

TYGODNIK

Solidarność

UWAGA: AWARIA PAŃSTWA

Prof. Ryszard Piotrowski:
minister ZŁAMAŁ konstytucję

ISSN 0208-8045
0 2 INDEKS 379433
9 770208 1040450
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PRZEDSTAWICIELE „S” ŚRODKÓW PRZEKAZU O MEDIACH PUBLICZNYCH
- TLI SIĘ WOJNA NA BLISKIM WSCHODZIE

To ważne, żeby PRZEKAZYWAĆ dzieciom **SWOJE** **WARTOŚCI**

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL



WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

Temat Tygodnia

Skok na główkę DO PUSTEGO basenu

Próba przejęcia przez rządzącą koalicję mediów publicznych staje się **coraz bardziej groteskowa**.

Michał Ossowski

Po wyborach 15 października, kiedy oczywiste stało się, że władza w Polsce przejdzie w ręce nowej koalicji, niemal dla wszystkich stało się jasne, że zmiany nastąpią także w mediach publicznych. Zasadniczo nie było to kwestionowane przez zarządy i dziennikarzy utożsamianych z poprzednią ekipą rządzącą, którzy w relatywnym spokoju czekali na nadchodzące przeobrażenia. Co prawda z obozu rządzącego dochodziły głosy, że nie da się łatwo zmienić organów spółek ze względu na ustawowe zapisy, a w szczególności ustawę o Radzie Mediów Narodowych. Sama jednak ustawa budziła spore kontrowersje, wzmacniane dodatkowo wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z 2016 roku, który chociaż nie odniósł się do niej bezpośrednio, to jednak dał możliwość zastosowania go poprzez analogię.



Fot. Adobe Stock

Plan niemal doskonały

Jednak obóz Zjednoczonej Prawicy bez większości w Sejmie i bez znaczącego poparcia społecznego w tej sprawie nie byłby w stanie zapobiec zmianie regulacji i przywróce-

niu kompetencji Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji. Zwłaszcza że gotowość do przygotowania rozwiązań mających na celu uzdrowienie sytuacji w mediach zadeklarował prezydent Andrzej Duda. >

Wydawałoby się więc, że naturalną drogą dla rządzącego obozu, który do władzy doszedł, głosząc hasła przywrócenia praworządności i zmiany stylu rządzenia preferowanego przez Zjednoczoną Prawicę, jest

powstał bowiem plan – wydawać by się mogło – doskonały: postawienia trzech spółek medialnych w stan likwidacji, co pozwolić miało na uzyskanie kontroli nad publicznymi mediami.

ISTNIEJE PODEJRZENIE, ŻE NIE DOŚĆ, ŻE SAMO POSTAWIENIE SPÓŁKI W STAN LIKWIDACJI WYNIKAŁO ALBO Z PRÓBY DOKONANIA POZORNEJ CZYNNOŚCI PRAWNEJ, ALBO Z RAŻĄCEJ NIEZNAJOMOŚCI PRZEPISÓW I NIEROZRÓŻNIANIA ODRĘBNYCH INSTYTUCJI PRAWA, TO JESZCZE SAM PROCES POWOŁANIA LIKWIDATORÓW BYŁ NIEWŁAŚCIWY.

podjęcie współpracy z prezydentem i próba wypracowania dobrych rozwiązań dotyczących mediów publicznych. Zamiast tego koalicja rządząca postanowiła zaliczyć spektakularny skok na główkę do pustego basenu.

Nieudolność, z jaką próbowano dokonać przejęcia mediów, skutkowałą całkowitym roztrwonieniem przedwyborczego wizerunku kreowanego przez – wtedy jeszcze – „demokratyczną opozycję” jako siły, która zmieni obraz polskiej polityki. Gdyby tego było mało, wobec widma nieuchronnej kompromitacji w wyniku podjętych działań rządząca koalicja postanowiła się skompromitować jeszcze bardziej, co już na poważnie każe sobie zadać pytanie: Czy rząd na czele z premierem Donaldem Tuskiem posiada jakąkolwiek zdolność rządzenia państwem? W zaciszu gabinetów

Jak postanowili, tak też zrobili. „Podjąłem decyzję o postawieniu w stan likwidacji spółek Telewizja Polska S.A., Polskie Radio S.A. oraz Polskiej Agencji Prasowej S.A.” – poinformował minister Bartłomiej Sienkiewicz, uzasadniając swoją decyzję wetem prezydenta Andrzeja Dudy. W dalszej części komunikatu robi się już naprawdę ciekawie. „W obecnej sytuacji takie działanie pozwoli na zabezpieczenie dalszego funkcjonowania tych spółek, przeprowadzenie w nich koniecznej restrukturyzacji oraz niedopuszczenie do zwolnień zatrudnionych w ww. spółkach pracowników z powodu braku finansowania. Stan likwidacji może być cofnięty w dowolnym momencie” – czytamy w uzasadnieniu decyzji ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

Narrację tę podchwycili natychmiast politycy koalicji rządzącej, dziennikarze, a nawet członkowie rządu, w tym coraz bardziej – jak się wydaje – kompromitującego się Ministerstwa Sprawiedliwości, które w osobie pani wiceminister Marii Ejchart-Dubois oświadczyło: „Stan likwidacji nie oznacza zlikwidowania ani zaprzestania działalności, tylko jest procesem, który ma na celu restrukturyzację, ma na celu zmianę, ma na celu stworzenie telewizji, radia, które spełniają tę misję”.

W podobnym tonie wypowiadają się wskazane jako likwidatorzy osoby, które w większości były uprzednio kandydatami na członków zarządów spółek medialnych. Pomijając już wątpliwości co do możliwości postawienia przez ministra spółek medialnych w stan likwidacji, o których szerzej w tym tekście nie będę wspominał, zasadniczym problemem przyjętej przez niego argumentacji jest jej wewnętrzna sprzeczność. Aby ją wyjaśnić, należy odwołać się do przepisów o likwidacji spółek kapitałowych, które normuje Kodeks spółek handlowych. Zgodnie z treścią art. 468 §1 ksh likwidatorzy powinni zakończyć interesy bieżące spółki, ściągnąć wierzytelności, wypełnić zobowiązania i upłynnić majątek spółki (czynności likwidacyjne). Nowe interesy mogą podejmować tylko wówczas, gdy jest to potrzebne do ukończenia spraw w toku. Nieruchomości mogą być zbywane w drodze publicznej licytacji, a z wolnej ręki – jedynie na mocy uchwały walnego zgromadzenia i po cenie nie niższej od uchwalonej przez zgromadzenie.

Pozorna czynność prawna

Nie ulega więc wątpliwości, co potwierdza zarówno szerokie orzecznictwo, jak i doktryna, że celem postawienia spółki kapitałowej

w stan likwidacji jest zakończenie jej działalności, a nie dokonywanie procesów restrukturyzacyjnych, które są unormowane w Ustawie z dnia 15 maja 2015 r. Prawo restrukturyzacyjne (Dz.U. 2015 poz. 978). Zadaniem likwidatorów nie jest więc przeprowadzenie działań restrukturyzacyjnych, a mających na celu wykreślenie spółki z rejestru. Wskazują na to chociażby poszczególne etapy procesu likwidacyjnego opisane w ksh, wśród których wyróżniamy zgłoszenie otwarcia likwidacji, ustanowienie likwidatorów, sporządzenie bilansu otwarcia likwidacji, ogłoszenie w Monitorze Sądowym i Gospodarczym, omawiane powyżej czynności likwidacyjne, zakończenie działalności, sprawozdanie likwidacyjne i złożenie wniosku o wykreślenie spółki z KRS. Także Andrzej Kidyba w swoim komentarzu do Kodeksu spółek handlowych wskazuje: „Po otwarciu likwidacji celem spółki nie jest dalsze prowadzenie działalności, ale działalność tę można określić jako «zwijającą»”.

Wszystko to może rodzić poważne obawy, że albo rząd i współpracujące z nim osoby mogą próbować dokonać tzw. pozornej czynności prawnej, skutkującej na mocy art. 83 kc nieważnością, albo całkowicie, włącznie z Ministerstwem Sprawiedliwości, nie odróżniają instytucji likwidacji od restrukturyzacji. Na marginesie jedynie należy dodać, że w przypadku rzeczywistej woli podjęcia przez właściciela restrukturyzacji spółek powinien on złożyć stosowny wniosek restrukturyzacyjny, o którym mowa w art. 7 ustawy Prawo restrukturyzacyjne.

Kolejną kwestią mogącą budzić wątpliwości jest powołanie samych likwidatorów. Art. 463 §1 ksh stanowi, że likwidatorami są członkowie zarządu, chyba że statut

lub uchwała walnego zgromadzenia stanowią inaczej. Dalej art. 466 ksh wskazuje, że do likwidatorów stosuje się przepisy dotyczące członków zarządu, chyba że przepisy niniejszego rozdziału stanowią inaczej. A zatem, jeżeli likwidatorem ma zostać osoba niebędąca członkiem zarządu, należy na mocy powyższego artykułu zastosować przepisy dotyczące członków zarządu. Zgodnie z obecnie obowiązującymi przepisami kompetencje do powoływania i odwoływania organów w tych spółkach ma Rada Mediów Narodowych, a nie minister właściwy do spraw kultury. Istnieje więc podejrzenie, że nie dość, że samo postawienie spółki w stan likwidacji wynikało albo z próby dokonania pozornej czynności prawnej, albo z rażącej nieznajomości przepisów i nierozróżniania odrębnych instytucji prawa, to jeszcze sam proces powołania likwidatorów był niewłaściwy.

rażąco widoczna i coraz trudniej jest mu tłumaczyć swoje działania wyższą koniecznością i potrzebą przywrócenia praworządności nawet przed własnym elektoratem. Wskazuje na to chociażby niedawna wypowiedź rzecznika praw obywatelskich, który nie zostawił suchej nitki na działaniach rządu.

Najwyższy czas, aby uzmysłowić sobie, że temperatura politycznego sporu przekroczyła granice. Przestają działać ustrojowe bezpieczniki, których zadaniem była ochrona państwa niezależnie od opcji rządzącej krajem. Nie mamy jak na razie do czynienia z zapaścią ustroju państwa, ale niewątpliwie można powiedzieć o najpoważniejszym kryzysie ustrojowym w historii Polski po 1989 roku, a to już prosta droga do negacji i kwestionowania norm i instytucji gwarantujących państwu stabilizację i bezpieczeństwo. Przekroczenie tej granicy w sytuacji trwającej za na-

NAJWYŻSZY CZAS, ABY UZMYSŁOWIĆ SOBIE, ŻE TEMPERATURA POLITYCZNEGO SPORU PRZEKROCZYŁA GRANICE. **PRZESTAJĄ DZIAŁAĆ** USTROJOWE BEZPIECZNIKI, KTÓRYCH ZADANIEM BYŁA OCHRONA PAŃSTWA NIEZALEŻNIE OD OPCJI RZĄDZĄCEJ KRAJEM.

Legislacyjny chaos

Wydaje się więc, że kolejne działania prowadzone przez rząd nie tylko nie rozwiązują problemu, ale jeszcze pogłębiają legislacyjny chaos wokół publicznych mediów. Nieudolność rządu w tym zakresie jest

szą granicą wojny i coraz częstszych ostrzeżeń o możliwości zaatakowania przez Rosję państw NATO może mieć nieodwracalne w skutkach konsekwencje. Jeszcze mamy czas na refleksję, ale nie jest to czas nieograniczony. **S**

09.01.2024
WYDANIE Nr

2

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Spór o TVP



3

Skok na główkę do pustego basenu

8

Minister złamał konstytucję.
Rozmowa z prof. Ryszardem Piotrowskim

12

Kto nie opowiada siebie, tego opowiadają inni

16

Raport z obłązonego... medium

20

Pracownicy czują, że stali się przedmiotem gry.
Wywiad z Bogdanem Wiśniewskim

24

Media. Coraz bliżej do Iraku i Rosji

28

TVP potrzebuje lekarzy, nie zbójów

KRAJ

W stronę Zapatero	32
Sejmowi debiutanci	36

ZAGRANICA

Tli się wojna na Bliskim Wschodzie	40
Kompromis z diabłem migracyjnym	45

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA	48
----------------------------	----

KULTURA

Przebłyski. Recenzja filmu „Maestro”	52
--------------------------------------	----

RELIGIA

Błogosławieństwo i ekskomunika	54
--------------------------------	----

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

O prawdę należy walczyć.	
O Tadeuszu Antkowiaku	58

ZWIĄZEK

Co w związku	62
Przedstawiciele Solidarności Środków Przekazu rozmawiali o mediach publicznych	64

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



FELIETONY:

GAC	7
BINIECKI	23
PŁUŻAŃSKI	27

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	35
PRAWO	66
SPORT	68



Karol Gac

Zamach na media

20 grudnia 2023 r. zapisze się w najnowszej historii Polski. Tego dnia rozpoczęła się bowiem próba siłowego przejęcia mediów publicznych. Przed godz. 12.00 został wyłączony sygnał TVP Info. Podobny los spotkał anteny regionalne czy TVP World. Wszystko to przy cichej aprobacie Brukseli i dopingu lewicowo-liberalnych mediów.

To, co wydarzyło się pod koniec grudnia, na wielu poziomach po prostu nie mieści się w głowie. Dość powiedzieć, że pierwszy raz od wprowadzenia stanu wojennego w 1981 roku wyłączono sygnał telewizyjny. Ot tak, po prostu, bez słowa wyjaśnienia. Metody, po które sięgnęli Bartłomiej Sienkiewicz & spółka, przypominają raczej republiki bananowe aniżeli jedno z największych państw UE. Zwłaszcza gdy przez lata gardłowało się o łamaniu konstytucji i potrzebie przywrócenia praworządności. Jaka to praworządność, to widzieć dosyć dobrze od 13 grudnia, gdy rząd został oficjalnie zaprzysiężony. Tylko czy kogoś to w ogóle dziwi?

„Pachnie stanem wojennym, ale lepszy krzyk 50 niż dowód na bezsilność władzy” – to zdanie będące fragmentem konwersacji na popularnym WhatsAppie ukazuje dwie rzeczy. Po pierwsze, mentalność namiestników ministra Sienkiewicza. Po drugie, że mieli oni doskonale świadomość, w czym uczestniczą. Prawdą jest, że wszystko to, co wydarzyło się od 20 grudnia, cuchnie rzeczywistością z 1981 roku (przy całym szacunku do ofiar stanu wojennego). Byliśmy przecież świadkami siłowego przejęcia mediów publicznych, wyłączenia kilku kanałów, usunięcia niewygodnych materiałów (ich lista jest coraz dłuższa) czy nasłania osiłków

z „agencji” ochrony. Do tego mieliśmy różnych niezidentyfikowanych ludzi, którzy wchodzili (nawet z bronią!) na teren TVP, PAP czy PR.

Nie wiem, czy nie zabrakłoby miejsca w całym numerze „TS”, by przeanalizować wszystko, co związane jest z akcją przejmowania mediów publicznych. Ograniczę się więc do kilku podstawowych kwestii. Dlaczego w ogóle doszło do tej akcji? Donald Tusk nie mógł sobie pozwolić na to, by mieć przeciwko sobie media publiczne. Nie chodzi więc wcale o ich „odpolitycznienie”, co widać doskonale po zaciągu, który do nich wszedł. Chodziło z jednej strony o „odegranie się” za ostatnie lata i podarowanie „igrzysk” wyborcom, z drugiej zaś – o domknięcie systemu medialnego i dostosowanie przekazu przed podwójnymi wyborami w 2024 roku.

Tusk i jego świta zrobili to, bo zwyczajnie mogli. Od samego początku było jasne, że mogą oni liczyć na niezwykle przychylną Brukseli. Nowy premier dostał od niej de facto zielone światło na dokonywanie takich zmian, które uzna za stosowne, by przywrócić „praworządność”. Tylko po to, by PiS (i szerzej prawica) do władzy już nie wróciło, a przy najmniej nie w najbliższej przyszłości.

Problem w tym, że skok na media publiczne za pomocą takich narzędzi (na mocy uchwały!), to otwarcie puszkii Pandory. To, że uchodzi im to na razie na sucho, może być impulsem do kolejnych operacji zakładających łamanie prawa. I z tym trzeba się liczyć. Na celowniku są już przecież kolejne instytucje państwa.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.



Minister złamał konstytucję

– Minister Bartłomiej Sienkiewicz stworzył sobie sam pozakonstytucyjną podstawę kompetencyjną po to, żeby odwoływać zarządy i rady nadzorcze spółek medialnych, no i wreszcie też po to, żeby zlikwidować Polskie Radio, Telewizję Polską i Polską Agencję Prasową. Są to działania oderwane od stanu prawnego – mówi dr hab. nauk prawnych **Ryszard Piotrowski**, prof. UW, prawnik konstytucjonalista, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Czy minister Bartłomiej Sienkiewicz złamał konstytucję podczas przejmowania mediów publicznych?

– Tak, złamał i prawo, i konstytucję, która stanowi, że organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa.

– W jakich obszarach doszło do złamania prawa?

– Minister Bartłomiej Sienkiewicz przede wszystkim naruszył uchwałę Sejmu, na którą się powołuje. Mówię tutaj o uchwale w sprawie przywrócenia ładu prawnego oraz bezstronności i rzetelności mediów publicznych oraz Polskiej Agencji Prasowej. Nie jest ona wprawdzie wiążąca dla ministra i nie jest źródłem prawa powszechnie obowiązującego, ale jest wiążąca dla samego Sejmu oraz dla podmiotów podległych Sejmowi. Minister w swoim komunikacie dotyczącym działań podjętych wówczas, kiedy rozpoczął operację przejścia mediów publicznych, stwierdził, że wykonuje on postanowienia przedmiotowej uchwały sejmowej. Tymczasem w tej

uchwale Sejmu jest powiedziane wyraźnie, że w okresie, w którym się znajdujemy, a który nazwano tutaj okresem przejściowym, kiedy jeszcze cele określone w uchwale nie zostały osiągnięte, to znaczy nie przywrócono pożądanego ładu, Sejm wzywa Skarb Państwa reprezentowany przez organ właścicielski spółek realizujących misję publiczną Radiofonii i Telewizji oraz Polskiej

że minister miał działać w zgodzie ze standardami państwa prawa. A standardy państwa prawa to jest przestrzeganie konstytucji i ustaw. Tymczasem minister stworzył sobie sam pozakonstytucyjną podstawę kompetencyjną po to, żeby odwoływać zarządy i rady nadzorcze spółek medialnych, no i wreszcie po to, żeby zlikwidować Polskie Radio, Telewizję Polską i Polską Agencję Prasową. Te

MINISTER MIAŁ DZIAŁAĆ W ZGODZIE ZE STANDARDAMI PAŃSTWA PRAWA. A STANDARDY PAŃSTWA PRAWA TO JEST PRZESTRZEGANIE KONSTYTUCJI I USTAW.

Agencji Prasowej do podjęcia niezwłocznie działań naprawczych w zgodzie ze standardami państwa prawnego w okresie przejściowym – to jest do czasu uchwalenia i wdrożenia stosownych rozwiązań legislacyjnych. Sejm się tutaj zobowiązuje do niezwłocznego przystąpienia do prac legislacyjnych. Oznacza to,

i poprzednie działania ministra wobec mediów publicznych nie znajdują potwierdzenia w obowiązującym prawie, a nawet we wspomnianej wyżej uchwale Sejmu. Są to działania oderwane od stanu prawnego.

– A czym na gruncie prawa jest sama uchwała Sejmu?



– Uchwała jest aktem prawa wewnętrznego, to znaczy nie wiąże ona obywateli. Jest prawem adresowanym do samego Sejmu i do podmiotów sejmowych. Sejm podejmuje różne uchwały, które nikogo do niczego nie zobowiązują, ale na przykład wyrażają pewien pogląd Sejmu. I tutaj wyrażono pogląd Sejmu mówiący: „Ministrze, zrób coś, ale przestrzegaj prawa”. Są uchwały, które wyrażają stanowisko Sejmu w jakichś doniosłych sprawach międzynarodowych,

określają stanowisko Sejmu w sprawach wydarzeń historycznych, formułują stanowisko Sejmu w odniesieniu do poszczególnych postaci – np. Władysława Reymonta, Henryka Sienkiewicza czy Adama Mickiewicza. Są to uchwały, które wskazują na znaczenie wydarzeń bądź osób. Różne instytucje publiczne, także nie podlegające Sejmowi, mogą podejmować określone działania w oparciu o sejmowe uchwały – choćby zorganizować okolicz-

nościową wystawę czy koncert. Na przykład z powodu ogłoszenia przez Sejm Roku Mickiewiczowskiego Instytut Polski w Rzymie organizuje wystawę poświęconą pamięci wieszczu. Nie jest to jednak obowiązek, może jej nie organizować. W Polsce obowiązuje system podziału władzy wprowadzony w konstytucji z 1997 roku, a nawet wcześniej – w związku z nowelą konstytucyjną z 29 grudnia 1989 roku stanowiącą o tym, iż Rzeczpospolita jest demokratycznym państwem prawnym urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej. W systemie podziału władz władza wykonawcza nie podlega władzy ustawodawczej. To w poprzednim ustroju było tak, że rząd podlegał Sejmowi. Teraz rząd Sejmowi nie podlega. Rząd podlega prawu. Sens podziału władzy polega właśnie na tym, że nie ma jednego centrum w państwie, z którego wypływają wszystkie dyspozycje – oczywiście z punktu widzenia konstytucyjnego, bo politycznie rzecz biorąc, takie centrum istnieje. Rząd wykonuje ustawy i przestrzega prawa. W tym sensie też podlega Sejmowi, ponieważ Sejm może urzeczywistnić w stosunku do rządu odpowiedzialność polityczną, to znaczy może nawet rząd obalić. Sejm może również uczestniczyć w procesie pociągnięcia członków rządu do odpowiedzialności konstytucyjnej, ale inaczej niż poprzez ustawy nie może rządu do niczego zobowiązywać. Potwierdza to zresztą uchwała w sprawie mediów publicznych. Nie mówi ona: „Ministrze, naruszaj prawo, ponieważ jesteśmy w okresie przejściowym i teraz prawa nie ma, a liczy się tylko twój rozkaz”. Mówi: „Ministrze, jesteśmy w okresie przejściowym. Przeprowadzimy naród z jednego brzegu na drugi – ze stanu łamania prawa do stanu przestrzegania prawa, ale w tej drodze ty miej na względzie

obowiązujące standardy prawne i nie rób niczego, co by się prawu sprzeciwiało”. Oczywiście minister nie musi słuchać Sejmu, nie musi słuchać tej uchwały, ale robi to na własny rachunek, no i oczywiście także na rachunek rządu, którego jest członkiem. I który to wszystko akceptuje i jakby potwierdza, że minister ma rację.

– Czy zastosowanie przez ministra Sienkiewicza wobec mediów publicznych prawa dotyczącego spółek handlowych było uprawnione?

– Moim zdaniem nie można zlikwidować Polskiego Radia, Telewizji Polskiej i Polskiej Agencji Prasowej, stosując reguły dotyczące uprawnień właściciela przewidziane w Kodeksie spółek handlowych. Ustawa o Radiofonii i Telewizji i ustawa o Polskiej Agencji Prasowej nie przewidują

Radę Radiofonii i Telewizji w procesie powoływania i odwoływania władz mediów. Tego wyroku jednak nie wykonano i to nie oznacza, że jakkolwiek podmiot w państwie jest uprawniony do tego, żeby zastępował Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Najpierw trzeba dokonać odpowiednich zmian w ustawie, to znaczy powiedzieć, że włącza się Krajową Radę Radiofonii i Telewizji jako organ tak lub inaczej współdecyzyjny, jeśli chodzi o powoływanie i odwoływanie zarządów i rad mediów. Zasadniczo rzecz biorąc, stosowanie Kodeksu spółek handlowych wobec Polskiego Radia, Telewizji Polskiej i Polskiej Agencji Prasowej może mieć odniesienie jedynie pomocnicze, wynikające z faktu, że tym publicznym instytucjom nadano kształt spółek, który wydawał się ustawodawcy optymalny, żeby zachować dystans wobec władzy wykonawczej. Chodzi

z pośredniego związku radiofonii i telewizji z realizacją wolności słowa i zapewnienia prawa do informacji. Trybunał Konstytucyjny stwierdził wówczas, że nie można traktować spółek publicznej radiofonii i telewizji w identyczny sposób, jak innych spółek prawa handlowego. Owszem, została przyjęta pewna forma prawa dla spółek medialnych, ale to nie znaczy, że podlegają one rządowi. Jeśli tak będzie, oznacza to, że telewizja i radio staną się narzędziem propagandy rządowej i ograniczona zostanie tym samym niezbędna w państwie demokratycznym zdolność do rzetelnego działania, a więc także do krytykowania władz. To zresztą zauważył Sąd Najwyższy w uzasadnieniu uchwały (z 3 sierpnia 2020 r.) stwierdzającej ważność wyborów prezydenckich, kiedy wskazał, że kampania wyborcza „powinna być relacjonowana we wszystkich me-

diach, zwłaszcza publicznych, w sposób rzetelny. Sygnalizowane w przestrzeni publicznej i w protestach wyborczych naruszenia tych standardów nie przybrały jednak postaci, w której ograniczona została możliwość wolnego wyboru”. A więc wprawdzie media publiczne angażowały się nadmiernie po stro-

W NASZYM KRAJU ZAGADNIENIE PRAWA DO INFORMACJI TAKŻE NIEMIŁYCH DLA AKTUALNEJ WŁADZY REGULUJE KONSTYTUCJA I ZGODNIE Z NIĄ NALEŻY DZIAŁAĆ. NIE MOŻNA LUDZI WYRZUCAĆ Z PRACY I WPROWADZAĆ LIKWIDACJI SPÓŁEK PO TO, ŻEBY PRZEPROWADZIĆ CZYSTKĘ KADROWĄ.

takiej sytuacji, jak likwidacja. Jeśli chodzi o odwoływanie zarządów i rad nadzorczych w tych spółkach, to w tym zakresie stosuje się ustawę o Radzie Mediów Narodowych. Z tym, że trzeba pamiętać, że Trybunał Konstytucyjny 7 lat temu uznał, że ustawa o Radzie Mediów Narodowych jest niezgodna z konstytucją w zakresie, w jakim pomija Krajową

Radę Radiofonii i Telewizji w procesie powoływania i odwoływania władz mediów. Tego wyroku jednak nie wykonano i to nie oznacza, że jakkolwiek podmiot w państwie jest uprawniony do tego, żeby zastępował Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Najpierw trzeba dokonać odpowiednich zmian w ustawie, to znaczy powiedzieć, że włącza się Krajową Radę Radiofonii i Telewizji jako organ tak lub inaczej współdecyzyjny, jeśli chodzi o powoływanie i odwoływanie zarządów i rad mediów. Zasadniczo rzecz biorąc, stosowanie Kodeksu spółek handlowych wobec Polskiego Radia, Telewizji Polskiej i Polskiej Agencji Prasowej może mieć odniesienie jedynie pomocnicze, wynikające z faktu, że tym publicznym instytucjom nadano kształt spółek, który wydawał się ustawodawcy optymalny, żeby zachować dystans wobec władzy wykonawczej. Chodzi

o to, żeby media nie stały się „ministerstwem propagandy”. Jest to bardzo ważne, ponieważ chodzi tu o wolność słowa i o wolność krytyki rządu. Trybunał Konstytucyjny już w grudniu 1995 roku stwierdził, że wprawdzie nadano publicznej radiofonii i telewizji formę spółek, ale nie może to prowadzić do zacierania ich specyfiki, która wynika nie jednego z kandydatów, ale nie stanowi to podstawy do stwierdzenia nieważności wyboru, ponieważ były jeszcze inne media, i w związku z tym został zachowany pluralistyczny charakter kampanii wyborczej, który jest niezbędny do tego, żeby uznać, że zasada równości wyboru była respektowana. Zdaniem Sądu Najwyższego: „Nierówny dostęp

kandydatów do środków masowego przekazu nie wpływa na ważność wyborów, dopóki zapewniony jest (prawnie i faktycznie) pluralizm mediów”. To znaczy, że Sąd Najwyższy zauważył tę jednostronność i skoro chcemy – a przynajmniej tak deklaruje uchwała – ten pluralizm przywrócić...

– Nie może to polegać na wprowadzeniu medialnego monopolu.

– Jeżeli uznajemy, że radiofonia i telewizja służyły jednej partii i to było złe, a teraz jak będą służyły tej partii, która wygrała wybory, to jest dobrze, to znaczy, że w gruncie rzeczy nie chodzi tu o pluralizm, ale o to, żeby wyeliminować treści niewygodne dla obecnego rządu. W każdym państwie informacji nieemiłych dla rządu jest mnóstwo. W jednych państwach jest po prostu cenzura, a w innych próbuje się dziennikarzy oswoić lub przestraszyć różnymi sposobami. W skrajnych przypadkach dochodzi do takich sytuacji, jak w przypadku Dżamala Chaszodżdżiego, dziennikarza nieprzychylnego władzom Arabii Saudyjskiej, którego po prostu zamordowano. W każdym państwie dążenie do ukrywania przez rząd niewygodnych informacji jest różnie realizowane. W naszym kraju zagadnienie prawa do informacji, także nieemiłych dla aktualnej władzy, reguluje konstytucja i zgodnie z nią należy działać. Nie można ludzi wyrzucać z pracy i wprowadzać likwidacji spółek po to, żeby przeprowadzić czystkę kadrową. Nie można pozostawiać słuchaczy i widzów bez dostępu do telewizji, wyłączając sygnał i likwidując to,

co wcześniej oglądali i do czego byli przyzwyczajeni. Nagle zabrania im się oglądać to, co chcą oglądać, i wygląda to tak, jakby byli oni po prostu poddani tej władzy, która nagle mówi: „Nie będziesz tego oglądał, bo ja na to nie pozwalam”. Społeczeństwo nie jest przedmiotem arbitralnych decyzji władzy.

Oczywiście można mieć rozmaite pretensje dotyczące obiektywizmu – o ile coś takiego w ogóle jest możliwe – mediów publicznych. Te pretensje wyrażał Sąd Najwyższy i te

**MAM NADZIEJĘ, ŻE
PREZYDENT NIGDY NIE
ZAAKCEPTOWAŁBY
CZYSTKI W MEDIACH
PUBLICZNYCH I W POLSKIEJ
AGENCJI PRASOWEJ, ALE
ŻE JEST ZWOLENNIKIEM
ROZWIĄZAŃ, KTÓRE
POZWOLIŁYBY WPROWADZIĆ
ZMIANY **BEZ NARUSZANIA**
PRAW PRACOWNICZYCH
I GODNOŚCI LUDZI.**

krytyczne uwagi są bardzo istotne. Zresztą wielu ludzi formułowało takie opinie, wśród nich wielu zwolenników partii, która wygrała wybory. Jednak argument, że oto mamy legitymację ze strony wyborców, żeby rozpędzić tę telewizję, którą oni każą nam rozpędzić, bo na nas głosowali, jest argumentem błędnym, dlatego że trudno przyjąć, żeby wyborcy opowiadali się za łamaniem konstytucji. Przecież wybory parlamentarne przebiegały w znacznej mierze pod hasłem przywrócenia przestrzegania konstytucji.

– Tymczasem nowy minister kultury zaczyna swoje rządy od jej łamania.

– Jeżeli konstytucja była wcześniej naruszana, to przywracanie porządku konstytucyjnego nie może się odbywać inaczej, jak w zgodzie z konstytucją, to znaczy za pomocą ustaw. W procesie ustawodawczym istotną rolę spełnia prezydent, więc trzeba osiągnąć z nim kompromis. Po to udział prezydenta w procesie ustawodawczym jest w konstytucji ustanowiony, żeby istniało takie zabezpieczenie. W naszym systemie mamy prezydenta pochodzącego z wyborów powszechnych i dysponującego legitymacją demokratyczną. Jeśli Sąd Najwyższy stwierdził ważność wyborów, to nie można na podstawie subiektywnego przekonania politycznego traktować prezydenta tak, jakby nie miał on legitymacji. Trzeba z prezydentem rozmawiać. Przecież jeśli chodzi o środki masowego przekazu, prezydent wielokrotnie deklarował swój krytyczny stosunek do niektórych

praktyk stosowanych w mediach publicznych. I to sprawia, że jego stanowisko w sprawie zmian niekoniecznie musi być całkowicie negatywne. Trzeba uchwalić ustawy i rozmawiać z prezydentem co do sposobu postępowania. Mam nadzieję, że prezydent nigdy nie zaakceptowałby czystki w mediach publicznych i w Polskiej Agencji Prasowej, ale że jest zwolennikiem rozwiązań, które pozwoliłyby wprowadzić zmiany bez naruszania praw pracowniczych i godności ludzi – zarówno pracowników mediów, jak i ich odbiorców. **S**

Kto nie opowiada siebie, tego opowiadają inni

Rozradowani „naprawiacze mediów publicznych” nie dostrzegają, że przy okazji ich działań pod nóż idzie **bezpieczeństwo informacyjne** obywateli i obywaterek dużego kraju w środku Europy.

Rafał Woś

Oczywiście punktem wyjścia dla każdej rewolucji jest opowieść o poprzedzającym ją upadku. Nie inaczej jest i tym razem. Dla Donalda Tuska i spółki fundamentem ich obecnych działań jest narracja o „zniszczeniu mediów publicznych przez PiS”. O jakie „zniszczenie” jednak tak właściwie chodzi?

Przecież raczej nie o upadek finansowo-organizacyjny. Bo tu akurat lata 2015–2023 były czasem, gdy TVP oraz Polskie Radio (z PAP-em trochę gorzej) stanęły na dużo bardziej solidnych fundamentach niż wcześniej. Pod wieloma względami te minione osiem lat to był nawet czas gwałtownego rozwoju, zwłaszcza

publicznej telewizji, która otwierała w tym czasie nowe kanały, rozbudowała własną produkcję czy – last but not least – przestała być tak legendarnie śmieciowym pracodawcą, jak w latach poprzednich.

NIE MAM ZAMIARU WYSTAWIAĆ KOLEGOM I KOLEŻANKOM Z TVP CZY PR ŚWIADECTWA „CZYSTYCH JAK ŁZA PLURALISTÓW”. BO TAK NIE BYŁO.

Zjeść zupę widelcem, tańczyć Macarenę

Było to wszystko efektem zapewnienia telewizji i radiu finansowania bezpośrednio z budżetu państwa. Strumień pieniędzy od rządu zakończył trwający przez wiele lat żenujący spektakl żebractwa uprawianego przez polskie media publiczne.

nie miała zamiaru ani usprawnić ściągania abonamentu RTV, ani wprowadzić w jego miejsce żadnego innego podatku. Siłą rzeczy publiczne TV i radio musiały się bić o udział w rynku ze stacjami komercyjnymi (w celu pozyskania pieniędzy od reklamodawców). Problem tylko w tym, że od tych

Fot. Adobe Stock

Kulminacją tamtego procesu – o czym dziś już niewielu chce pamiętać – były czasy poprzedniego rządu Donalda Tuska, gdy koalicja PO–PSL



samych radia i TV oczekiwano, iż będą – i to dokładnie w tym samym czasie – realizować misję nadawcy publicznego. To znaczy: mieli robić media wartościowe oraz ambitne i – broń Boże – nie „tanie czy niskie”. Stawiało to władze mediów publicznych z tamtych czasów w sytuacji kogoś, kto ma zjeść zupę widelcem i jeszcze przy tym odtaćczyć Macarenę. Management z Woronicza czy Niepodległości (siedziba Polskiego Radia) godził te sprzeczności (zazwyczaj) w najprostszy ze sposobów, to znaczy kosztem pracowników.

W efekcie media publiczne przed rokiem 2015 zamiast być kotwicą dobrego publicznego zatrudnienia, zaniżały standardy i psuły rynek, promując kontrakty uśmieciovione, nieprzejrzyste, i outsourcując sporą część produkcji do firm zewnętrznych. Minęło parę lat i tamte fakty popadły już trochę w zapomnienie. Także dlatego, że nijak nie pasują do wygodnej dla nowej władzy tezy o tym, że to dopiero PiS zniszczyło media publiczne.

Oczywiście heroldzi dzisiejszego uzdrawiania mediów publicznych

odpowiedzą na to, że PiS niszczyło bardziej perfidnie. To znaczy – owszem – zapewniło stabilne finansowanie, ale przecież z drugiej strony domagało się wierności linii partyjno-rządowej. Słowem: uczyniło z mediów publicznych – w najlepszym razie – „tubę propagandową”, a w najgorszym „fabrykę nienawiści” albo „ściek” – jak mówią niektórzy przedstawiciele nowej władzy. Nie mam zamiaru wystawiać kolegom i koleżankom z TVP czy PR świadectwa „czystych jak łza pluralistów”, we dnie i w nocy zatroskanych

>

tym, by przekaz, dobór gości czy tematów był w 150 procentach obiektywny, bo tak przecież nie było. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że broni się sienkiewiczowsko-bodnarowska teza o totalnym i bezprecedensowym upadku mediów publicznych pod rządami PiS.

I to z dwóch powodów. Po pierwsze, każdy o pamięci politycznej dłuższej niż u jętki jednodniówki musi przyznać, że media publiczne zawsze podlegały naciskom właścicielskim ze strony skarbu państwa. Tak było w SLD-owskiej TVP prezesa Roberta Kwiatkowskiego, albo później, w czasie kolejnych – nieraz bardzo egzotycznych – koalicji medialnych, gdy gabinety na Woronicza dzielone były jako wprost partyjne łupy. Albo jeszcze później, gdy – w czasach premiera Tuska

– TVP stała się trudnym do odróżnienia klonem TVN – najbardziej zainteresowanym patrzaniem na ręce... PiS-owskiej opozycji. Ktoś może oczywiście dowodzić, że w czasach Jacka Kurskiego praktyka

ta została podniesiona na nieznane wcześniej wyżyny. Bardzo możliwe. Trudno jednak – zachowując elementarną uczciwość – upierać się, że z mediami publicznymi w Polsce wszystko było OK, po czym przyszło złe PiS i je zgwałciło. Bo to nie jest prawda.

Jak się przechwytyuje media?

Nie klei się na dodatek jeszcze jeden element opowieści o „czarnej godzinie” mediów publicznych w Polsce pod rządami kaczystów. Oczywiście

można w nieskończoność przywoływać stroniczne „Wiadomości” TVP albo toporne „paski” TVP Info. Godzi się jednak wspomnieć także o dalece bardziej wyważonej publicystyce obecnej w Polskim Radiu 24, o stojących na bardzo wysokim poziomie programach w TVP Kultura czy o TVP World – nowym kanale podejmującym próbę robienia tego, co od dekad robią publiczni nadawcy w Niemczech (Deutsche Welle), Francji (France24) albo Wielkiej Brytanii (BBC World), to znaczy misji opowiadania świata widzowi spoza tych krajów zgodnie z interesem Berlina, Paryża i Londynu. Zaoranie tego wszystkiego teraz, z uzasadnieniem, że przecież „red. Rachoń to, a red. Holecka tamto”, jest zwyczajnym marnotrawstwem zasobów,

ści. Zarówno zewnętrznej – wobec innych krajów, jak i wewnętrznej – przejawiającej się w prymacie demokracji nad dyktatem mniejszości wpływowych i dysponujących przewagą finansową albo symboliczną.

Ekonomiści nazywają to „przechwyceniem mediów”. Chodzi o stan, w którym media – instytucje kluczowe dla rozwoju współczesnej demokratycznej debaty – popadają w stan „nadmiernego pobażania lub empatii” wobec niektórych grup interesu. Wobec innych zaś bywają nieprzejednane i nie ustają w wysiłkach zniszczenia instytucji, środowisk czy sposobów myślenia, które (z różnych powodów) nie podobają się ich ideowemu przyjacielom albo patronom. Co ciekawe, takie analizowanie roli mediów w społeczeństwie nie jest

bynajmniej domeną tylko konserwatywnej prawicy. Nawet noblista i ulubieniec amerykańskiego liberalnego establishmentu Joseph Stiglitz pisał w roku 2017 (razem z żoną Anyą Schiffrin) o różnych typach „przechwycenia mediów”, z którymi mamy do czynienia w dzisiejszym świecie.

Występuje u Stiglitz przechwycenie proste – poprzez strukturę właścicielską. Jest też przechwycenie, które dokonuje się na drodze „finansowych zachęt” do takiego, a nie innego zachowania. Tym skuteczniejsze, że przecież media prywatne (niezależnie od ideowego profilu) są wszak w dzisiejszym kapitalizmie zazwyczaj podmiotami gospodarczymi nastawionymi na zysk, i to on (a nie żadne dobro publiczne) wyznacza im ramy funkcjonowania. Jest wreszcie u Stiglitz tzw. prze-

TRUDNO JEDNAK – ZACHOWUJĄC ELEMENTARNĄ UCZCIWOŚĆ – UPIERAĆ SIĘ, ŻE Z MEDIAMI PUBLICZNYMI W POLSCE WSZYSTKO BYŁO OK, PO CZYM PRZYSZŁO ZŁE PIS I JE ZGWAŁCIŁO. BO TO NIE JEST PRAWDA.

działaniem dowodzącym głupoty. I to w najlepszym razie.

Ale najważniejsze... dopiero przed nami. Bo w gruncie rzeczy media publiczne to przecież nie tylko rodzaj tuby, poprzez którą rząd może wpływać na postawy wyborców. Takie stawianie sprawy kompletnie nie bierze pod uwagę faktu, że posiadanie własnych mediów ma przede wszystkim wymiar strategiczny i geopolityczny. Chodzi o tzw. bezpieczeństwo informacyjne, które jest ważnym elementem suwerenno-

chwycenie poznawcze. Ono odbywa się na poziomie dużo głębszym niż konkretne zachęty czy zakazy. Chodzi tutaj o to, że media są wynikiem osobistych sympatii i antypatii tworzących je ludzi. W tym sensie tzw. linia redakcyjna jest zawsze odzwierciedleniem tego, kim są zarządcy danego tytułu i jakie są ich interesy.

Mamy problem. I to duży

Mając w pamięci te wszystkie – bardzo przecież realne – typy uwikłania mediów, wyobraźmy sobie teraz, że jakaś potężna grupa interesu (potężny koncern albo zasobne mocarstwo) zamarzy sobie o przechwyceniu rynku medialnego w kraju, na który chce zdobyć wpływ albo ten wpływ ugruntować. Czy może to zrobić? Owszem, może. I robi. To sytuacja znana z historii wielu krajów próbujących wyzwolić się spod kolonialnej lub półkolonialnej kurateli potężnych sąsiadów – z Afryki, Ameryki Łacińskiej czy Azji. Ale czy jest ona tak bardzo obca naszym polskim doświadczeniom z rynkiem medialnym po roku 1989? Nie wydaje mi się.

MARNA TO POCIECHA, ŻE NA TRUPIE MEDIÓW PUBLICZNYCH W POLSCE POŻYWILI SIĘ TERAZ INNI GRACZE. LIBERALNY TVN CZY PRAWICOWA TV REPUBLIKA.

Uniknąć wpadnięcia w pułapkę przechwycenia mediów i utraty owej suwerenności informacyjnej można tylko w jeden sposób. Właśnie poprzez media publiczne. Nie wystarczy jednak tylko mieć dwa kanały publicznej TV albo trzy radiowe. Te media publiczne muszą jeszcze coś znaczyć. Być na tyle silne, by stanowić prze-

ciwagę dla mediów komercyjnych. Dla nas, obywateli, to jest absolutnie kluczowe. A to dlatego, że wobec stacji prywatnych w zasadzie nie możemy się nawet za bardzo domagać rzetelności czy względu na jakieś dobro publiczne – bo przecież zaraz usłyszymy, że są to właśnie media prywatne i nikomu nic do tego, co piszą albo pokazują. Z mediami publicznymi jest inaczej. Poprzez strukturę właścicielską (skarby państwa) znajdują się one pod stałą demokratyczną kontrolą realizowaną na drodze wyborów. Ot tak, jak w Polsce roku 2023.

W tym sensie warto jednak zauważyć, że w minionych tygodniach zdarzyło się w Polsce coś bardzo niepokojącego. Oto na początku miesiąca kanał TVP Info miał ok. 5 procentowy udział w rynku. Mniej więcej taki sam, jak stanowiąca jego największą konkurencję prywatna stacja newsowa TVN24. Po kilku tygodniach

NA POCZĄTKU
MIESIĄCA KANAŁ
TVP INFO MIAŁ
OK. 5-PROC. UDZIAŁ
W RYNKU. PO KILKU
TYGODNIACH
„KURACJI
OZDROWIENCZEJ”
MINISTRA
SIENKIEWICZA TVP
INFO MA... 0,1 PROC.
UDZIAŁU W RYNKU.

„kuracji ozdrowieńczej” ministra Bartłomieja Sienkiewicza TVP Info ma... 0,1 proc. udziału w rynku. Innymi słowy, publiczny nadawca

– i to w wyniku działań swojego właściciela, czyli rządu – oddał niemal całą wypracowywaną latami część medialnego tortu. To znaczy rzekł się widzów, wpływu i pieniędzy od reklamodawców. Jeżeli podobny będzie los kolejnych anten,

to mamy problem. I to duży.

I doprawdy marna to pociecha, że na trupie mediów publicznych w Polsce pożywili się teraz inni gracze. Liberalny TVN czy prawicowa TV Republika. To bez znaczenia. To wszystko są bowiem stacje prywatne, które dziś są własnością tych, a jutro mogą przypaść tamtym. Finał jest taki, że teraz, nawet jeśli marka TVP Info (czy innych) przetrwa, to w dającej się przewidzieć przyszłości będzie pewnie tylko cieniem siebie sprzed kilku tygodni. Narzędziem komple-

nie niezdolnym do spełniania roli gwaranta bezpieczeństwa informacyjnego kraju. Jako kraj tracimy tym samym możliwość opowiadania o nas samych. A kto nie opowiada samego siebie, za tego zaczynają mówić inni. Tak to działa. Tak się traci podmiotowość i suwerenność.

Autor jest publicystą Salon24.pl. 

Raport z obleżonego... medium



To, co najbardziej wulgarna koalicja w historii Polski zrobiła z ludźmi pracującymi we wszystkich kanałach Telewizji Polskiej, będzie przedmiotem badań socjologów, psychologów i ekspertów politologii. Dzisiaj, po dwóch tygodniach od **siłowego zamachu** na media w Polsce, widać już, jak wiele złego zrobiła obecna koalicja zwykłym ludziom, którzy nie tylko nie byli związani z PiS, ale zajmowali się po prostu dziennikarstwem. Dla wielu z nich była to pierwsza praca w tej branży lub pierwsza w ogóle.

Wojciech Kulecki



Polacy w obronie TVP na placu
Powstańców Warszawy

Fot. T. Gutry

Kiedy 22 grudnia przychodzę do pracy w budynku przy ul. Woronicza, uderza pustka w zwykle tętniącym życiu holu głównej siedziby TVP. Wejście jest zamknięte i pilnowane przez dwie agencje ochrony – tę, która od lat pilnowała wejść do budynków TVP, i tę nową, którą wynajął adwokat Piotr Zemła, człowiek obecnej władzy, do 20 grudnia nieznany

mediom i (nawet do dzisiaj) nieznający się na mediach. Samego wejścia pilnują policjanci – mają sprawdzać wejściówki pracowników, niewielkie plastikowe karty, które służą do otwierania elektronicznych bramek i drzwi do poszczególnych redakcji.

Co się dzieje w telewizji?!

Obrazek jest nawet zabawny, bo pracownicy obu agencji – ubrani na czarno ochroniarze o surowych minach, niektórzy wyposażeni w pałki taktyczne służące do bicia ludzi – sprawiają wrażenie dwóch drużyn gotowych do rozegrania meczu. Zresztą ci pracownicy stacji, którym jeszcze nie odebrało mowy, żartobliwie proponują, żeby rzeczywiście rzucić pomiędzy nich jakąś piłkę. Może pozwoli im się to rozładować, bo w dużej części to właśnie oni są powodem klimatu coraz mroczniejszego zagrożenia panującego w tych dniach w telewizji.

Ci, którzy mieli właściwe przepustki, starają się nie wychodzić z budynku. Jeszcze dwa dni temu pełno było tu polityków głównie Prawa i Sprawiedliwości, dzisiaj tylko niektórzy próbują okupować mityczne dla pracowników TVP dziewiąte i dziesiąte piętro biurowca, gdzie dzieje się najczęściej. Nawiasem mówiąc, to właściwie jedyni przedstawiciele klasy politycznej, którzy odnoszą się do nas z szacunkiem. Jeszcze wczoraj pocieszałem redakcyjną koleżankę, która zaczęła pracę w anglojęzycznym programie TVP World, antenie niezaangażowanej w wewnętrzną polską politykę, która szybko stała się odpowiedzią medialną nie tylko Polski, ale i całego regionu dla rosyjskiej propagandy. Wyłączenie sygnału TVP World zostało zauważone we wszystkich europejskich stolicach.

– Co się z wami stało? Co się tam dzieje? – słyszę w słuchawce od eks-

pertów, którzy bywali gośćmi TVP World przez ostatnie dwa lata.

– Będziecie jeszcze nadawać? Nie możecie przestać – to prof. Andrew Tettenborn ze Swansea University, prawnik i ekspert prawa międzynarodowego, od wielu tygodni martwiący się o to, co może się stać właśnie z tym kanałem informacyjnym.

Wyłączenie sygnału TVP World było również zauważone za oceanem, ale przede wszystkim w Moskwie, której medialne tuzy nie ukrywały radości, że na międzynarodowym rynku mediów znów zrobiło się miejsce dla rosyjskiego przekazu i być może nawet dla powrotu Russia TV do europejskich odbiorników.

Zamknięcie kanałów

Choć do samego końca pracownicy i współpracownicy są przekonani, że tej antenie właściwie nic nie grozi – w końcu stała możliwie najdalej od polskiej polityki wewnętrznej, wątpliwości rozwiązała twitterowa (dzisiaj to serwis X) dyskusja żony obecnego szefa polskiej dyplomacji Radosława Sikorskiego z Sergiejem Sumlennym, jednym ze światowej klasy ekspertów ds. wschodnich oraz wojny toczącej się na Ukrainie.

„Naprawdę przerażające pierwsze kroki nowego polskiego rządu, który zdecydował się nie tylko zamknąć działalność @TVPWorld_com, anglojęzycznego kanału telewizyjnego, ale także wysłać policję do jego studia. TVP World była jedynym wpływowym głosem Europy Środkowej w mediach światowych. Solidaryzując się z jego zespołem” – napisał, żeby chwilę później przeczytać na swoim profilu słowa Anne Applebaum: „TVP została nielegalnie przekształcona w propisowską tubę propagandową i nielegalnie była prowadzona przez funkcjonariuszy PiS. To, co oglądacie, to przywrócenie nadawania publicznego. TVP World, podobnie jak reszta TVP, powróci >

na antenę po odejściu funkcjonariuszy PiS”.

W odpowiedzi Sumlenny zaproponował Applebaum wpłacenie na partię Donalda Tuska 100 dolarów, co miało upewnić ją, że broni wyłącznie TVP World, a nie TVP, którą nowa władza uznała za tubę propagandową PiS.

Ta wymiana zdań okazuje się pierwszym sygnałem planów likwidacyjnych wobec TVP World. Drugim są zdjęcia z wnętrza budynku TVP przy ul. Woronicza. TVP World miała być stacją, którą publiczna telewizja będzie się chwalić światu bez względu na to, kto w Polsce będzie przy władzy. Stąd jej redakcja na parterze i antresoli w budynku głównym telewizji. Logo TVP World pojawia się więc we wszystkich przekazach od samego początku awantury. Zdjęcie, dzisiaj już sławne, które Sergiej Sumlenny umieścił pod swoją wymianą zdań z Anne Applebaum, ukazuje czterech rosyjskich policjantów zmierzających w stronę niewielkiej redakcji stacji.

Policjantom trzeba oddać, że doszli tylko do wejścia. Nie zdarzyło się nic groźnego, nikt nie wyprowadzał ludzi siłą, nie było szarpanin ani obelg. Sprawę obelg załatwiają

skiego tortu. Nie przeszkadza im to aplikować do niedawnej konkurencji. Już w pierwszych trzech dniach korytarze na Woronicza roją się od nowych pracowników TVP. Niektórym wciąż zdarzają się przejęzyczenia.

Na przykład, że są z TVN24.

Ciągła kontrola

– Czemu płaczesz, co się stało? Zwolnili cię? – pytam przerażoną i chlipiącą dwudziestokilkulatkę, która niewiele ponad rok temu zaczęła pracę w TVP World i przyszła do redakcji, jak co dzień, na wieczorną reporterską zmianę. Nie zwolnili. Po prostu wchodząc, minęła niewielki tłum protestujących przeciwko zamknięciu TVP i dalej – już za barierkami i policją – kilka ekip telewizyjnych i internetowych. To właśnie jej koledzy po fachu

ją po okazaniu karty wejściowej do telewizji.

– Pracujesz tu? – usłyszała. Kiwnęła głową, że tak, i przecząco pokiwała głową, kiedy reporter stacji chciał zadać jej pytanie przed ka-

merą. Przepisy w TVP są precyzyjne, jeszcze do niedawna szeregowi dziennikarze nie mogli wypowiadać się w imieniu stacji ani przed kamerami konkurencji.

– Ty pi-sowska kurwo! – to następne słowa, które słyszy, tym razem wypowiedziane z pogar-

dą i wyższością. Wiem, o czym mówi. Do mnie koledzy po fachu z konkurencji zwracali się tak kilka godzin wcześniej, też przy wejściu. Na mnie nie robi to wrażenia, nie pierwszy raz w życiu słyszę obelgi, a tymi akurat nie muszę się przejmować w ogóle. Nie byłem członkiem żadnej partii,

a do pracy tutaj, podobnie jak większość moich kolegów, dostałem się, bo... znałem angielski na poziomie wystarczającym do pracy w anglojęzycznym medium. Nie wiem, jak w innych stacjach, ale to właśnie znajomość języka stała się warunkiem koniecznym do pracy tutaj. Zespół jest młody

i niezaangażowany politycznie – jeżeli nie ma wśród nas zwolenników Platformy, to najwidoczniej dlatego, że nie znają oni angielskiego na odpowiednim poziomie. Światopogląd

ZARZĄD NIE POKAZAŁ SIĘ PRACOWNIKOM ANI RAZU. KOMUNIKUJE SIĘ Z NAMI ZA POMOCĄ MAILI. I NAJCZĘŚCIEJ SĄ TO MAILE DOTYCZĄCE ZWOLNIEŃ.

NOWY PROGRAM INFORMACYJNY „i9.30” NAGRYWANY JEST NA **WORONICZA**, NIE W DOTYCHCZASOWYCH STUDIACH BUDYNKU TELEWIZYJNEJ AGENCJI INFORMACYJNEJ.

w imieniu koalicji rządzącej pracownicy stacji TVN, która boleśnie odczuła doinwestowanie konkurencji i utratę w ostatnich latach sporego kawałka telewizyjnego nadwiśla-

z telewizji sprzyjającej Donaldowi Tuskowi i opozycji bardziej niż TVP Info rządowi Jarosława Kaczyńskiego zaczęli ją przed wejściem. Powód? Policja przepuszczająca

dowo ważne było, żeby w zespole nie znaleźli się ludzie sprzyjający Rosji, bo i tacy próbowali się tu dostać.

To nie jedyny sposób na odczłowieczanie nas. Kolejnym są ciągłe kontrole dokumentów – przede wszystkim kart dostępu. Na nic zdają się tłumaczenia, że przecież gdyby nie karta, nie przeszlibyśmy po telewizji kilkunastu metrów. Czasem co bardziej „sumienni” ochroniarze sprawdzają również dowody osobiste.

– Po co? – pytam.

– Chcę mieć pewność, że to pańska karta i że nie dostał jej pan od kogoś. To nowe wymogi zarządu telewizji – słyszę.

Ktokolwiek widział...

Zarząd jest enigmatyczny. Nie pokazał się pracownikom ani razu. Komunikuje się z nami za pomocą maili. I najczęściej są to maile dotyczące zwolnień.

W ten sposób zwolniono niemal wszystkich szefów i wydawców na Woronicza, którzy nie zdążyli złożyć poddańczej deklaracji współpracy. Ci, którzy zostali zwolnieni, ale nie dostali maila, o zwolnieniu z pracy dowiadują się przy wyjściu. To kolejny dość uwłaczający kanał komunikacji z pracownikami.

Kiedy przy wyjściu okazuje się, że nie możesz swoją kartą otworzyć bramki wyjściowej, podchodzi ochroniarz i odbiera kartę. Sprawdza, a jakże, czy nie była fałszywa, a potem sucho informuje: „Pana karta została zablokowana i muszę ją panu odebrać”. I tyle.

To szczególnie bolesne dla tych pracowników, którzy pracowali tu od kilkunastu lat. Zaczynali na długo przed PiS-em i prezesem Jackiem Kurskim, więc do końca

myśleli, że może ktoś weźmie ich za „swoich”. Nic z tych rzeczy! „Swoi” dopiero tu przychodzą.

Takim „swoim” jest Marek Czyż, niegdyś pracownik i prezenter TVP, dzisiaj triumfalnie przejmujący studia i likwidujący „Wiadomości”. Choć bardzo się stara, trudno mu uniknąć śmieszności. Pierwsza emisja nowej wersji „Wiadomości” – to teraz program o tytule „i9.30” – była deklaracją zmian programowych w redakcji informacyjnej. Marek Czyż złożył deklarację, mówił o „umowie z widzami”. Zapomniał się przedstawić, a w kolejnych dniach popełnił kilkanaście błędów. To razi, bo przecież miało być profesjonalnie i niezależnie. Czyż uznał

za nieprawdą w sprawie przejęcia telewizji – nikt niczego nie okupuje. Po prostu nowej władzy zabrakło fachowców od techniki. Nie mają realizatorów, kamerzystów, inżynierów światła. Pewnie byłoby inaczej, ale od tygodni tych, którzy jeszcze do niedawna byli zainteresowani po prostu pracą, a nie polityką – jak wmawiano im z trybun sejmowych czy ekranów telewizyjnych – obrażano i wyzywano na wiele wymyślnych sposobów. Teraz czekają, aż sytuacja się uspokoi. Czekają często w budynkach telewizji – nie okupują ich, po prostu boją się wyjść, żeby nie przekonać się, że ich karta właśnie została zablokowana lub żeby nie spotkać

się z szarpaniną ze strony zwolenników tęczyowej demokracji czy zwolenników koalicji trafnie określanej w internetowych serwisach społecznościowych jako „jebaćpisy”. Wielu z nich nie zgadzało się z poprzednią władzą. Przy-

PRACOWNICY TVP UPOLITYCZNIENI, A PRZY OKAZJI ODCZŁOWIECZENI, ZOSTALI DOPIERO PRZEZ „OBROŃCÓW DEMOKRACJI”. W KOŃCU JEDNAK I ONI OPUSZCZĄ BUDYNKI TELEWIZJI.

po prostu, że jest tak rozpoznawalny i sławny, że Polacy po prostu muszą go poznawać. Nie musieli.

Okupacja? Raczej lęk

Nowy program informacyjny „i9.30” nagrywany jest na Woronicza, nie w dotychczasowych studiach budynku Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, który od lat był redakcją „Wiadomości” i czołowych programów informacyjnych przy placu Powstańców Warszawy. Propagandziści PO i ugrupowania rotacyjnego marszałka Sejmu Szymona Hołowni przekonują, że tamtejsze studia są okupowane. To nie pierw-

znawali się do tego także w pracy. Upolitycznieni, a przy okazji odczłowieczeni, zostali dopiero przez „obrońców demokracji”. W końcu jednak i oni opuszczają budynki telewizji – walczyć można długo, ale nie wtedy, kiedy władza głośno i bez ogródek będzie używać wobec nich wszystkich narzędzi służących do upodlenia ludzi. Ci starsi coraz częściej wspominają czasy PRL-u i początki stanu wojennego. Wówczas także wprowadzano listy weryfikacyjne, a zwolnienia pracowników odbywały się poprzez blokowanie im znienacka dostępu do zakładów pracy. **S**

Pracownicy czują, że stali się **przedmiotem gry**



– Osadzenie spółki w grze politycznej sprawia, że pracownicy czują, że stali się przedmiotem gry. Zwykle przy zmianach politycznych, kiedy telewizja była łupem dla kolejnych ekip rządzących, pracownicy byli zakładnikami tej sytuacji, niezależnie czy sympatyzowali z jednym układem, czy z drugim. Niestety, zbieramy żniwo tego, co dzieje się w polityce – mówi **Bogdan Wiśniewski**, przewodniczący Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Telewizji Polskiej S.A., w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Powiedział Pan w jednym z wcześniejszych wywiadów, że pracownicy TVP są zakładnikami obecnych wydarzeń wokół mediów publicznych. Jak wygląda teraz praca szeregowych pracowników telewizji publicznej?

– Sytuacja jest złożona. To nie pierwszy raz, gdy zmienia się władza w naszym przedsiębiorstwie. Zwykle taka zmiana odbywała się w sytuacji większego bądź mniejszego napięcia. Ale nigdy nie towarzyszyły jej tak dramatyczne okoliczności, jak w tej chwili. Zwykle nie wiązały się one z zawieszeniem transmisji i przerwami w pracy.

Trzeba powiedzieć, że zawieszenie emisji było dość spektakularnym krokiem nowych władz. Ono spowodowało, że wiele osób zostało po prostu odsuniętych od swoich obowiązków. Do tego doszły działania polityków. Pikiety, wejścia do budynków, do studiów, co spowodowało z kolei duże zamieszanie. I potem kolejne kroki zablokowania wejść do budynków, ograniczenia dostępu i tak dalej.

Po drodze przeniesiono część pracowników z placu Powstańców Warszawy na Woronicza.

Obecnie mamy niejako dwuwładzę – jednego prezesa na Woronicza, drugiego na placu Powstańców Warszawy. Każdy rości sobie prawo do rządzenia.

– Jak odnajdują się w tej sytuacji pracownicy?

– Ludzie powoli zaczynają wracać do swojej pracy w normalnym trybie z tej gotowości, w której byli w ostatnim czasie. W tej chwili sytuacja

nieco się więc uspokoiła, ale moment, kiedy zaczęło się przejście władzy i wejście do telewizji kolejnych prezesów, tu było faktycznie duże zamieszanie. To spowodowało, że przestały powstawać programy, ludzie nie pracowali, nie było emisji, a przede wszystkim był duży chaos.

Wynagrodzenia wielu pra-

**MY W KOMISJI
ZAKŁADOWEJ
NIE CZUJEMY SIĘ
ZOBŁIGOWANI
DO TEGO, BY
ROZSTRZYGAĆ
SPÓR O TVP.
SKUPIAMY SIĘ NA
PRZYGLĄDANIU
SIĘ SYTUACJI
PRACOWNIKÓW.**

cowników zatrudnionych w Telewizji Polskiej uzależnione są od produkcji programów, które nagle przestały powstawać lub zostały ograniczone do minimum. Pracownikom pozostało tylko wynagrodzenie za tzw. gotowość. Pojawiło się ryzyko, że pracownicy i współpracownicy TVP zostaną sami ze swoimi zobowiązaniami i bez środków do życia. >

Wyłączenie emisji ma także konsekwencje dla samej spółki. Taka przerwa to brak reklam i ryzyko niedotrzymania terminów wynikających z umów z kontrahentami.

Obecnie decyzje, które dotyczą zmiany władzy, czyli wymieniania stanowisk szczebla dyrektorskiego, bo te decyzje rzeczywiście są podejmowane, nie sięgają z reguły szeregowych pracowników. Są wyjątki, mówię tu głównie o serwisach informacyjnych, gdzie pracownicy zostali odsunięci od pracy, ale nie zostali jeszcze zwolnieni. Wpłynęły od nas zapytania na temat tych osób, które są członkami naszego Związku, ale nie jest ich dużo. Nie mamy decyzji o zwolnieniach grup pracowników. Zresztą musimy zwrócić się do pracodawcy z zapytaniem o tryb tych kroków, bo one się za bardzo przeciągają.

– Państwa spółka została postawiona w stan likwidacji. Jakie są konsekwencje tej decyzji dla pracowników?

– Sytuacja pracy w stanie likwidacji jest pewnym novum, zarówno dla pracowników, jak i dla Związku. Jednak na tyle, na ile zdołaliśmy się zorientować, stan ten nie zmienia dla nas właściwie nic. On pozwala władzom, które są na Woronicza, przeprowadzać restrukturyzację na poziomie dyrektorskim.

My w Komisji Zakładowej nie czujemy się zobligowani do tego, by rozstrzygać spór o TVP. Skupiamy się na przyglądaniu się sytuacji pracowników. Po raz pierwszy, odkąd tu pracuję, czyli od 27 lat, zmiana

odbywała się w taki sposób, który uniemożliwiał normalne działanie spółki. Wcześniej kolejne ekipy przychodziły i odchodziły i z mniejszym bądź większym zamieszaniem ta zmiana się odbywała, ale nigdy nie wpłynęła na pracę spółki i nie po-

wodowała zagrożenia strat. Zwykle było tak, że produkcja, praca i emisja odbywały się w normalnym trybie. W tej chwili mamy stan przywracania tej sytuacji, ale to jeszcze potrwa.

Jeśli chodzi o likwidację, to wiemy, że z założenia ona nie ma się skończyć faktyczną likwidacją, bo przepisy na to nie pozwalają.

duży znak zapytania. Wolelibyśmy znać te plany, ale obawiam się, że na chwilę obecną ze strony władz telewizji nie możemy liczyć na informację. One chyba nie do końca są doprecyzowane.

– Pracownicy boją się o swoją pracę?

– To, że ludzie się boją, najbardziej uwidacznia wzmożone zainteresowanie przynależnością do Związku. Zwykle jest tak, że jeśli z firmą coś niedobrego się dzieje, to pracownicy uaktywniają się, szukają ochrony. U nas jest podobna sytuacja i rzeczywiście jest taka tendencja, by szukać ochrony w organizacji związkowej. Myślę, że zawsze tak jest, niezależnie od tego, czy to jest telewizja czy inna firma. A gdy występują tak nagłe zmiany, jak u nas, którym towarzyszą wątpliwości prawne i cała otoczka polityczna, to poczucie zagrożenia pracowników wzrasta. Osadzenie spółki w grze politycznej sprawia, że pracownicy czują, że stali się przedmiotem gry. Zwykle przy zmianach politycznych, kiedy telewizja była łupem dla kolejnych ekip rządzących, pracownicy byli zakładnikami tej sytuacji,

SYTUACJA PRACY W STANIE LIKWIDACJI JEST PEWNYM **NOVUM**, ZARÓWNO DLA PRACOWNIKÓW, JAK I DLA ZWIĄZKU.

TO, ŻE **LUDDZIE SIĘ BOJĄ**, NAJBARDZIEJ UWIDACZNA WZMOŻONE ZAINTERESOWANIE PRZYNALEŻNOŚCIĄ DO ZWIĄZKU. ZWYKLE JEST TAK, ŻE JEŚLI Z FIRMĄ COŚ NIEDOBREGO SIĘ DZIEJE, TO PRACOWNICY UAKTYWNIJĄ SIĘ, SZUKAJĄ OCHRONY.

Telewizja musi w takim czy innym stanie funkcjonować. Ale ostatecznie nie wiemy, jakie są plany władz w stosunku do telewizji. To dla nas

niezależnie czy sympatyzowali z jednym układem, czy z drugim. Niestety, zbieramy żniwo tego, co dzieje się w polityce. **S**



Waldemar Biniecki

Czy Ameryka wyjdzie z NATO?

Kiedy w Polsce rozpoczyna się kolejna faza wojny polsko-polskiej, niszcząca twórczą tkankę rozwoju narodu polskiego – współpracy wszystkich Polaków, za oceanem toczy się groźna dla bezpieczeństwa naszego kraju debata o przyszłości NATO. Debata ta związana jest z sytuacją wyborczą w Stanach Zjednoczonych, a konkretnie mówiąc, z prostym pytaniem: „Czy Donald Trump wycofa Stany Zjednoczone z NATO po wygranych wyborach w 2024 roku?”. Jest to również pytanie, które powinno pojawić się w umysłach polskiej elity politycznej. Oczywiście trzeba starannie oddzielić kwestię: „Co naprawdę robi Trump?” od kampanii wyborczej i najważniejszego celu demokratów, by „wepchnąć Trumpa pod żółty autobus”, aby nie zagroził Joe Bidenowi. Tak też przez amerykańskie think tanki i specjalistyczną prasę przewijają się różnego rodzaju materiały na ten temat.

W prestiżowym „The Atlantic” ukazał się doskonały artykuł Anne Applebaum pod tytułem: „Trump Will Abandon NATO” [Trump porzuci NATO]. Autorka przypomina wiele momentów z prezydentury Trumpa, w których był on bliski podjęcia tej decyzji, lecz został od niej odwieziony przez bezpośrednich doradców i współpracowników, takich jak: John Bolton, Jim Mattis, John Kelly, Rex Tillerson, Mike Pompeo czy Mike Pence. Sytuacja w tej kwestii jest tak niepewna, że nawet Kongres Stanów Zjednoczonych w połowie grudnia 2023 r. wprowadził prawo, które uniemożliwia prezydentowi Stanów Zjednoczonych dokonanie takiego aktu, a sponsorami tej ustawy byli senatorowie Tim Kaine (Partia Demokratyczna, Wirginia) i Marco Rubio (Partia Republikańska, Floryda). Jednak po zgrillowaniu Kevina McCarthy’ego przez trumpistę Mike’a Johnsona w Kongresie

wszystko może się wydarzyć. Na to nakładają się informacje amerykańskiego i estońskiego wywiadu, że „Siły Zbrojne Federacji Rosyjskiej mają zaatakować terytorium NATO w okolicach 2028 r., zaczynając od państw bałtyckich i Polski”.

I tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Nie przypadkiem powołałam się na artykuł prof. dr. hab. Tomasza Grzegorza Grosse i dr hab. Anny Wojciuk (prof. UW) pt. „Czas na koniec wojny polsko-polskiej”, który porównuje naszą aktualną sytuację do upadku I Rzeczypospolitej, gdzie nikt nie uważał zewnętrznych zagrożeń przy skłóconych polskich elitach, a zakończyło się to w 1795 r. dla naszych przodków tragicznie. Zgadzam się z ostrym tonem orędzia noworocznego prezydenta Andrzeja Dudy, który powiedział: „Trzeba to sobie jasno powiedzieć: chaos prawny oraz konflikt wewnętrzny w Polsce prowadzi do osłabienia naszego państwa, a w konsekwencji osłabienia naszego bezpieczeństwa”.

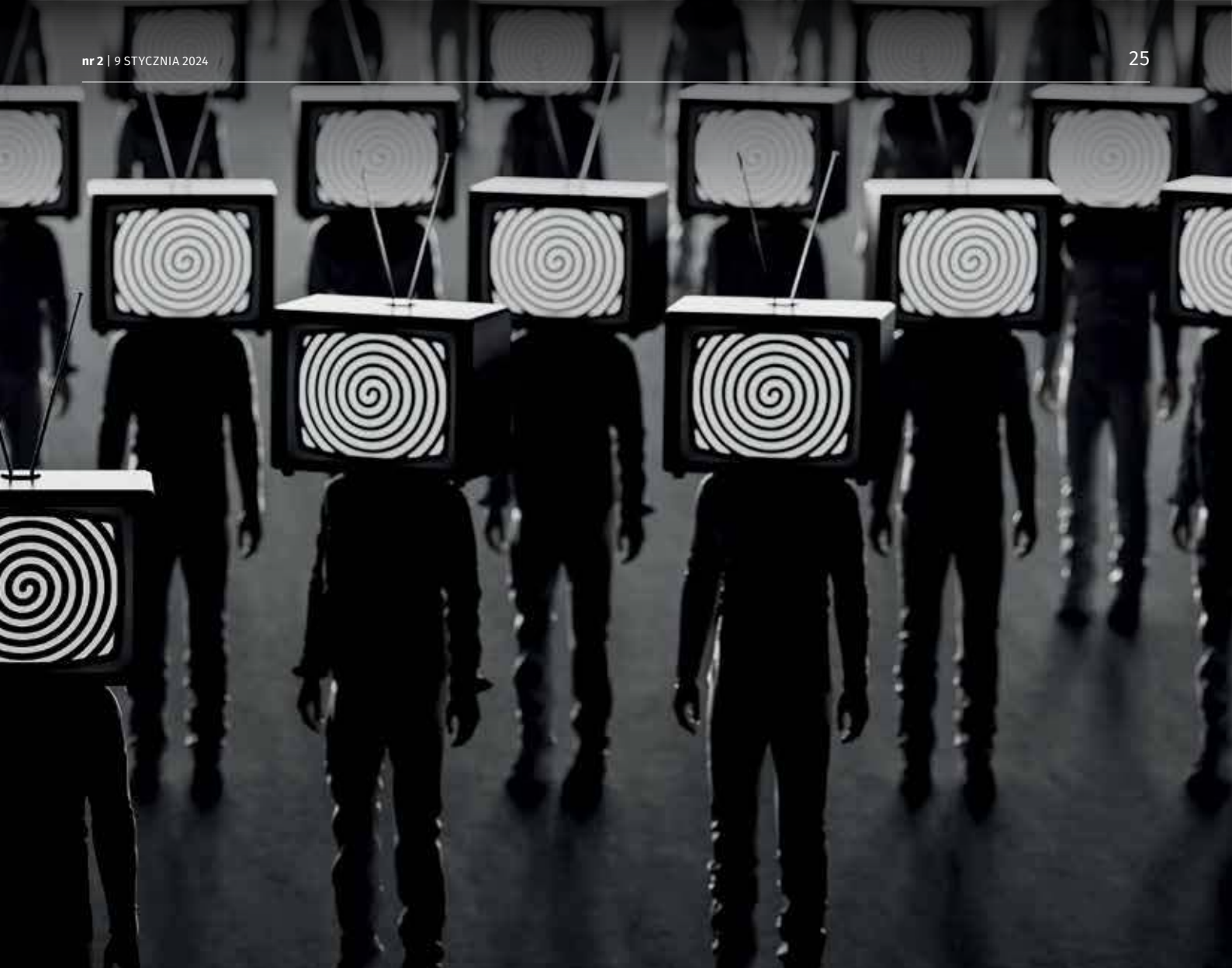
Tutaj, za oceanem, mieszka ok. 10 milionów amerykańskich Polaków. Czas najwyższy, aby w Polsce znalazł się polityk, który jak Ignacy Jan Paderewski mógłby odbudować w USA potencjał polskiego lobbingu. My, Amerykańscy Polacy, moglibyśmy być ważnym elementem polskiej polityki zagranicznej. Mamy do tego niezbędny potencjał. Brakuje tylko woli politycznej w Warszawie zniechęcanej systematycznie przez jeden z waszyngtońskich ośrodków władzy. Wykorzystajmy do tego celu zbliżającą się rocznicę 25-lecia przystąpienia Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego, w którym to procesie odegraliśmy jako Amerykańscy Polacy niebagatelną rolę. Zebraliśmy wtedy 9 milionów podpisów pod petycją o wejście Polski do NATO.

Bezpartyjne pozdrowienia zza oceanu. 



Media. Coraz bliżej do Iraku i Rosji

W oczach międzynarodowych organizacji dziennikarskich oraz tych zajmujących się prawami człowieka Polska staje się krajem **zniewolonych mediów**. Reforma mediów publicznych zapowiedziana przez Donalda Tuska i nieprawnie – za to siłowo – przeprowadzana przez ministra Bartłomieja Sienkiewicza zbliża nas do pozycji, którą w międzynarodowych rankingach zajmują... Rosja czy Iran. Nie chodzi o samą reformę, ale także o sposób traktowania dziennikarzy, często ludzi w ogóle niezwiązanych ani z obecną, ani z poprzednią władzą.



Jeszcze nigdy – po upadku PRL – nadwiślańskie media nie były tak uważnie obserwowane przez międzynarodowe organizacje broniące wolności słowa i praw człowieka. Ruch obecnego rządu stawiający w stan likwidacji bezwzględnie wszystkie media publiczne i zwalniający na potęgę dziennikarzy według zaskakującego kryterium oceny doświadczenia i przydatności dziennikarskiej przez pryzmat partyjny zwrócił uwagę na kondycję mediów publicznych niemal wszystkich organizacji zajmujących się wolnością wypowiedzi. Na alarm biją nie tylko międzynarodowe stowarzyszenia zrzeszające dziennikarzy, ale również prestiżowa organizacja Reporterzy bez Granic, która zapo-

wiedziała uważne zbadanie decyzji i sposobu przeprowadzania reformy mediów publicznych.

Patrzą Tuskowi na ręce

– Media publiczne nie należą do żadnej partii, zatem żadna partia nie ma prawa siłą zajmować siedziby publicznego nadawcy – mówi w mediach Pavol Szalai, szef biura Reporterów bez Granic na Unię Europejską i Bałkany. I dalej: – Oczywiście bardzo uważnie śledzimy zmianę władz mediów publicznych przez nowy rząd na podstawie... uchwały parlamentarnej. Jednak to, co jest najważniejsze, to ambitna i szeroko konsultowana reforma mediów publicznych. Tylko że ta reforma musi wykraczać daleko poza zmiany

personalne i prowadzić do niezależności redakcji i finansowania mediów, do czego zalicza się także inny proces selekcji kierownictwa. Krótko mówiąc, relacje między rządem a mediami muszą być niezależne, czego obecnie o Polsce powiedzieć nie można.

Jeszcze niedawno pomimo bardzo krytycznego podejścia Reporterów bez Granic do mediów zarządzanych przez PiS w międzynarodowym wskaźniku wolności prasy Polska awansowała o dziewięć pozycji i znalazła się na 57. miejscu na 180 krajów świata. Dzisiaj ta pozycja jest realnie zagrożona. I nie chodzi wyłącznie o siłowy zamach i zajęcie siedzib mediów publicznych przez policję i agencje ochrony, >

ale również sposób, w jaki dzisiejsi ministrowie jeszcze pół roku temu szczuli na dziennikarzy mediów publicznych. Plucie, obelgi i szarpaniny z dziennikarzami były czymś na porządku dziennym. Co więcej, przez polityków dzisiejszego rządu były nie tylko akceptowane, ale wręcz pochwalane. Urzędowa decyzja o likwidacji mediów tylko pogorszyła oceny Polski w zakresie wolności słowa.

Głos w sprawie zajęcia mediów zabraly również Międzynarodowa Federacja Dziennikarzy i Europejska Federacja Dziennikarzy. Dzisiaj obie or-

ganizacje IFJ i EFJ solidarnie apelują do rządu i koalicji większościowej „o przeprowadzenie reform mediów publicznych przy poszanowaniu ich niezależności redakcyjnej i utrzymaniu zasobów finansowych, ludzkich i technicznych niezbędnych do zagwarantowania jakości, niezależności i pluralizmu tych mediów”.

IFJ i EFJ w oficjalnych stanowiskach „ubolewają, że polski rząd podjął tak radykalną decyzję w czasie, gdy od 20 grudnia polskie społeczeństwo zostało pozbawione dostępu do kilku programów informacyjnych TVP. Kanały informacyjne TVP Info, TVP World i TVP3 przestały nadawać. A według Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, które potępia brutalną ingerencję polityków w funkcjonowanie tych mediów, setki dziennikarzy w całym kraju zostały już pozbawione pracy w mediach publicznych”.

– Nie ma wątpliwości co do potrzeby ulepszenia procedur powo-

ływania władz mediów publicznych i modelu zarządzania, tak aby odzwierciedlał on szerokie spektrum reprezentacji społecznej i był wolny od wpływów politycznych ze strony rządu i partii politycznych sprawujących władzę – uważa Anthony Bellanger, sekretarz generalny IFJ. – Jednak nowy rząd nie może powtarzać błędów poprzedniego rządu.

Reformy te muszą szanować praworządność i niezależność redakcji.

Skandaliczna forma reformy

Tzw. reformie mediów publicznych na razie sprowadzonej do siły i zwolnień lub choćby pozostawiania pracowników telewizji, radia czy Polskiej Agencji Prasowej bez zleceń na kolejne miesiące,

co faktycznie oznacza pozbawienie ich środków do życia i zmuszenie do opuszczenia mediów na własne życzenie, będzie się uważnie przyglądać także Europejska Unia Nadawców, organizacja zrzeszająca przede wszystkim europejskich nadawców publicznych. EBU do tej pory na zapowiedzi zmian w mediach publicznych nad Wisłą reagowała bardzo spokojnie. Teraz jednak szefowie EBU nie wykluczają nawet zawieszenia Polski w prawach członka. Powód jest oczywisty – reforma przeprowadzona uchwałą, a nie ustawą oraz zmiany personalne dokonane niezgodnie z obowiązującym w Polsce prawem w połączeniu z siłowym zajęciem wszystkich redakcji mediów

publicznych w Polsce i postawienie ich en bloc w stan likwidacji stawiają pod znakiem zapytania legalność wskazanych przez rząd tzw. nowych władz tych mediów.

Przeciwko formie wprowadzania zmian stanowczo opowiedziały się również Centrum Monitoringu Wolności Pracy oraz Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich.

„Działania ministra kultury i dziedzictwa narodowego podejmowane od pierwszych dni jego urzędowania 13 grudnia 2023 r. wprowadzają absolutny chaos w zarządzaniu postawionymi w stan likwidacji spółek, narażają je na ogromne, nieprzewidywalne dziś straty finansowe i niszczą ich markę oraz pozycję na rynku mediów w Polsce i w Europie. Jest to drastyczne naruszenie zasady wolności słowa przez polityków obecnego rządu Donalda Tuska” – czytamy w stanowisku Zarządu Głównego SDP.

Zdaniem większości organizacji decyzje Bartłomieja Sienkiewicza uderzają nie tylko w niezależność mediów oraz byt ekonomiczny samych dziennikarzy, ale są także zagrożeniem dla zasobów archiwal-



Działania ministra kultury i dziedzictwa narodowego podejmowane od pierwszych dni jego urzędowania 13 grudnia 2023 r. wprowadzają absolutny chaos.

STOWARZYSZENIE DZIENNIKARZY POLSKICH

nych TVP, Polskiego Radia i 17 regionalnych rozgłośni radiowych.

– Te zasoby są bezcenne i wchodzą w skład najbardziej wartościowego dziedzictwa narodowego naszego kraju – informuje Centrum Monitoringu Wolności Prasy. **S**



Tadeusz Płużański

Obrońcy Baumana

9 stycznia 2017 r. w Leeds zmarł Zygmunt Bauman. „Wnikliwy filozof. Najlepszy analityk świata ponowoczesnego: świata internetu, rozpadających się więzi międzyludzkich, niepewności” – czytaliśmy w „Gazecie Wyborczej”. „Zapomniano” tylko o sprawie podstawowej – że Bauman aktywnie przyczynił się do rozpadu dawnego świata i jego tradycyjnych wartości i więzi.

W marcu 1968 r. polscy komuniści o innych komunistach rozpowszechniali ulotki: „Bauman z Brussem i Baczka – ta podstępna szajka pastwiła się nad Polską jak czerezwyczajka”. Zygmunt Bauman, Włodzimierz Brus i Bronisław Baczko – marksistowscy ortodoksyjni intelektualści i walczący ideologowie stalinizmu – zostali potem rewizjonistami, czyli naprawiaczami komunizmu. Uznawani za ofiary wydarzeń marcowych, po 1968 r. wyjechali z PRL i... zostali wielce szanowanymi na świecie naukowcami.

Najbardziej „zasłużony” z nich jest właśnie Bauman, bo to nie tylko ideolog zbrodniczego systemu, to także praktyk, pracownik aparatu czerwonego terroru. Karierę zaczynał w 1944 r. w... moskiewskiej milicji, potem był oficerem polityczno-wychowawczym Ludowego Wojska Polskiego, czyli nie zwykłym żołnierzem, ale tym, który indoktrynował żołnierzy w duchu stalinowskim. Gdy ci byli oporni, spotykały ich szykany.

Komunistyczny politruk Bauman przyjechał do Polski razem z Armią Czerwoną i NKWD, żeby instalować u nas nową władzę, czyli sowiecką okupację. Na tym jego kariera w zbrodniczym aparacie się nie skończyła. Jako funkcjonariusz okrytego wyjątkowo złą sławą

Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego pacyfikował antykomunistyczne podziemie – Żołnierzy Wyklętych. Za ofiarność dostał medal. Jakby tej krwawej drogi było mało, to jeszcze jako agent „Semjon” przez lata współpracował ze stworzoną przez Sowietów jeszcze bardziej zbrodniczą Informacją Wojskową (kontrwywiad WP, późniejsza Wojskowa Służba Wewnętrzna, a następnie Wojskowe Służby Informacyjne).

Czy po śmierci Bauman może być autorytetem? Bo za życia (post)komuniści traktowali go jak wiarygodnego uczestnika debat o wolności, człowieczeństwie. Sam pouczał innych, jak żyć, choć nigdy komunizmu i swojego w nim udziału nie potępił. Obłudą było to, jak władza „za pierwszego Tuska” była pobłażliwa dla kłamliwego niemieckiego serialu „Nasze matki, nasi ojcowie”, wybierającego niemieckich zbrodniarzy, a tak zażarcie (choćby prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz, minister nauki Barbara Kudrycka czy minister spraw wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz) broniła zbrodniarzy komunistycznych, piętnując „napaść” na prof. Baumana. A premier Donald też nie pozostał obojętny wobec „ataków” na Baumana. Problemem mieli być młodzi narodowcy, a nie byli stalinowiec Bauman. Bo od komunisty ręce precz, żadnych rozliczeń. Tak – wzorem Adama Michnika – postkomuna walczyła z widmem faszyzmu.

A gdyby tak – w miejsce Baumana – zaprosić na jakikolwiek uniwersytet w Polsce jakiegoś niemieckiego profesora, sławę światowej nauki, który służył kiedyś w SS czy Gestapo? Bronilibyście go, (post)komuniści? **S**

TVP potrzebuje lekarzy, nie zbójów

Nowy rząd zaczął jak w filmie Alfreda Hitchcocka – od trzęsienia ziemi, a **napięcie wciąż wzrasta**. Tak się zaczyna rewolucje, a nie łagodni polsko-polski spór. W naszej młodej demokracji cofamy się do lat 90.

| Jakub Pacan |



Fot. T. Gutry

Jarosław Kaczyński spędził sylwestra w siedzibie TVP na placu Powstańców Warszawy w otoczeniu innych posłów PiS. Jeszcze miesiąc temu nikt mający nawet najbardziej wyobraźnię nie byłby sobie w stanie wyobrazić, że nowy rząd posunie się do przejęcia mediów siłą, łamiąc prawo. Grzegorz Braun wygląda teraz przy Donaldzie Tusku i Bartłomieju Sienkiewicz jak mały chłopiec, który musi się dużo uczyć, by być takim jak oni. Drugi obrazek – 1 października Marsz Miliona Serc w Warszawie, Donald Tusk na mównicy zapewnia: „Chcę tutaj uroczystość jeszcze raz słu- bować. Nie tylko przyrzec wam te cztery rzeczy, że zwyciężymy, że rozliczymy, że naprawimy krzywdy i że pojednamy”. Nikt się nie umawiał, że politycy zawsze muszą mówić prawdę, ale te dwa obrazki to jedna z największych rażących sprzeczności między deklaracjami a czynami w wykonaniu polityków w III RP.

Pamięć grudnia

Trzeba przyznać, że Tusk zapowiedział, jak widzi zakończenie walki plemiennej między Polakami. „Ja chcę dzisiaj także ślubować wam zakończenie wojny polsko-polskiej dzień po wyborach. To jest trochę tak, wiecie, jak się pogoni agresora, to już nie ma powodu do wojny. Jak nie będzie tych, którzy z konfliktu, z agresji, ze złości zrobili główne narzędzie walki politycznej, to wtedy trudno, żeby ludzie się wściekali” – faktycznie odciął PiS-owi komunikacyjny język i wydłubał oczy, zneutralizował „agresora”, bo tym było wygaszenie mediów publicznych z godziny na godzinę.

Siłowe przejęcie mediów przy asyście łysych „karków” w skórzanych kurtkach nie zdarzyło się

od 1989 roku i analogie obecnego czasu do sytuacji TVP z 13 grudnia 1981 roku są uprawnione. Tak się zaczyna rewolucję, a nie łagodzi polsko-polski spór.

– Po raz pierwszy w wolnej Polsce, po 1989 r., doszło do próby siłowego przejęcia mediów publicznych, wyłączono sygnał telewizyjny niektórych kanałów, a programy informacyjne przestały nadawać. Wreszcie postawiono Telewizję Polską, Polskie Radio i Polską Agencję Prasową w stan likwidacji – mówił w orędziu prezydent Andrzej Duda.

Mechanizm funkcjonowania instytucji publicznych wraca do początku lat 90. Ogromnym niebezpieczeństwem jest to, że wyborcy niechętni PiS nie widzą w tym żadnego problemu, ba, działania ekipy Tuska podnoszą jego wiarygodność w oczach anty-PiS. Zemsta jest rozkoszą bogów – głosi łacińska sentencja. W polityce zemsta, chęć odwetu jest potężną emocją i właśnie teraz wyborcy opozycji

– powszechnie obserwuje się ogromne uzależnienie ludzi od stałego oglądania telewizji i czerpania z niej większości informacji, wiedzy, a nawet mądrości życiowej [...]. Telewizja, elektroniczna piastunka, stale dostarcza nam opowieści, pokazuje obrazy, kulturowo programując ludzki umysł przez dostarczanie mu schematów postępowania, norm i kryteriów wartościowania oraz sposobu doświadczenia rzeczywistości i działania” – pisze w artykule naukowym „Nadchodzące społeczeństwo medialne” prof. dr hab. Tomasz Goban-Klas.

Igranie z ogniem

Przekaz telewizyjny tworzy wspólnotę umysłu. To w niej dokonuje się wspólna interpretacja pewnych zjawisk i potem ich wspólne przeżywanie. Media pełnią tutaj funkcję pewnego rusztowania, które spaja cały konstrukt polityczno-mentalny. W tej chmurze

TVP OD POCZĄTKU BYŁA W RĘKACH POSTKOMUNISTÓW I POLSKI ŁAD MEDIALNY W III RP BYŁ KURIOZUM W SKALI ŚWIATA.

mają podwójny karnawał, ponieważ wraz z nowym rokiem dokonuje się wymarzone przez nich wielkie czyszczenie po PiS. Ich frajda jest tak wielka, że nawet UE nie zamierza im w niej przeszkadzać.

Tyle tylko, że wyłączanie sygnału telewizyjnego i likwidacja 16 rozgłośni regionalnych Polskiego Radia to granie z ogniem. „Rola telewizji jest niezwykła

ideologicznej wytwarza się w ludziach pewne potrzeby, podsuwa gotowe pytania i zaraz daje gotowe odpowiedzi, tezy, klucze do rozumienia rzeczywistości. To zbyt czuły społecznie instrument, by wchodzić w niego „z buta”.

Jeżeli przyjmiemy, że liberalna demokracja wyposażona jest w pewne środki symboliczne, pewną nadbudowę ideową

złożoną m.in. z pluralizmu medialnego i dostępu obywateli do rzetelnej, prawdziwej informacji, to zamach na media publiczne i odcięcie milionów obywateli od tego

do tego betonowego elektoratu. Strata czasu i pieniędzy. Betonowy elektorat, nawet jakbyśmy pokazywali w TVP na okrągło Biedronia, i tak zagłosowałaby na PiS” – i do-

do liberalnej narracji dominującej w Polsce. Niestety, dość szybko przekonałem się, że nie o wartości chodzi, lecz o polityczne wpływy, partyjną walkę o rząd dusz. Nie zawsze pracowałem w zgodzie z własnym sumieniem, ale wiedziałem, że jak odejdę, nic się nie zmieni. Dlatego próbowałem wykonywać ten, wymarzony bądź co bądź, zawód mimo istotnych ograniczeń”.

Obie strony sporu walki o telewizję powinny zobaczyć, do jakiego punktu doszły, jak niszczący jest ich bipolarny spór dla życia publicznego. Ta walka na wyniszczenie doprowadziła do tego, że nie są w stanie sprostać wymaganiom i standardom, do których przez całe lata po 1989 roku dążyli. Kiedy po upadku komunizmu dzisiejsi kierownicy partyni uczyli się obyczajów demokratycznych, europejskich, kiedy chcieli w końcu wolności słowa i jawności życia politycznego, bo za te wartości jeszcze kilka lat wcze-

ŚRODOWISKO MEDIALNO-POLITYCZNE TO PAPIEREK LAKMUSOWY DLA JAKOŚCI DEMOKRACJI, COFAMY SIĘ DO POCZĄTKU LAT 90.

prawa jest pogwałceniem jednego z najważniejszych symboli dojrzalej demokracji.

Sprawiedliwie trzeba przyznać, że telewizja po ośmiu latach rządów PiS wymagała nowego otwarcia. Jeżeli w TVP Info za rządów PiS był pluralizm, to dlaczego konsekwentnie nie byli tam zapraszani np. politycy Konfederacji? Jeżeli szeregowi politycy PiS i prawnicowi dziennikarze w prywatnych rozmowach z irytacją pytali, ile razy można pokazywać „fur Deutschland”, to znaczy, że nie działa się dobrze. Wielogodzinne relacjonowanie wydarzeń z kampanii wyborczej partii rządzącej też do dobrych standardów nie należało. Ludzie-widzowie nie są psami Pawłowa, nie można ich tak tresować. Dziedzictwo ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy w TVP będzie jeszcze przez długie lata analizowane przez medioznawców i politologów.

Propaganda była

Marcin Wolski, sam występujący w TVP Info, przyznał podczas dyskusji w Klubie Ronina: „Ten naród został po prostu upokorzony. [...] Była propaganda adresowana

dał, że to była propaganda gorsza niż w latach 70.

Prof. Andrzej Zybortowicz, doradca prezydenta Andrzeja Dudy, wyraził opinię w radiowej Trójce, że TVP została za rządów Prawa i Sprawiedliwości „zdegradowana do roli złej propagandy”.

W POLITYCE ZEMSTA, CHĘĆ ODWETU JEST POTĘŻNĄ EMOCJĄ I WŁAŚNIE TERAZ WYBORCY OPOZYCJI MAJĄ PODWÓJNY KARNAWAŁ, PONIEWAŻ WRAZ Z NOWYM ROKIEM DOKONUJE SIĘ WYMARZONE PRZEZ NICH WIELKIE CZYSZCZENIE PO PiS.

Bartłomiej Graczak, przez ostatnie osiem lat twarz „Wiadomości” i TVP Info, po odejściu stamtąd napisał na Facebooku: „Pracę rozpocząłem w styczniu 2016 roku i byłem pełen nadziei, że uda się zbudować merytoryczną, konserwatywną przeciwwagę

śniej siedzieli w więzieniu lub byli internowani jako opozycjoniści, mieli ogromny szacunek do „zachodnich standardów”. Wszyscy, nawet duża liczba członków PZPR, gardzili reżimową telewizją. Dziś członkowie dawnej opozycji nie mają nawet poczucia, że dokonują jakiegoś świę-

tokradztwa wobec społeczeństwa obywatelskiego i demokratycznego państwa, które wywalczyli, i bez zażenowania sterują telewizją za pomocą propagandowego młota.

A właśnie to, co się teraz dzieje w mediach publicznych, udowadnia starym europejskim demokratom, że nie można tej polskiej młodej demokracji jeszcze ufać do końca,

OBIE STRONY SPORU WALKI O TELEWIZJĘ POWINNY ZOBACZYĆ, DO JAKIEGO PUNKTU DOSZŁY, JAK **NISZCZĄCY** JEST ICH BIPOLARNY SPÓR DLA ŻYCIA PUBLICZNEGO.

U zarania młodej demokracji III RP ludzie dawnej opozycji, w tym Jarosław Kaczyński i Donald Tusk, zajęci czymś, co można by nazwać uszlachetnianiem czynności demokratycznych, poganiani przez Zachód i rodzimych intelektualistów do konsolidacji demokracji, jak pilni uczniowie wchodzili w ten nowy, fascynujący ich świat, którego nie znali po doświadczeniach komunizmu, i z gorliwością neofitów naprawiali zapóźnienia cywilizacyjne po autorytarnym reżimie.

Bezwstyd

Wtedy, na początku lat 90., czuli dla tych nowych wartości respekt, uczyli się ich, wiedzieli, że przybijając europejski legalizm, uczestniczą w czymś ważnym, wychodzą z mentalności homo sovieticus. Teraz, będąc rządcami całej sceny politycznej, dobrze osadzeni już w wymarzonej Europie, przestają czuć nabożny strach przed łamaniem pewnych politycznych tabu. Nie biorą jeńców, nie dbają o kurtuazję. Tak np. już w „nowej” TVP Info pod rządami PO poseł PiS w środku dyskusji politycznej, będąc na łączach internetowych, został po prostu wyłączony.

ponieważ do biednej, nieszczęśliwej, pokaleczonej przez los Europy Środkowo-Wschodniej wskutek kaktizmów dziejowych dobrodziejstwa Zachodu docierały w formie skarłałej i słabo się zakorzeniały. No, bo czy można sobie wyobrazić, że przy zwykłej zmianie władzy np. sygnał BBC jest wyłączany z godziny na godzinę?

I to jest jeden z największych zarzutów, obok łamania prawa przez Sienkiewicza i Tuska, przy siłowym przejęciu mediów publicznych. W „starej” Europie są pewne tabu wypracowane przez nowożytnie państwo i społeczeństwo obywatelskie. Liczą one już kilkaset lat i nikt ich nie przekracza, a nawet gdy ktoś to robi, jak np. co pewien czas Niemcy, którym akurat odzywa się duch dziejowego posłannictwa, to walka toczona w takich sytuacjach jest zawsze walką sił cywilizacji europejskiej przeciwko barbarzyństwu i dyktaturze, gdzie zwieńczeniem tych walk jest powrót do demokracji z jej kulturą polityczną i poszanowaniem reguł.

Francja, Wielka Brytania, Hiszpania, Włochy i Niemcy na co dzień ze sobą rywalizują, kłócą się, mają do siebie pretensje, ale wiedzą

jednocześnie, że gdy rozejrzą się dookoła, to praktykowany przez te państwa model polityczności, swobód obywatelskich, kultury medialnej i politycznej zbyt szeroko w świecie nie funkcjonuje, że właściwie skazani są na siebie i muszą się wspierać. Robią to, poszerzając pole walki demokracji z autorytaryzmem, choćby w wojnie na Ukrainie. Wszyscy żołnierze tych państw w różny sposób uczestniczą w obronie wschodniej flanki NATO. Dobrze by było, żeby Polska była dla nich na tyle ważna, by również brali ją na poważnie pod uwagę jako punkt odniesienia przy obronie „europejskości”. Militarnie Polska to robi, politycznie jest wiele wątpliwości, patrząc na pierwsze decyzje nowego rządu.

I nie może mylić fakt, że europejskie media trzymają stronę Tuska i Sienkiewicza, ludzie naprawdę pociągający za sznurki w Europie widzą to tak, że Polska kolejny raz wykonuje gest „murzyńskości”, by trzymać się poetyki Radosława Sikorskiego, wobec europejskich stolic. Polska ma w tych nieszczęściach jeszcze tego pecha, że nad działaniami Tuska i Sienkiewicza UE roztoczyła parasol ochronny. Duzi chłopcy z europejskich stolic mają jednocześnie świadomość, że takie rzeczy to można robić w jakiejś tam Polsce, ale nie w ich poważnych państwach, gdzie demokratyczny ład medialny jest nienaruszalnym tabu.

Oczywiście TVP od początku była w rękach postkomunistów i polski ład medialny w III RP był kuriozum w skali świata pod względem koncentracji kapitału zagranicznego i dawnych służb. Ale dla chorego trzeba lekarza, a nie zbójów.

Środowisko medialno-polityczne to papiererek lakmusowy dla jakości demokracji, my cofamy się do początku lat 90. **S**

Kraj

W stronę ZAPATERO



Fot. Adam Chelstowski / Forum

Nowy rząd daje przykład nie tylko praworządności,
jak widzimy w przypadku postępowania z TVP.
Ciężko będą też mieli konserwatyści i Kościół.
Polska wersja zapateryzmu jeszcze nie nastąpi,
ale **są przymiarki**.

| Jakub Pacan |

Tuż po ogłoszeniu nowych ministrów przez premiera Donalda Tuska w środowiskach katolickich zaczęły się odzywać dzwonki alarmowe z pytaniem, czy to już? Czy polska wersja zapateryzmu jest właśnie inicjowana przez premiera? W powyborczym zamieszaniu nie były to dzwonki zbyt głośne, jednak z nadejściem nowej władzy w kręgach kościelnych powiało chłodem.

Fundusz Kościelny

Pierwsze kroki kadrowe i polityczne Donalda Tuska mogły te obawy potwierdzać. Ministrem edukacji została słynąca ze swych lewicowych i protęczowych poglądów Barbara Nowacka, która zapowiedziała, że jedna z dwóch lekcji religii będzie przeniesiona ze szkoły do sali katechetycznej. To na początek. Tusk zaplanował też likwidację Funduszu Kościelnego. W składzie komisji, która się tym zajmie, znajdą się obok Władysława Kosiniaka-Kamysza szef MSWiA Marcin Kierwiński oraz mocno lewicowa minister rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk.

Premier wyczulony na oczekiwania zachodnich partnerów marzy

o powrocie do polityki europejskiej, a tam, wśród brukselskich elit, jest mocne wyczulenie na osłabianie wpływów Kościoła w Polsce. Do tego dochodzą wypowiedzi wielu prominentnych działaczy rządowych o likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej.

Zapateryzm był pewnym projektem ideologicznym, który realizował w latach 2004–2011 socjalistyczny premier Hiszpanii José Luis Rodríguez Zapatero. Chodziło głównie o reformy obyczajowe dotyczące maksymalnej liberaliza-

niem o tym kraju. Były premier Hiszpanii chciał w końcu sprawić, by prawo o pamięci historycznej, myślenie o Kościele, dyskusje polityczne i społeczne, nawet te przypisane tradycyjnie prawicy, np. o rodzinie czy myśli konserwatywnej, mogły się odbywać jedynie z punktu widzenia tradycji republikańsko-socjalistycznej.

Temu służyła cała jego retoryka z agresywnym feminizmem, ekologizmem i walką wszędzie, gdzie można, z dyskryminacją. Zapatero pragnął swoimi działaniami spr-

**SUKCESEM ZAPATERO BYŁO
WMÓWIENIE OPINII PUBLICZNEJ,
ŻE WSZYSTKO, CO MA TROCHĘ
ZABARWIENIA KONSERWATYWNEGO,
JEST „SKRAJNĄ PRAWICĄ” I JEST
TO „RADYKALNE”. W POLSCE ZACZYNA
SIĘ PODOBNA STYGMATYZACJA.**

cji aborcji czy praw dla LGBT i par homoseksualnych. W kontrowersyjnych reformach Zapatero chodziło o symboliczne i faktyczne zerwanie nie tylko z przeszłością Hiszpanii, jej dziedzictwem chrześcijańskim, ale nawet z tradycyjnym myśle-

wić, by duch tamtej rewolucyjnej narracji z wojny domowej w latach trzydziestych w całości objął i przeobraził społeczeństwo hiszpańskie. Zapatero zdawał się mówić do Hiszpanów: „Chcę waszych dusz”, żeby raz na zawsze odciąć ten kraj >

od przeszłości. Jego ambicją było, by antychrześcijańska polityka, która po nim pozostanie, była na tyle silna, by przetrwała jego samego.

Prawicowy = radykał

Niewątpliwym sukcesem Zapatero było wmówienie dużej części hiszpańskiej opinii publicznej, że

wszystko, co ma choćby trochę zabarwienia konserwatywnego, jest „skrajną prawicą” i jest to „radykalne” (następne straszne słowo). Lewica europejska próbuje zmieniać język w ten sposób, by wszystko, co kojarzy się

z tradycyjnymi wartościami, było „skrajną prawicą”. Zapatero był tutaj jednym z prymusów za swoich rządów.

I w jakiś sposób osiągnął w tym obszarze sukces, wprowadzić za swój radykalizm ideologiczny i fatalne prowadzenie gospodarki wybory przegrał z prawicą, ale kolejny rząd lewicowy Pedro Sáncheza czerpiący z dziedzictwa Zapatero mimo ogromnych protestów nadal brnie w dziwactwa ideologiczne.

Granica między tym, co jest „radykalne” i „skrajnie prawicowe”, ciągle przesuwana jest w lewo. Do tego stopnia, że rzeczywista prawica, nie chcąc tracić poparcia, musi w tę fałszywą agendę

wchodzić i de facto godzić się na granice wyznaczone przez lewicę.

Ten mechanizm rewolucji obyczajowej zaistniał teraz w Polsce, a dzięki lewicowym politykom w rządzie Tuska będzie twórczo rozwijany. Owszem, błędem byłoby wskazywanie, że Donald Tusk ma takie same ambicje jak Zapatero.

Tusk nie jest zwierzęco antychrześcijański. Ba, u nas nie było wojny domowej i frankizmu. Co najwyżej jego niechęć do Kościoła wyrasta z innych korzeni, to niechęć i obojętność liberała, który zauważa pewne pozytywne

funkcje Kościoła.

Tusk jednak jest w koalicji rządowej z Lewicą. Jego młodzi lewicowi ministrowie chcą rewolucji, znaczna część młodszych polityków samej PO jest coraz bardziej lewicowa.

GRANICA MIĘDZY TYM, CO JEST „RADYKALNE” I „SKRAJNIE PRAWICOWE”, CIĄGLE PRZESUWANA JEST W LEWO.

MŁODZI, NADZIEJA KAŻDEJ PARTII, ODWRÓCILI SIĘ OD KOŚCIOŁA I WARTOŚCI TRADYCYJNYCH. W OSTATNICH WYBORACH 14,9 PROC. Z NICH ZAGŁOSOWAŁO NA PiS, WIĘKSZOŚĆ ZAŚ NA PO, LEWICĘ I TRZECIĄ DROGĘ.

Wraz z rządami Tuska ta granica między działaniami „skrajnie prawicowymi” i działaniami „radykałów” zostanie przez lewicę mocno przesunięta na niekorzyść prawicy.

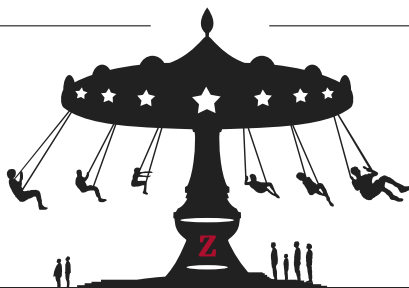
Pierwsze przymiarki

Zapateryzm jeszcze w Polsce za tych rządów nie zagości z jednego ważnego powodu – mamy pokoleniowo-polityczny pat, jeśli chodzi o poparcie dla zmian obyczajowych. Z jednej strony młodzi, nadzieja każdej partii, odwrócili się od Kościoła i wartości tradycyjnych. W ostatnich wyborach 14,9 proc. z nich zagłosowało na PiS, większość zaś na PO, Lewicę i Trzecią Drogę. Z drugiej strony – ci młodzi wyborcy to często jedynacy z potężnych niżów demograficznych. Nawet w swojej masie nie są w stanie przeważać wyborców w średnim i starszym wieku, którzy są ostatnimi wyżami demograficznymi nie tylko w Polsce, ale i Europie. Ich percepcja świata jest bardziej tradycyjna. To często ludzie pamiętający wielki pontyfikat papieża Polaka i pewne polityczne tabu są dla nich nie do ruszenia. To tymi starszymi pokoleniami wygrywa się w Polsce wybory.

Jednak ludzie odchodzą, a polityka jest brutalna. Członkowie PO mieli dobrze wyliczone statystyki, ilu seniorów musi odejść, by PiS zaczęło w końcu przegrywać wybory. Czy ostatnia elekcja w 2023 roku była

owym „już”? Jeszcze nie, ale mając świadomość, że kolejne roczniki uzyskują prawa wyborcze, grunt pod rewolucję obyczajową w stylu Zapatero można przygotowywać. **S**

KARUZELA



BLOGGERAMI

ROSEMANN

QUI PRO QUO, CZYLI DIALEKTYKA

„TUSK ROBI DZISIAJ TO WSZYSTKO, PRZED CZYM przez 8 lat ostrzegał, że zrobi to Kaczyński” – napisał ktoś na platformie X, komentując przeprowadzone z osobiłą finezją przejście przez ekipę Tuska mediów publicznych.

Ale akurat nie o Donaldzie Tusku chcę pisać. Po nim spodziewałem się niewiele dobrego i bardzo wiele złego. Jak dotąd nie zawodzi, a mam podstawy sądzić, że ostatniego słowa jeszcze nie powiedział.

Myślę, że dużo ciekawsze jest to, co dzieje się z ludźmi, którzy popierają i Tuska,

i to, co on właśnie robi. Oczywiście nie chodzi mi o tych, którzy owo „popieranie” mają w zakresie dobrze płatnych, zawodowych obowiązków. Wiadomo, „za pieniądze ksiądz się modli, za pieniądze lud się podli, za pieniądze patron stawia, za pieniądze dobra sprawa”.

Mam na myśli tych, którzy – jak wierzę – ze szczerego przekonania domagali się praworządności, a w jej obronie zapełniali dniami i nocami place miast albo ustawiali się w różnych miejscach z płonącymi świecami. Nieodmiennie w charakterystycznych koszulkach z hasłem: „KON STY TUC JA”.

Nie, nie uważam, że ci, którzy zakładali wspomniane koszulki, znali konstytucję na wrywki. Sądzę, że wielu z nich mogło nigdy nie przeczytać nie tylko całej, ale choćby i fragmentów naszej ustawy zasadniczej.

Miałem prawo jednak przyjąć, że patrząc na okładkę tej ustawy, mieli poczucie wagi i wzniosłości zawartych pod nią zapisów.

Nie jest tak, że teraz jestem zdziwiony tym, że akurat oni z tymi ich koszulkami i KON STY TUC JA albo nie reagują na „gangsterkę” uskutecznianą przez ekipę Tuska, albo reagują na nią entuzjastycznie, ochoczo wdając się w polemiki i broniąc zaciekle tych ekscesów. Wielu z tych drugich, tak przynajmniej sędzę, przyjmuje na wiarę i w dobrej wierze brednie puszczane w obieg w postaci „prawnych analiz” broniących działań Bartłomieja Sienkiewicza. Wszak, jak wspominałem, oni do tej „KON STY TUC JI” nie zaglądali. A jak zajrzeli, to raczej bez zrozumienia.

Niestety tych naiwnych jest mniejszość. Reszta przyjmuje to, co się dzieje, z radością, mając świadomość, że nie ma to żadnego związku z konstytucją ani prawem w ogóle. Nie zagłębiają się w żadne brednie o „spółkach prawa handlowego” czy „Trybunale Stanu”, tylko cieszą się z tego „przywracania praworządności” za pomocą łamania praworządności.

Bo tak naprawdę praworządność ich nie interesuje. Poza sytuacjami, gdy może posłużyć jako bat na politycznych przeciwników. I cieszy ich ta chwila tryumfu ich „praworządności” tak mocno, że umykają im wszelkie wątpliwości. Także i te, że niegodziwość raz popełniona jest wstępem do stałej praktyki. I im z konstytucji, i praworządności zaskakujące qui pro quo wyjdzie. **S**



Sejmowi debiutanci



W nowej, X kadencji parlamentarnej w sejmowych ławach zasiada 117 debiutantów. Nie jest to jednak **nadzwyczajna** liczba. W poprzedniej kadencji do Sejmu weszło 142 nowych posłów, a po wyborach w 2015 roku aż 203 polityków bez stażu sejmowego.

Marcin Krzeszowiec

W tym roku najwięcej debiutantów uzyskało mandat z list Koalicji Obywatelskiej, bo aż 44, a najmniej z Nowej Lewicy – zaledwie 4. Koalicja Polski 2050 Szymona Hołowni i Polskiego Stronnictwa Ludowego wprowadziła 36 nowych nazwisk, Prawo i Sprawiedliwość 23, a Konfederacja 10. Z jakich środowisk wywodzą się nowi posłowie? Co robili wcześniej?

I co najważniejsze – jakie są ich poglądy?

Trzecia Droga

Najmłodszy z posłów, który po raz pierwszy zasiadł w Sejmie, to 24-letni Adam Gomoła, jedynka na opolskiej liście Trzeciej Drogi. W październikowych wyborach zdobył niemal 22 tys. głosów. Poseł ma wykształcenie wyższe, jest ekonomistą i należy do partii

Szymona Hołowni. W Sejmie wybrał przynależność do dwóch komisji: Gospodarki i Rozwoju, a także Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Mieszka w Gogolinie, gdzie współtworzy firmę, która zatrudnia 30 osób w branży sanitarno-grzewczej. Na stronie Polski 2050 napisał o sobie, że jest „dumnym Ślązakiem” i będzie dążył do przywrócenia finansowania nauki języka niemieckiego na Opol-



Posiedzenie Sejmu X kadencji

Fot. M. Żeglirski

szczyźnie oraz większych inwestycji w transport zbiorowy oraz mieszkania dla młodych.

Do Sejmu dostała się także Agnieszka Buczyńska, druga wiceprzewodnicząca Polski 2050, która w nowym rządzie objęła stanowisko ministra do spraw społeczeństwa obywatelskiego i przewodniczącej Komitetu do spraw Pożytku Publicznego. Jako jedynka na liście gdańskiej

Trzeciej Drogi zdobyła 35 tys. głosów. Jak sama pisze, do polityki poszła po to, aby „dać głos organizacjom pozarządowym”. Z wykształcenia jest socjologiem i politologiem, a jej pasją jest wolontariat. Przez wiele lat pracowała w organizacjach pozarządowych, między innymi jako prezes Regionalnego Centrum Wolontariatu w Gdańsku. Była też zaangażowana politycznie, współpracując z komitetem wyborczym Pawła Adamowicza, a następnie Aleksandry Dulciewicz. W 2019 roku współorganizowała tragiczny finał WOŚP w Gdańsku, gdzie zamordowany został prezydent tego miasta. Sąd pierwszej instancji badający zabezpieczenie tej imprezy uniewinnił Buczyńską.

Kolejnym debiutantem i zarazem szefem resortu jest Krzysztof Hetman, który został ministrem rozwoju i technologii. Polityk jest wiceprezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego, a w przeszłości pełnił rolę marszałka województwa lubelskiego, europoła i wiceministra rozwoju regionalnego w pierwszym rządzie Donalda Tuska.

Na uwagę zasługuje również nowy poseł Michał Kobosko, pierwszy zastępca Polski 2050 Szymona Hołowni, który w wyborach uzyskał ponad 61 tys. głosów. Były redaktor naczelny takich tytułów, jak „Newsweek Polska”, „Wprost” czy miesięcznika „Forbes” w nowym rządzie pełni funkcję przewodniczącego Komisji do spraw Unii Europejskiej.

Kobosko przez 6 lat był także dyrektorem warszawskiego biura Atlantic Council, prestiżowego amerykańskiego think tanku.

W izbie niższej znaleźli się także samorządowcy: wicemarszałek województwa lubuskiego Stanisław Tomczyszyn, wójt gminy Płużnica Marcin Skonieczka, wójt Biłgoraja Wiesław

Różyński, burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz czy burmistrz Słupcy Michał Pyrzyk.

Do Sejmu trafiła też poseł Aleksandra Leo, w przeszłości zatrudniona w stacjach RMF FM i TVN. Była współorganizatorką kampanii prezydenckiej Bronisława Ko-

morowskiego, później została zatrudniona w jego kancelarii, a w 2018 roku została dyrektorką w fundacji Instytut Bronisława Komorowskiego.

Zjednoczona Prawica

Z list Prawa i Sprawiedliwości do Sejmu dostali się przede wszystkim dotychczasowi ministrowie. Są to: minister cyfryzacji Janusz Cieszyński, wiceministrowie spraw zagranicznych Paweł Jabłoński i Marcin Przydacz, wiceminister rozwoju Olga Semeniuk-Patkowska, wiceminister aktywów państwowych Andrzej Śliwka, wiceminister środowiska Paweł Sałek, wiceminister sprawiedliwości Marcin Romanowski, wiceminister rolnictwa Krzysztof Cieciora czy prezydencki minister, a później szef Gabinetu Prezydenta Paweł Szrot.

Obóz Zjednoczonej Prawicy wprowadził do Sejmu także

NAJMŁODSZY Z SEJMOWYCH DEBIUTANTÓW TO 24-LETNI ADAM GOMOŁA, KTÓRY BYŁ JEDYNKĄ NA OPOLSKIEJ LIŚCIE TRZECIEJ DROGI.

senatorkę Marię Koc oraz samorządowców: byłego wojewodę śląskiego Jarosława Wieczorka, wojewodę małopolskiego Łukasza Kmity, wojewodę warmińsko-mazurskiego Artura Chojeckiego, wojewodę zachodniopomorskiego Zbigniewa Boguckiego oraz Mariusza Krystiana, byłego wójta gminy Spytkowo.

Po raz pierwszy w izbie niższej pojawił się znienawidzony przez opozycję Dariusz Matecki, prezes Fundacji Ośrodek Monitorowania Antypolonizmu i szef zachodniopomorskich struktur Suwerennej Polski.

34-letni polityk znany jest ze swojej aktywności w mediach społeczno-sciowych, gdzie piętnuje – w jego ocenie – skandaliczne wypowiedzi polityków opozycji uderzające między innymi w katolików czy prawo do życia. W bieżącej kadencji będzie zasiadał w trzech komisjach: Kultury i Środków Przekazu, Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa oraz Sprawiedliwości i Praw Człowieka.

Drugim młodym politykiem, który zasiada po raz pierwszy w sejmowych ławach, jest 29-letni Michał Moskał, który od 2020 roku pełnił rolę przewodniczącego Forum Młodych PiS. W latach 2020–2023 był także szefem gabinetu politycznego premiera Jarosława Kaczyńskiego. W parlamencie pracuje w Komisji Obrony Narodowej.

Koalicja Obywatelska

Z list Koalicji Obywatelskiej do Sejmu weszli między innymi wcześniejsi senatorowie Marcin Bosacki i Robert Dowhan oraz liczni samorządowcy. Najbardziej znanym jest prezydent Sopotu Jacek Karnowski, który został

członkiem komisji śledczej ds. wyborów korespondencyjnych. W wyborach otrzymał on 55 tys. głosów.

W izbie niższej zasiadają również: prezydent Piły Piotr Głowski, zastępca prezydenta Wałbrzycha Sylwia Bielawska, wiceprezydent Poznania Katarzyna Kierzek-Koperska, wójt Pruszcza Gdańskiego Magdalena Kołodziejczak, wójt gminy Dzierżoniów Marek Chmielewski, starosta powiatu pabianickiego Krzysztof Habura, wójt gminy Kotła Łukasz Horbatowski czy prof. dr hab. inż. Marek Gzik,

W sejmowych ławach pojawiło się też kilka kontrowersyjnych postaci. Jedną z nich jest lider Agrounii Michał Kołodziejczak znany z protestów, na których rolnicy wyrzucali na ulicę kapustę, jabłka, świńskie łby bądź blokowali autostradę A2. Innym posłem Koalicji Obywatelskiej, który zwrócił uwagę mediów, jest nauczyciel Marcin Józefaciuk. Rzucający się w oczy licznymi tatuażami polityk zasłynął niedawno wywiadem, którego udzielił „Gazecie Wyborczej”. Stwierdził w nim na przykład, że jest

DO SEJMU TRAFIŁA BYŁA MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO ELŻBIETA POLAK, KTÓRA MIAŁA NA PIEŃKU Z ORGANIZACJĄ ZAKŁADOWĄ SOLIDARNOŚCI DZIAŁAJĄCĄ W TAMTEJSZYM URZĘDZIE.

przewodniczący sejmiku województwa śląskiego, który w tej kadencji obejmie urząd wiceministra nauki i szkolnictwa wyższego.

Nowym posłem została też była marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak, która miała na pieńku z organizacją zakładową Solidarności działającą w tamtejszym Urzędzie, o czym pisaliśmy na łamach „Tygodnika Solidarność”. W ocenie związkowców marszałek Polak nie dostrzegła problemu nierównego traktowania i dyskryminacji w UM i zlekceważyła wnioski płynące z ankiet, które zostały wypełnione przez przeszło jedną trzecią pracowników urzędu. Większość osób może jednak kojarzyć poseł Polak ze sprawą katastrofy ekologicznej na Odrze. Gdy przyczyna kryzysu nie była jeszcze znana, Elżbieta Polak podawała informacje o skażeniu rzeki rtęcią, powołując się na doniesienia strony niemieckiej.

neopoganinem, współpracuje z naturą i szanuje duchy lasów oraz rzek. Z list KO dostała się także Aleksandra Wiśniewska, córka polskiego biznesmana, twórcy marki Top Secret.

W Sejmie pojawił się także Bogusław Wołoszański, twórca programu „Sensacje XX wieku” i – jak podaje IPN – były agent wywiadu PRL.

Warto też odnotować pojawienie się nowego posła, a zarazem ministra finansów Andrzeja Domańskiego. Ekonomista uzyskał mandat, zdobywając niecałe 7 tys. głosów z warszawskiego okręgu nr 19, gdzie z pierwszego miejsca startował Donald Tusk.

Do Sejmu nie po raz pierwszy trafiły również postacie ze środowiska sportowego. Nowym posłem z list Koalicji Obywatelskiej został Apoloniusz Tajner. Były szkoleniowiec reprezentacji Polski w skokach narciarskich uzyskał w wyborach ponad 20 tysięcy głosów i zgodnie ze swoim doświad-

czeniu będzie uczestniczył w posiedzeniach Komisji Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Do parlamentu dostał się także badmintonista Jacek Niedźwiedzki czy piłkarz Arki Gdynia Rafał Siemaszko. Nie są to odosobnione przypadki, ponieważ w sejmowych ławach zasiadali już w przeszłości tacy sportowcy, jak piłkarz Jan Tomaszewski czy mistrz olimpijski w rzucie młotem Szymon Ziółkowski. Koalicja Obywatelska wprowadziła też do Sejmu dwóch lekarzy: chirurga Krzysztofa Bojarskiego oraz psychiatrę Włodzisława Gizińskiego.

Konfederacja

Największym nazwiskiem w tym środowisku, a zarazem nowym posłem Konfederacji został Sławomir Mentzen, który uzyskał ponad 100 tys. głosów wyborczych. Prezes partii Nowa Nadzieja jest gwiazdą TikToka, a jego liberalne czy wręcz libertariańskie poglądy są powszechnie znane. W tej kadencji Mentzen jest także jednym z najbogatszych parlamentarzystów i jako jedyny posiada pokaźne środki w kryptowalutach, które oszacował na niemal 4,9 mln złotych.

Po raz pierwszy mandat poselski sprawować będzie też Karina Bosak, prywatnie żona wicemarszałka Krzysztofa Bosaka. To jedno z dwóch małżeństw, które w tej kadencji będzie wspólnie zasiadać w izbie niższej. Karina Bosak w tzw. podwarszawskim obwarzanku uzyskała z drugiego miejsca na liście ponad 21 tys. głosów, wyprzedzając tamtejszego lidera Konfederacji Janusza Korwin-Mikkego. Polityk jest z wykształcenia prawnikiem i do tej pory pracowała jako analityk w Instytucie Ordo Iuris, gdzie była dyrektorką Centrum Wolności Religijnej. Jest przeciwniczką liberalizacji prawa do aborcji, a w parlamencie zasiadać będzie w komisjach: Odpowiedzialności Konstytucyjnej i Ustawodawczej.

Nowa Lewica

Najmniej debutantów wprowadziły do Sejmu partie lewicowe. Wśród czterech nowych posłów znalazł się Łukasz Litewka, który na swoich plakatach wyborczych zachęcał do adopcji psów ze schroniska. Zadeklarował się także jako osoba wierząca, a w trakcie ślubowania jako jedyny z Lewicy dodał formułę: „Tak mi dopomóż Bóg”. W wyborach startował z ostatniego miejsca w Sosnowcu, uzyskując 40,5 tys. głosów – więcej od jedynki na liście, Włodzimierza Czarzastego.

Do izby niższej dostała się też rzeczniczka partii Razem, socjolog Dorota Olko związana w przeszłości z „Krytyką Polityczną”. Startując z Warszawy, zdobyła ponad 44 tys. głosów i przeskończyła Annę Marię Żukowską.

Jej poglądy najlepiej oddaje wpis, który zamieściła 27 października na swoim Instagramie: „Osoby nieheteronormatywne, transpłciowe i niebinarne są szczególnie narażone na przemoc. Zamiast katechetów chcemy finansować psychologów, żeby specjalista w każdej szkole mógł wyłapywać niepokojące sytuacje i w porę interweniować. Już za chwilę uwolnimy polską oświatę od prawników szczujących na mniejszości”.

Z lewicy w sejmowych ławach zasiadą również pielęgniarka Joanna Wicha i związany z Sojuszem Lewicy Demokratycznej ekonomista Arkadiusz Sikora.

Jak do polityki, to...

Analiza życiorysów debutantów pokazuje, że najczęściej do parlamentu trafiają byli samorządowcy, z wykształcenia prawnicy, rzadziej politolodzy czy dziennikarze. Najwięcej szumu w przestrzeni medialnej zrobili debutanci z partii Donalda Tuska, szczególnie poseł Kołodziejczak. Nieco mniej i w innym kontekście zaistnieli także Wołoszański czy Józefaciuk.

Wpisywanie na listy wyborcze ekstrawaganckich postaci to strategia Koalicji Obywatelskiej na uzyskanie jak najlepszego wyniku. Podobną metodę, choć z mniejszym rozmachem, Platforma Obywatelska przyjęła cztery lata temu, wprowadzając do Sejmu Klaudię Jachirę czy Franciszka Sterczewskiego. Wśród nowych posłów Trzeciej Drogi bardzo często przewijały się

ANALIZA ŻYCIORYSÓW DEBIUTANTÓW POKAZAŁA, ŻE NAJCZĘŚCIEJ DO PARLAMENTU TRAFIAJĄ BYLI SAMORZĄDOWCY, Z WYKSZTAŁCENIA PRAWNICY, RZADZIEJ POLITOŁODZY CZY DZIENNIKARZE.

nazwiska związane wcześniej ze środowiskiem Platformy Obywatelskiej. Politycy Prawa i Sprawiedliwości zapewnili z kolei miejsca w parlamencie swoim byłym ministrom i nagrodzili za promocję w mediach społecznościowych posła Mateckiego.

W przypadku wszystkich opcji politycznych kluczem do wpisania na listę wyborczą okazała się zasada wierności swojej partii wyrażona wcześniejszym zaangażowaniem, najczęściej na szczeblu samorządowym. **S**

TLI SIĘ WOJNA

na Bliskim Wschodzie



Coraz bardziej gorąco na Morzu Czerwonym. Coraz mniej statków handlowych przepływa przez Kanał Sueski. Mocno drożeje ropa, ceny paliwa na giełdzie paliw w Nowym Jorku szybko rosną w reakcji na wystanie przez Iran okrętu na Morze Czerwone. Jednak zagrożony jest nie tylko ten akwen – **cały wschodni region** Morza Śródziemnego ogarniają konflikty zbrojne.

| Teresa Wójcik |

Lotniskowiec USS Dwight D. Eisenhower rozmieszczony w obszarze działań 5. Floty Stanów Zjednoczonych w celu zapewnienia bezpieczeństwa i stabilności w regionie Bliskiego Wschodu



Fot. U.S. Navy / Zuma Press / Forum

Irański niszczyciel Alborz 2 stycznia br. wpłynął na Morze Czerwone przez strategiczną cieśninę Bab al-Mandab. Wcześniej wraz z pomocniczą jednostką Bushehr patrolował Zatokę Adeńską. Wypłynięcie irańskiego niszczyciela poza Bab al-Mandab to otwarte wsparcie Teheranu dla ataków Huti na statki transportowe różnych bander. Dotychczas Iran ograniczał się do dostarczania

uzbrojenia dla Huti, których przywódca głoszą, że atakując statki związane z Izraelem, chcą wymusić wycofanie się Izraela ze Strefy Gazy. Jednak ponad połowa statków zaatakowanych przez rebeliantów Huti nie miała nic wspólnego z Izraelem. Ataki rozpoczęły się 8 października 2023 r., następnego dnia po ataku Hamasu na cywilną ludność Izraela, akcja wojsk izraelskich jeszcze się nie rozpoczęła. Jest to sprzeczne z twierdzeniem, że ataki na statki towarowe na Morzu Czerwonym mają wymusić zatrzymanie ofensywy Izraela na Gazę. Do 2 stycznia takich ataków było 26. Drony i rakiety były zestrzeliwane przez amerykańskie okręty z grupy uderzeniowej lotniskowca USS Dwight D. Eisenhower.

Ataki na statki towarowe nasiliły się przed końcem 2023 r. Między innymi 31 grudnia cztery łodzie rebeliantów zaatakowały duński kontenerowiec firmy Maersk. Huti usiłowali wejść na pokład statku. Helikoptery z lotniskowca USS Dwight D. Eisenhower ostrzelały i zatopiły trzy łodzie, zabijając 10 rebeliantów. Uznano ich w wielu krajach islamskich za „męczenników”. Była to pierwsza otwarta konfrontacja sił USA z bojówkami Huti. Po tej akcji Pentagon przedstawił konkretne plany ataku na bazy rakiet i dronów na terytorium Jemenu na obszarach zamieszkałych przez ludność cywilną. Eksperci zwracają uwagę, że w takim ataku ofiarami będą przede wszystkim „kobiety i dzieci”,

bo wspomniane bazy są ulokowane na osiedlach mieszkaniowych. Dlatego administracja Joe Bidena waha się przed użyciem siły przeciwko Huti na lądzie. Wysoce prawdopodobne jest, że wtedydo walki przystąpiłby Iran. Świadczy o tym właśnie wpłynięcie okrętów irańskich na Morze Czerwone. Bezpośrednia konfrontacja USA – Huti może też zagrozić kruchemu rozejmowi między Huti a Arabią Saudyjską, co niewątpliwie przekształciłoby się w otwartą wojnę z udziałem USA. Być może komuś o to chodzi. Zainteresowane mogą być Chiny – zaangażowanie

sił amerykańskich w regionie Bliskiego Wschodu ułatwi zaatakowanie Tajwanu, a także Rosja – odwraca zaangażowanie państw zachodnich od wojny z Ukrainą. To byłoby równoznaczne z bezpośred-

WYPŁYNĘCIE IRAŃSKIEGO NISZCZYCIELA POZA BAB AL-MANDAB TO OTWARTE WSPARCIE TEHERANU DLA ATAKÓW HUTI.

nim zagrożeniem wschodniej flanki NATO – zwłaszcza państw bałtyckich i Polski.

Departament Obrony USA obawia się, że brak reakcji na ataki Huti wspieranych przez Iran to rezygnacja z taktyki zastraszania, co również zwiększa ryzyko otwartej wojny w regionie. Kontratakami na Huti po cichu sprzyjają państwa arabskie, wielcy dostawcy ropy naftowej na rynki światowe, z wyjątkiem Kataru.

Będą problemy z ropą naftową

Wobec napadów Huti coraz więcej dużych przedsiębiorstw żeglugowych wybiera dłuższą i droższą

trasę wokół afrykańskiego Przylądka Dobrej Nadziei, zamiast przepływać przez Kanał Sueski, Morze Czerwone i cieśninę Bab al-Mandab. Ten kluczowy szlak handlowy łączy rynki w Azji i Europie. Niebezpieczne ataki Huti, z których kilka spowodowało poważne uszkodzenie statków, skłoniły wiele przedsiębiorstw żeglugowych do wydania nakazu swoim statkom, aby korzystać z tego szlaku.

Przez Kanał Sueski i Morze Czerwone przepływało dotychczas około 12 proc. światowego handlu, przede wszystkim ropą naftową produkowaną w państwach arabskich, szczególnie Arabii Saudyjskiej. Od 9 października 2023 r. do 1 stycznia br. nastąpiło ok. 25 ataków Huti na handlową żeglugę międzynarodową. W efekcie transport ropy arabskiej do Europy trwa obecnie nawet trzy tygodnie dłużej. Ceny ropy są wskutek tego pod wysoką presją zwyżkową. 3 stycznia baryłka ropy WTI (West Texas Intermediate – lekka ropa łupkowa) w dostawach na luty kosztowała na NYMEX w Nowym Jorku 72,93 dol., zdrożała o 1,73 proc. w ciągu jednego dnia.

TYLKO MORSKIE SIŁY USA MOGĄ PRZYWRÓCIĆ POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO ŻEGLUGI W REGIONIE BLISKIEGO WSCHODU, ZWŁASZCZA NA MORZU CZERWONYM.

Ropa Brent crude (ze złóż Morza Północnego, mieszanka Brent i Forties oraz ropy crude Oseberg i Ekofisk) w kontraktach na marzec kosztowała 78,52 dol. za baryłkę, o 1,92 proc. więcej.

Jak zapewnić pokój w regionie bliskowschodnim?

Amerykanie nie chcą być samotni w ataku na Huti. Wracają do strategii stosowanej w obliczu ataków komunizmu sowieckiego na Koreę i Wietnam, kiedy mieli – niewiele znaczących – sojuszników wśród państw Zachodu. Michael Mulroy, były zastępca sekretarza obrony USA na Bliski Wschód w administracji Donalda Trumpa, uważa, że celem Pentagonu w nowej koalicji morskiej jest uczynienie każdego przyszłego ataku Huti kwestią międzynarodową, aby zdystansować się od wojny Izraela z Hamasem. Gdyby okręty chroniące statek handlowy zostały zaatakowane przez Huti, byłby to atak na koalicję, a nie tylko na USA – podsumował Mulroy. To ra-

IRAN TO SŁABE OGNIWO W BLISKOWSCHODNIM FRONCIE ISLAMISTYCZNYM PRZECIWKO ZACHODOWI.

(Strażnik Dobrobytu) to wielonarodowa koalicja sił morskich mająca chronić żeglugę na Morzu Czerwonym. Grupa miała obejmować około 20 krajów. Jednak jak się zdaje – ostatecznie ogranicza się do dziesiątki. W jej składzie – podkreśla Reuters – są: Wielka Brytania, Polska, Grecja,

Włochy i inne państwa Unii Europejskiej. Kilka kolejnych, w tym Hiszpania, oświadczyło, że nie przyłączy się do inicjatywy „Prosperity Guardian”. Niejasne jest stanowisko

Francji. Wielka Brytania rozważyła dodatkowo podjęcie samodzielnych „bezpośrednich działań” przeciwko Huti, aby „zapobiec zagrożeniom dla wolności żeglugi na Morzu Czerwonym”. Brytyjski minister spraw zagranicznych David Cameron poinformował o przeprowadzeniu rozmowy z irańskim szefem MSZ, Hosejnem Amirem Abdollahianem, na temat napięć na Morzu Czerwonym. Przekazał mu, że to Iran ponosi odpowiedzialność za ochronę transportu i zapobieganie atakom. Abdollahian nie podjął tematu. Jednak jest oczywiste, że tylko morskie siły USA mogą przywrócić pokój i bezpieczeństwo żeglugi w regionie Bliskiego Wschodu: na Morzu Śródziemnym, w Zatoce Perskiej, na Morzu Czerwonym, Morzu Arabskim i części Oceanu Indyjskiego.

Lotniskowiec USS Gerald R. Ford wraca do bazy w Norfolk

Do końca 2023 r. w zagrożonym regionie pełniły to zadanie odpowiednio wzmocnione 5. i 6. Flota Stanów

cja, logicznie biorąc, wielkie straty ponosi handel całego świata. W ubiegłym miesiącu USA utworzyły wielonarodową morską grupę zadaniową, która ma chronić statki na Morzu Czerwonym. „Prosperity Guardian”

Zjednoczonych. W składzie 5. Floty znalazł się lotniskowiec USS Dwight D. Eisenhower i jego grupa uderzeniowa, w 6. Flocie – największy i najpotężniejszy atomowy lotniskowiec świata USS Gerald R.

Ford ze swoją grupą uderzeniową.

Tymczasem USS Gerald R. Ford właśnie opuszcza Morze Śródziemne po kilkumiesięcznym przedłużeniu swojej służby we wschodniej części tego akwenu. Od 7 października lotniskowiec ze swoją grupą uderzeniową dołączył do 6.

Floty operującej jako ochrona militarna zaatakowanego Izraela. Lotniskowiec wraz z większością grupy uderzeniowej podobno zmierza do swojej bazy w Norfolk w stanie Wirginia. Informacja została przekazana, gdy USS Gerald R. Ford znajdował się na wysokości Rethymno na Krecie po wypłynięciu z bazy Souda (trochę dziwi, dlaczego będzie musiał opłynąć Kretę, zamiast z bazy Souda skierować się wprost na zachód, na Gibraltar). Departament Obrony oświadczył, że obecnie nawet bez tego lotniskowca i jego grupy uderzeniowej Stany Zjednoczone we wschodniej części Morza Śródziemnego nadal będą dysponować bardzo dużym morskim potencjałem wojskowym. Są tam translokowane dodatkowe krążowniki i niszczyciele. Jak poinformował CENTCOM, na wodach wschodniej części Morza Śródziemnego grupa lotniskowca Gerald R. Ford zostanie zastąpiona przez grupę jednostek 6. Floty. Są to desantowy okręt szturmowy USS Bataan (ponad 2 tys. marines) i towarzyszące mu okręty USS Mesa Verde i USS Carter Hall. Wszystkie trzy okręty mogą obsługiwać samoloty. Na okręcie Bataan stacjonują myśliwce F-35. Są głosy,

że Gerald R. Ford, najnowocześniejszy i najpotężniejszy lotniskowiec świata, popłynie na Daleki Wschód, w okolicę zbliżoną do wód chińskich, jako wsparcie dla Tajwanu.

stwa arabskie i Turcja, wzorem Iranu, przeżywają coraz silniejszy „powrót do islamskich korzeni” i pragnienie stworzenia „wielkiego kalifatu” obejmującego co najmniej cały Bliski

Wschód. To w dużej mierze dzieło Braci Muzułmańskich, szczególnie udane w Turcji, gdzie dużą nieufność Amerykanów budzą ostatnio częste wielomilionowe manifestacje islamistyczne i antyzachodnie, takie jak noworoczna demonstracja w Istambule, pod

hasłami wrogości nie tylko wobec Izraela, ale przede wszystkim USA i Europy. Nie przeszkadza to jednak prezydentowi Recepowi Erdoğanowi negocjować uparcie z Joe Bidenem dostaw zmodernizowanych F-16 i wciąż zabiegać o dobre relacje z Unią Europejską, jednocześnie wyraźnie poprawiając swoje relacje z Rosją. Ostatnio słychać, że Moskwa ponownie uruchomiła w Turcji sieć lotniczą dla

nielegalnych migrantów, tym razem do Finlandii. Ankara nie przepuściła przez Dardanale i Bosfor brytyjskich trałowców do rozminowania wód ukraińskich na Morzu Czarnym

(na wniosek Kremla). Turcji nie przeszkadza duża rosyjska baza morska w Tartus w Syrii (zaopatrzona w nowe rosyjskie hipersoniczne rakiety manewrujące Zircon)

LIBAN PRZED 1948 R. TO BYŁ **BOGATY KRAJ**, JEGO LUDNOŚĆ W OK. 90 PROC. STANOWILI CHRZEŚCIJANIE. DZIŚ CHRZEŚCIJANIE SĄ ZDECYDOWANĄ I UPOŚLEDZONĄ MNIEJSZOŚCIĄ.

Niebezpieczna wschodnia część Morza Śródziemnego

O ile konfrontacja na Morzu Czerwonym jest prosta, ponieważ wrogiem USA, Izraela i poniekąd Zachodu są szyiicki Huti z Jemenu wspierani przez szyiicki Iran, o tyle gra we wschodniej części Morza Śródziemnego jest o wiele bardziej skomplikowana. Oprócz Iranu i ogólnie biorąc szyitów, uczestnicy tej

gry to Rosja,

Turcja i gdzieś

głęboko w cie-
niu Chiny.

W tym zna-
czeniu to pole

gorącego

coraz bar-
dziej starcia

z USA i szerzej
z Zachodem.

Pomiędzy

tymi wrogimi

blokami usi-
lują zachować

swoje niezależne pozycje i wielkie interesy państwa arabskie, zwłaszcza Egipt i Arabia Saudyjska. Trzeba podkreślić – państwa, a nie kraje, ponieważ prawie wszystkie społeczeń-

HEZBOLLAH OD 1982 R. PROWADZI MILITARNĄ DZIAŁALNOŚĆ ZMIERZAJĄCĄ DO **ZLIKWIDOWANIA** IZRAELA.

oraz lotnicza baza w Humajmim (Khmeimim Air Base) przy porcie lotniczym Latakia.

„Irański” Liban

Liban przed 1948 r. to był bogaty kraj, którego ludność w ok. 90 proc. stanowili chrześcijanie. Dziś chrześcijanie są zdecydowaną i upośledzoną mniejszością. Zdecydowana większość to drugie i trzecie pokolenie uchodźców palestyńskich, którzy dominują w tym kraju. Tę dużą większość palestyńską reprezentuje i broni Hezbollah, partia polityczna radykalnych szyitów, utworzona w 1982 r.

Od początku wspierana i finansowana przez Iran, liczy ok. 100 tys. członków szyitów. Nazwa „Hezbollah” to skrót od Hizb Allāh, „partia Boga” (arab. الله بزع). Jest partią uważaną za terrorystyczną przez Stany Zjednoczone, a także niektóre kraje arabskie (sunnickie). Unia Europejska uznaje za terrorystyczne tylko zbrojne skrzydło Hezbollahu, utrzymując dialog ze zdominowanym przez Hezbollah libańskim rządem.

Nazwa Hezbollah pochodzi od słów Koranu (sura 58.22): „On wprowadzi ich do Ogrodów, gdzie w dole płyną strumyki; oni będą tam przebywać na wieki. Bóg znalazł w nich upodobanie i oni mają upodobanie w Nim. Oni stanowią partię Boga. O, tak! Zaprawdę, partię Boga – oni są szczęśliwi”. Hezbollah od 1982 r. prowadzi militarną działalność zmierzającą do zlikwidowania Izraela. Choć jako szyicki jest przeciwny sunnitom, mocno wspiera Hamas. Na granicy izraelsko-libańskiej wciąż trwają starcia, nasilone po 7 października ub.r. Hezbollah irańskimi rakietami atakuje miasta izraelskie. Siły Obronne Izraela

(IDF) prowadzą operacje przeciwko siłom zbrojnym Hezbollahu. W ubiegłym tygodniu IDF przeprowadziły udany zamach na kilku czołowych działaczy Hamasu, w tym Saleha al-Arouiego, jednego z najwyższych jego przywódców. Prawdopodobnie przebywali oni na stałe w Bejrucie. Według izraelskich mediów al-Aroui był zastępcą przywódcy Hamasu za granicą i de facto przywódcą

kurdyjska, dyskretnie zbuntowana, ale stabilna i bardzo liczna młodzież studencka i wysoko kwalifikowani młodzi pracownicy w dużych zakładach przemysłowych, zwłaszcza w sektorze naftowym. Wreszcie bardzo liczna i nieźle zorganizowana irańska emigracja antyislamska. 3 stycznia tego roku około 100 osób zginęło, a wiele odniosło rany w wyniku zamachu terrorystycz-

BEZPOŚREDNIA KONFRONTACJA USA – HUTI MOŻE ZAGROZIĆ KRUCHEMU ROZEJMOWI MIĘDZY HUTI A ARABIĄ SAUDYJSKĄ, CO NIEWĄTPLIWIE PRZEKSZTAŁCIŁOBY SIĘ W OTWARTĄ WOJNĘ Z UDZIAŁEM USA.

wojskowego skrzydła organizacji na Zachodnim Brzegu. Hezbollah ma bardzo skrajny program walki z Izraelem, jednakże pomimo powiązań z Teheranem nie może liczyć na irańskie poparcie w ewentualnej wojnie z Izraelem.

Iran nie chce żadnej wojny?

Republika Iranu nie chce uczestniczyć w tym konflikcie regionalnym. A może raczej nie może sobie na niego pozwolić ze względu na poważne problemy wewnętrzne. Są to dobrze zorganizowane grupy przeciwne radykalnemu islamizmowi nie tylko w wielkich miastach, ale też na głębokiej prowincji dobrze zorganizowana sunnicka mniejszość

nego w czasie uroczystości trzeciej rocznicy śmierci irańskiego generała Kasema Sulejmaniego. To najwięcej ofiar od rewolucji islamskiej w Iranie 1979 r.

Ekspertcy oceniają, że w gruncie rzeczy Iran to „słabe ogniwo w bli-

skowschodnim froncie islamistycznym przeciwko Zachodowi”. Być może to dlatego będzie można zupełnie zniszczyć Jemen rządzony przez Huti. A wojna na Bliskim Wschodzie

KONTRATAKOM NA HUTI PO CICHU SPRZYJAJĄ PAŃSTWA ARABSKIE, WIELCY DOSTAWCY ROPY NAFTOWEJ NA RYNKI ŚWIATOWE.

tylko się tli, a nie wybucha wielkim pożarem. Niestety, jest też druga strona medalu – ta wojna odwraca uwagę od rosyjskiej inwazji przeciwko Ukrainie i jej możliwych ponurych perspektyw. **S**

Kompromis z diabłem migracyjnym

Po dwóch dniach trudnych negocjacji trójstronnych 20 grudnia 2023 r. osiągnięto porozumienie w sprawie Paktu o migracji i azylu – sztandarowego dokumentu Unii Europejskiej, który ma uregulować zarządzanie migracją.

Prace nad tym dokumentem trwają od lat. Teraz muszą je przegłosować europosłowie w Parlamencie Europejskim oraz Rada Europy, czyli państwa członkowskie.

Teresa Wójcik

Ostateczne formalności niezbędne do przyjęcia już gotowego Paktu o migracji i azylu to głosowanie w Parlamencie Europejskim i akceptacja wszystkich państw członkowskich. Ma to nastąpić w pierwszych miesiącach bieżącego roku, już za prezydencji belgijskiej. Możliwe, że nowy Pakt o migracji i azylu



Konferencja w wypełnionej po brzegi sali Parlamentu Europejskiego na temat praw człowieka i migracji, 9 listopada 2023 r., Bruksela

zacznie obowiązywać jeszcze przed zaplanowanymi na czerwiec wyborami do Parlamentu Europejskiego. Pytanie, co przyniosą te wybory, czy nowi europosłowie też będą zachwy-

Dzięki nowemu Paktowi o migracji i azylu państwa na granicach Unii Europejskiej będą mogły w razie trudnej sytuacji omijać pewne przyjęte standardy prawne.

Jednak wielu ekspertów uznaje, że są niewystarczające, aby powstrzymać rosnące fale nielegalnej migracji. „Humanitarna konieczność” będzie prowadzić do demograficznej katastrofy.

BRUKSELSKI ESTABLISHMENT I BERLIN UZNAJĄ POROZUMIENIE W SPRAWIE PAKTU O MIGRACJI I AZYLU ZA SPRAWIEDLIWY I WYWAŻONY KOMPROMIS, JEDNAK REALNIE BIORĄC JEST TO KOMPROMIS SZKODLIWY.

ceni kompromisem w kwestii polityki migracyjnej Unii Europejskiej?

Kompromis nie zapewni bezpieczeństwa ludności krajów europejskich

Bo obecny brukselski establishment z Berlinem włącznie uznaje porozumienie w sprawie Paktu za sprawiedliwy i wyważony kompromis. Jednak realnie biorąc, jeśli to jest kompromis, to kompromis szkodliwy. Najbardziej radykalni krytycy mówią: kompromis z diabłem. Nie spełnia najważniejszego celu, nie powstrzyma nieograniczonej, chaotycznej i rosnącej w miliony nielegalnej migracji do Europy, nadal uznawanej za „humanitarną konieczność”.

Prace nad dokumentem zakończyły się rano 20 grudnia. Uzgodniono nowe procedury kontroli migracji i udzielania azylu. Teoretycznie mają one umożliwić państwom członkowskim UE skuteczniej identyfikować migrantów zarobkowych i stosować deportacje osób, które nie zostaną zakwalifikowane jako spełniające kryteria uzyskania ochrony międzynarodowej (czyli azylu).

Np. przekraczać i przedłużać maksymalny czas oczekiwania migranta na decyzję, a także przyspieszać deportacje osób, którym azylu nie udzielono, w sytuacji nagłego napływu większych grup migrantów. Państwa leżące na zewnętrznych granicach Unii Europejskiej będą

Przymusowy mechanizm solidarnościowy

Częścią pakietu przyszłego Paktu o migracji i azylu jest bardzo niekorzystne rozwiązanie – obowiązkowy mechanizm solidarnościowy zapewniający relokację migrantów. Relokację można będzie zastąpić ekwiwalentem pieniężnym. Mechanizm zmusza państwa członkowskie Unii Europejskiej do wyboru między przyjmowaniem migrantów a wpłacaniem ogromnych sum na wspólny fundusz UE – 25 tys. euro za każdego nieprzyjętego migranta. Pakiet przepisów przewiduje uzgodnienie górnych limitów redystrybucji migrantów, które jednak mogą być zniesione w sytuacjach kryzysowego napływu migrantów.

Jednym z największych błędów w Pakcie o migracji i azylu jest brak konsekwentnego rozwiązania dla

JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH BŁĘDÓW W PAKCIE O MIGRACJI I AZYLU JEST BRAK KONSEKWENTNEGO ROZWIĄZANIA DLA DEPORTACJI OSÓB, KTÓRYM NIE PRYZNANO AZYLU.

otrzymywać nadal środki na budowę infrastruktury ochronnej na granicach zewnętrznych. W zasadzie te przepisy są oczywiste i korzystne dla wspomnianych państw.

obowiązkowego odsyłania nielegalnych migrantów, czyli deportacji osób, którym nie przyznano azylu. Generalnie Unia Europejska nadal uznaje nielegalną migrację za natu-

ralne zjawisko demograficzne, które należy łagodzić czy racjonalizować poprzez zarządzanie migracją oraz redystrybucję migrantów i pieniędzy w ramach Unii Europejskiej. Redys-

jako „osoby bezbronne”, bez zdefiniowania, co to znaczy w sensie prawnym. Czy nie będą one podlegały sprawdzaniu tożsamości i obywatelstwa, ponieważ mogły utonąć

NAWET JEDNO PAŃSTWO MOŻE ZABLOKOWAĆ WDROŻENIE PAKTU O MIGRACJI I AZYLU, ZGŁASZAJĄC WETO, CZYLI ODMAWIAJĄC WYMAGANEJ JEDNOMYŚLNEJ ZGODY.

trybucja, czyli relokacje migrantów, ma odbywać się każdego roku. Optymistycznie UE zakłada, że migracje będą „normalne”, czyli ograniczone (nie udało się nam dowiedzieć w Brukseli, skąd ten optymizm). Przyjęto, że przy tych normalnych migracjach relokacja rocznie będzie obejmowała ok. 30 tys. osób ubiegających się o azyl. Tych 30 tys. będzie rozdzielanych pomiędzy wszystkie państwa członkowskie UE w zależności od wielkości ich populacji.

Kanclerz Niemiec Olaf Scholz powiedział, że „porozumienie w sprawie relokacji jest bardzo ważne, ponieważ przynosi ulgę niektórym państwom – w tym Niemcom”.

Nie ma w Pakcie rozwiązań osłabiających zainteresowanie migracją do Europy, np. ograniczenie świadczeń socjalnych, pierwszeństwo dla migrantów o określonych kwalifikacjach, ani zwiększających odpowiedzialność państw pochodzenia migranta za sytuację i perspektywy własnych obywateli. Poważnym błędem może okazać się uprzywilejowanie nielegalnych migrantów odkrytych w wyniku działań poszukiwawczo-ratowniczych na morzu. Tych migrantów dokument określa

i zostały uratowane... To może być świetna okazja dla terrorystów i kryminalistów.

Procedura przyjęcia Paktu jeszcze nie jest zakończona

Porozumienie w sprawie Paktu o migracji i azylu nie jest jeszcze dokumentem ostatecznym. To wynik negocjacji pomiędzy sprawozdaw-

na sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, jak i w Radzie Europejskiej najprawdopodobniej jeszcze przed wyborami do PE. Jest niemal pewne, że PE obecnej kadencji przyjmie ten dokument większością głosów, bo już wiadomo, że większość europosłów jest „za”. Jednak w Radzie Europy może dojść do powstrzymania Paktu. Nawet jedno państwo może opóźnić lub zablokować jego wdrożenie, zgłaszając weto, czyli odmawiając wymaganej jednomyślnej zgody. Po przejęciu w Polsce władzy przez Koalicję 13 grudnia raczej trudno spodziewać się polskiego weta. Natomiast Węgry już zapowiedzieli swój sprzeciw.

Niektóre rozwiązania Paktu są atakowane przez ugrupowania lewackie. Amnesty International z oburzeniem przyjęła ten dokument. Stwierdzono, że cofnie on prawo azylowe UE o dziesięciolecie i zwiększy cierpienia osób ubiegających się o azyl, a także innych uchodźców. „Nowe prawo azylowe prawie na pewno spowoduje, że więcej osób będzie de facto zatrzy-

NIEKTÓRE ROZWIĄZANIA PAKTU SĄ ATAKOWANE PRZEZ UGRUPOWANIA LEWACKIE. AMNESTY INTERNATIONAL Z OBURZENIEM PRZYJĘŁA TEN DOKUMENT, ZARZUCAJĄC, ŻE COFA PRAWO AZYLOWE UE O DZIESIĘCIOLECIA.

cami Parlamentu Europejskiego, hiszpańską prezydencją Rady Europy i przedstawicielami Komisji Europejskiej. Dokument przyjęty 20 grudnia będzie jeszcze głosowany zarówno

mywanych na granicach UE, w tym rodziny z dziećmi i osoby znajdujące się w trudnej sytuacji” – oceniono. Amnesty International zapowiada protesty. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Co z Ukrainą i Rosją?



Marek Jan Chodakiewicz

Izrael i Gaza zdominowały media w USA; Ukraina nie zniknęła całkowicie z medialnego przekazu, wciąż o niej słychać, mimo że z mniejszym natężeniem. Nie jest już jednak priorytetem. Spadła na drugie miejsce zainteresowań dziennikarskich. Przynajmniej na razie.

Ale mimo wszystko wciąż jest. Sprawy ukraińskie są zbyt ważne, by po prostu je porzucić. Nawet jeśli Kijów nie budzi już takiego zainteresowania jak przedtem, Moskwa zawsze je wzbudza.

Rosji nie sposób ignorować. Sprawy rosyjskie pozostają w stałym kręgu zainteresowania amerykańskich elit, także dziennikarzy. Na przykład blisko dwa tygodnie temu poznałem szczegóły na temat coraz bardziej galopującej inflacji w Rosji. Teraz dopiero zaczęto publikować artykuły na ten temat w prasie amerykańskiej.

Ale o Ukrainie też słychać – zwłaszcza przy okazji wizyty prezydenta Wołodymyra Zełenskiego w USA. Przyjechał błagać o pomoc. Republikanie odmawiali. Sprawa ukraińska staje się coraz bardziej niepopularna.

Ameryka uważa, że ma dużo poważniejsze kłopoty. Po pierwsze, jest na skraju bankructwa z powodu szaleńczych wydatków państwowych, za które należy winić zarówno repu-

blikanów, jak i demokratów. Przyznajmy jednak, że ci ostatni szczególnie ochoczo chcieliby wydawać nasze pieniądze – nasze, czyli podatników.

Po drugie, USA straciły kontrolę nad swoją granicą. Wchodzi tam, kto chce i gdzie chce. Nielegalnych emigrantów są już dziesiątki milionów. Jest to kryzys ciągnący się od lat.

Demokratom to pasuje. W związku z tym republikanie zażądali, aby jakkolwiek pomoc dla Ukrainy i Izraela opierała się na zamknięciu grani-

Amerykańskie sprawy wewnętrzne – w tym coraz większy spadek poparcia dla Ukrainy – to jedna strona medalu. Druga strona to sytuacja zarówno na samej Ukrainie, jak również w Rosji. Przyjrzyjmy się najważniejszym sprawom, choć jest to bardzo skomplikowane. Dotyczy to również Polski, ponieważ wojna toczy się tuż przy naszej granicy.

Początkowo – co graniczyło z cudem – Ukraińcy zwyciężyli w 2022 r. Udało im się zatrzymać i zawrócić ro-

GIMNAZJALISTKA, KTÓRA NASZYŁA SOBIE NA PLECAKU PLAKIETKĘ ANTYWOJENNĄ, ZOSTAŁA NATYCHMIAST WYRZUCONA ZE SZKOŁY, A NASTĘPNIE PAŃSTWO ZABRAŁO JĄ OJCU, KTÓREGO ARESZTOWANO JAKO NIEUDOLNEGO RODZICA.

cy, zatrzymaniu powodzi nielegalnie wlewających się do USA ludzi.

W tym sensie Ukraina pada ofiarą amerykańskiej polityki wewnętrznej. W końcu po wielu targach uchwalono pomoc jako część kompromisu, na którym najbardziej zyskuje Pentagon albo – powiedzmy – sprawy obronne. Departament Stanu też obszedł demokratyczne wymogi i wysupłał niezależnie od wszystkiego jakieś tam fundusze.

syjską ofensywę na swój kraj. Zatrzymali ataki na Kijów, Charków, Odesę i inne miasta. Zwyciężyli wroga. Wojsko ukraińskie wciągnęło siły inwazyjne w różne zasadzki i zniszczyło potencjał Rosji do walki ofensywnej. Ta wycofała się i przegrupowała.

W tym celu Władimir Putin oraz jego doradcy i generałowie przedsięwzięli kilka ważnych kroków. Po pierwsze, bezwzględnie rozprawili się z dysydentami czy też – ściślej

– wszelkimi objawami sprzeciwu wewnętrznego w Federacji Rosyjskiej. Po drugie, zaczęli pompować potężne zasoby demograficzne swojego państwa, aby udał im się pobór do wojska. Po trzecie, twarda prawica rosyjskiego państwa zacisnęła się na gardle obywateli, wzmocniono kontrolę nad większością aspektów ich życia społecznego, kulturalnego i politycznego. Po czwarte, Putin przekształcił swoją doktrynę militarną, żeby podjąć ponurą walkę pozycyjną, wojnę na wyczerpanie (war of attrition).

Jeśli chodzi o sprzeciw społeczny w Rosji, to na początku odbyło się tam kilka protestów, a nawet demonstracji antywojennych. Kreml rozgonił demonstrantów. Uwięził kilku ważnych przywódców oraz nieznaną liczbę szeregowych przeciwników wojny.

Rząd nie żartował. Każdy wie, że sławny działacz demokratyczny Władimir Kara-Murza nie tylko przeżył dwie próby zamordowania go przez służby moskalskie (za pomocą trucizny), ale również to, że skazano go na 25 lat w gułagu za opozycję wobec wojny na Ukrainie.

A co z innymi znanymi ludźmi? Z wielkim trudem wyciągam informacje z amerykańskich mediów o tym, co się dzieje z Nikitą Pietrowem z „Memoriału”, którego cenię. Ostatnio słyszałem, że był aresztowany podczas demonstracji proukraińskiej, ale to było jakiś czas temu. Mam nadzieję, że trzyma się dobrze. To wielki przyjaciel Polski i Polaków, niezłomny tropiciel zbrodni komunistycznych.

Jest też wielu innych ludzi, którzy zupełnie nie funkcjonują w opinii publicznej na Zachodzie. O nich się po prostu właściwie nie pisze. Na przykład gimnazjalistka, która naszyła sobie na plecaku plakietkę antywojenną, została natychmiast wyrzucona ze szkoły, a następnie państwo zabrało ją ojcu, którego aresztowano jako nieudolnego rodzica.

W takich warunkach w Federacji Rosyjskiej prawie wszyscy siedzą cicho. To prawda, że garstka dzielnych Rosjan dalej składa kwiaty i zapala znicze w miejscach publicznych, aby upamiętniać ludzi zabitych czy prześladowanych przez Kreml, jak również aby sprzeciwić się wojnie. Jednak w większości działalność rosyjskich dysydentów podejmowana

jest za granicą. Niezależne media rosyjskie operują zarówno w zonie postsowieckiej (np. Litwa, Łotwa i Estonia), a rosyjscy opozycjoniści spotykają się choćby w Polsce, aby wyrażać swój gniew na Kreml.

Po zmiążdżeniu oporu społecznego Putin rozkazał przedsięwziąć największą łapankę do wojska od czasów II wojny światowej. Nie tylko zaczął brać w kamasze normalnych poborowych, ale również kryminalistów, których wcielano go Grupy Wagnera i tym podobnych organizacji najemniczych; przedstawiciele mniejszości narodowych (np. Buriatów, Ingusów, Czeczenów itd.); migrantów gospodarczych na „saksach” w Rosji z Azji Środkowej, ponieważ byli kiedyś obywatelami sowieckimi; cudzoziemców – choćby Nepalczyków i Kubańczyków – w obu wypadkach za pieniądze, ale tych ostatnich również w imię „internacjonalistycznej walki” przeciwko rzekomemu „nazizmowi na Ukrainie”; są też i inni prawdziwi czy wydumani „ochotnicy”. Wciela się wszystkich.

Na wielu poziomach – zwykle odnoszących się do wojny na Ukrainie – życie w Rosji toczy się według postsowieckich, a więc posttotalitarnych praktyk. Na przykład w niektórych regionach na prowincjach (ale jeszcze nie w głównych miastach) wprowadzono zakaz dawania i publikowania ogłoszeń o zgonach na polu bitwy na Ukrainie. W nie-

których miejscach zabrania się masowego uczestnictwa w pogrzebach. Zwłoki się pali albo grzebie dyskretnie. Rodzina ma szczęście, jeśli pozwala im się w takiej „uroczystości” uczestniczyć.

Chodzą naturalnie o to, aby nie siać defetyzmu i ukryć straszliwe straty, które wojsko rosyjskie

ponosi na Ukrainie. Ilu zginęło? Ilu jest rannych? Nikt nie wie.

Według niektórych szacunków po rosyjskiej stronie jest 300 000 zabitych, a ponad 900 000 żołnierzy zostało rannych. Ukraińskie straty mogą sięgać do 400 000 – w większości cywilów – a straty wśród wojskowych osiągają około 120 000. Być może milion Ukraińców odniosło rany, z czego 250 000 to żołnierze.

Ale tak naprawdę nie wiemy, ile jest ofiar po obu stronach. I Rosjanie, i Ukraińcy łąą jak najęci, co zresztą jest normą w każdym miejscu na świecie podczas konfliktu militarnego, podczas każdej wojny.

Jedna rzecz jest pewna: Rosję stać na wiele więcej ofiar niż Ukrainę. U Moskali od zawsze naczelnym

SŁYSZELIŚMY OPOWIEŚCI O WAGNEROWCACH ATAKUJĄCYCH LUDZKIMI FALAMI I O ICH DOWÓDCACH ROZŁUPUJĄCYCH MŁOTAMI CZASZKI WYCOFUJĄCYCH SIĘ ŻOŁNIERZY.

hasłem było: „U nas mnogo ludzi”, czyli „Mamy dużo ludzi”. Mają. I nie martwią się za bardzo tym, ile osób zginie w służbie Kremlowi.

Wysoki poziom strat oznacza wysoki poziom dezercji. I znów nie mamy solidnych statystyk. Musimy zgadywać. Przynajmniej 200 000 rosyjskich cywilów opuściło Rosję po wybuchu wojny i przed tym, kiedy Putin zamknął granicę Federacji Rosyjskiej. Od tego czasu nie istnieją solidne dane dotyczące dezercji ani z Rosji, ani z Ukrainy.

Wiemy natomiast o Rosji to, że – jak wspomnieliśmy – państwo to polega na nierosyjskich poborowych i że to powoduje opór wewnątrz tego kraju oraz niepokoje albo przynajmniej brak spójności i jedności w szeregach armii. Istnieją raporty o podpaleniach w biurach rekrutacyjnych do wojska w Rosji. W niektórych wypadkach sprawców złapano i postawiono przed sądem. Słyszeliśmy o nierosyjskich poborowych cierpiących z powodu prześladowań w szeregach armii oraz o ich bójkach z etnicznymi Rosjanami: zarówno świeżymi poborowymi, jak i frontowcami.

Nic takiego nie odnotowano wśród żołnierzy ukraińskich. Jest naturalnie resentyment w stosunku do dezertów i rozmaitych dekowników unikających poboru, ale nie ma wielu informacji o nienawiści do współtowarzyszy broni w ukraińskich szeregach.

Od czasu do czasu wyłapuje się uciekinierów na zachodniej granicy Ukrainy i odsyła się ich z powrotem. Niektórzy naturalnie przechodzą dzięki własnej sprawności w terenoznawstwie, ale częściej dzięki łapówkom.

To oni są głównym źródłem resentymentów w miejscach takich

jak Polska. Odwrotnie jest w przypadku ukraińskich uciekinierów, dzieci i starców, których przecież miejscowa ludność przyjęła serdecznie. Ukraińscy dezertery – a każdego młodego mężczyznę uznaje się za takowego – powodują odruchy gniewu i pogardy u wielu Polaków.

Naturalnie nie powstały jeszcze odpowiednie prace socjologiczne, w których próbuje się ocenić zjawisko dezercji i unikania poboru, czy to po stronie rosyjskiej, czy ukraińskiej, ale można zgadywać, że poziom brutalności walk, brak patriotyzmu, zmęczenie okopami czy utrata nadziei napędzają te zjawiska.

Szczególnie po stronie ukraińskiej zjawisko to można tłumaczyć tym, że im dłużej trwa ta wojna, tym gorsze są widoki na zwycięstwo. Taka

WASZYNGTON PODAROWAŁ OKOŁO 120 MILIARDÓW DOLARÓW NA RZECZ UKRAIŃSKIEGO WYSIŁKU WOJENNEGO: W GOTÓWCE, SPRZĘCIE I MATERIALE WOJENNYM.

percepcja wydaje się coraz bardziej powszechna. Coraz więcej Ukraińców traci serce do walki.

Po początkowym sukcesie w rozbiciu najeźdźcy Kreml przeszedł do taktyki obronnej. Ufortyfikował terytoria ukraińskie pod swoją okupacją, natomiast Ukraińcy usiłują je odbić. Przed nimi leżą potężne pola minowe, bunkry, labirynty okopów i fortyfikacje.

Wojna na Ukrainie zamieniła się w bezwzględny wyścig na wyczerpanie. Do dużego stopnia zmagania lądowe przypominają I wojnę światową.

Ukraińskie dowództwo wojskowe przez dłuższy czas nie chciało uznać tej rzeczywistości. Stąd ostatnia ofensywa ukraińska została przeprowadzona w tak nieudolny sposób. Spowodowała ona niesamowicie wysokie straty po obu stronach. Ale – odwrotnie niż Rosjanie – Ukraińcy nie mogą łatwo znaleźć gotowego mięsa armatniego, by zastąpić nim poległych i rannych. Ta wielce reklamowana ukraińska ofensywa po prostu bardzo wyniszcza stronę atakującą.

Ponadto Ukraińcy nie mają post-sowieckich mechanizmów wsparcia, aby pomóc dowódcom w polu, by ci potrafili sobie poradzić z horrorem walki w okopach. Dowódcy rosyjscy zupełnie nie mają problemu z zastosowaniem ekstremalnych środków, żeby utrzymać swoich żołnierzy w posłuszeństwie.

Słyszeliśmy opowieści o wagnerowcach atakujących ludzkimi falami i o ich dowódcach rozłupujących młotami czaszki wycofujących się żołnierzy. Na tyłach frontu działają specjalne wojskowe i policyjne oddziały zaporowe, tak jak podczas II wojny światowej (i w innych wojnach moskalskich). Obowiązkiem oddziałów zaporowych jest zatrzymanie każdego żołnierza uchodzącego z frontu za pomocą siły, w tym poprzez rozstrzelanie, o ile jest to konieczne.

Ponadto rosyjska Armia Czerwona stworzyła fortyfikacje wzdłuż granicy rosyjskiej. Pełno na niej punktów kontrolnych, szczególnie na drogach wiodących w głąb Federacji Rosyjskiej. Te fortyfikacje powstają już od samego początku wojny. Wydaje się, że ich celem jest zatrzymywanie dezertów, w tym całych oddziałów, i niepozwalanie im oddalić się z linii frontu i powrócić do matki Rosji oraz podejmować bunty, które łatwo mogą

się zmienić w chaos, a nawet rewolucję. Bataliony zaporowe mają właśnie zapobiec takim zjawiskom w każdy możliwy sposób.

Ukraińcy nie bawią się w takie skodyfikowane barbarzyństwo, dlatego też nie mają brutalnie wydajnych środków, aby zastopować zjawisko dezercji. Ponadto kobiety ukraińskie – matki, siostry i żony – stają się coraz bardziej wymowne w swoim sprzeciwie wobec wielkich strat i strasznego losu ich kochanych mężczyzn na froncie. Chcą, aby wrócili do domu.

Oprócz tego widzimy też solidarność i pułkowe koleżeństwo. Można podejrzewać, że czynniki te oddziałują również wśród Rosjan, ale ich agresywny nacjonalizm nie dorównuje defensywnemu nacjonalizmowi Ukraińców. Czy to wystarczy, aby się obronić? Jeśli tak, to na jak długo?

Te wszystkie czynniki i atrybuty ukraińskie nie byłyby wystarczające bez szczodrej pomocy zagranicy. Polska właściwie rozbroiła się, aby pomóc Ukrainie. Warszawa przekazała przecież Kijowowi większość swoich czołgów. Inni też pomogli. Po dłu-

żamany przez Rosję. Będą bić się do końca. Rosja jeszcze nie wygrała.

Rosja ma ponurą wolę przetrwania i zwycięstwa. Być może zgodzi się na zawieszenie broni albo nawet uda, że podpisze traktat pokojowy. Nawet może takowy podpisać, aby tylko złamać opór Ukraińców. A potem naturalnie złamie taką umowę. Moskwa zwykle tak działa, to jej modus operandi.

Możliwe jest też, że na razie Kreml będzie usatysfakcjonowany zdobyciem czegoś, co można uznać za symbol – choćby Odessy czy

Charkowa. Putin mógłby tego użyć jako wymówki, aby tymczasowo wstrzymać walkę, i osiągnąłby sukces, który mógłby sprzedać rosyjskiej publice.

Proszę jednak nie popełniać błędów i nie łudzić się, że pokój byłby permanentny. Nawet jeśli nastąpi przerwa w walce, Kreml zaatakuje ponownie. Przynajmniej

od XV w. moskalska polityka opiera się na zasadzie „wyzwalania” i inkorporowania sąsiednich terytoriów, aż wyczerpie się zasób ziemi i nie pozostanie już nic do wzięcia.

Od XV w. państwo moskiewskie rozprzestrzeniło się ponad 70 mil na dzień. Doszło do Pacyfiku i przekroczyło Wisłę. Pod Sowdepą urosło jeszcze bardziej. I zawsze Moskwa pouczała swe ofiary: „Poddać się, bo opór nie ma sensu. Wessiemy was do swego państwa, a jak będziemy w dobrym humorze, to was tylko zwasalizujemy” – jak PRL.

Przykro mi, że nie mam lepszych wieści, ale opór ma sens. Proszę spojrzeć na Polskę: walczy od zawsze i – w końcu – potrafi niekiedy wygrać, a nawet się samowyzwolić, tak jak w 1918 r., czyli jest nadzieja.

Po prostu nie należy się poddawać.

Waszyngton, DC, 2 stycznia 2024 r. 

MOŻLIWE JEST, ŻE NA RAZIE KREML BĘDZIE USATYSFAKCJONOWANY ZDOBYCIEM CZEGOŚ, CO MOŻNA UZNAĆ ZA **SYMBOL** – CHOĆBY ODESSY CZY CHARKOWA.

Ruch kobiet staje się coraz bardziej zorganizowaną siłą, ale głównie na Ukrainie. Od czasu do czasu słyszymy o kobiecych protestach w Rosji. Część sprzeciwia się wojnie, a większość z nich po prostu chce, by ich krewni wrócili do domu. W Rosji w zasadzie nie ma miejsca na publiczne opłakiwanie czegokolwiek, z wyjątkiem niedostatecznego wysiłku wojennego. Kreml naprawdę wkłada dość dużo wysiłku w to, aby udobruchać rosyjskie kobiety.

Na przykład – jeśli zabiją ci męża, Władimir Putin ma dla ciebie prezent: futro. Oprócz dodatku pieniężnego za zgłoszenie się do armii, Rosja oferuje bardzo szczodre dodatki rodzinne za zabitych mężów i synów.

Na razie Ukraińcy – dzięki swemu nacjonalizmowi – wciąż utrzymują mocną wolę walki. Nacjonalizm pozostaje głównym motorem napędzającym tych żołnierzy.

giej zwłoce Niemcy zaczęli pomagać dostawami broni, amunicji, a nawet sprzętu, w tym czołgów Leopard.

Naturalnie Stany Zjednoczone to główny dobroczyńca Ukrainy, jeśli chodzi o zagraniczną pomoc. Waszyngton podarował około 120 miliardów dolarów na rzecz ukraińskiego wysiłku wojennego: w gotówce, sprzęcie i materiale wojennym.

Jednak w USA – tak jak wszędzie na Zachodzie, w tym w Polsce – wstępny entuzjazm dla sprawy ukraińskiej poważnie się wypalił. Sondaże opinii publicznej pokazują znaczny spadek poparcia dla Ukraińców. Niestety administracja Joe Bidena nie ma tak naprawdę strategii, jeśli chodzi o ukraiński konflikt, a ludzie są coraz bardziej nim zmęczeni.

W związku z tym Ukraińcy przygotowują się na walkę partyzanczką – jeżeli regularny opór zostanie

KULTURA

FILM

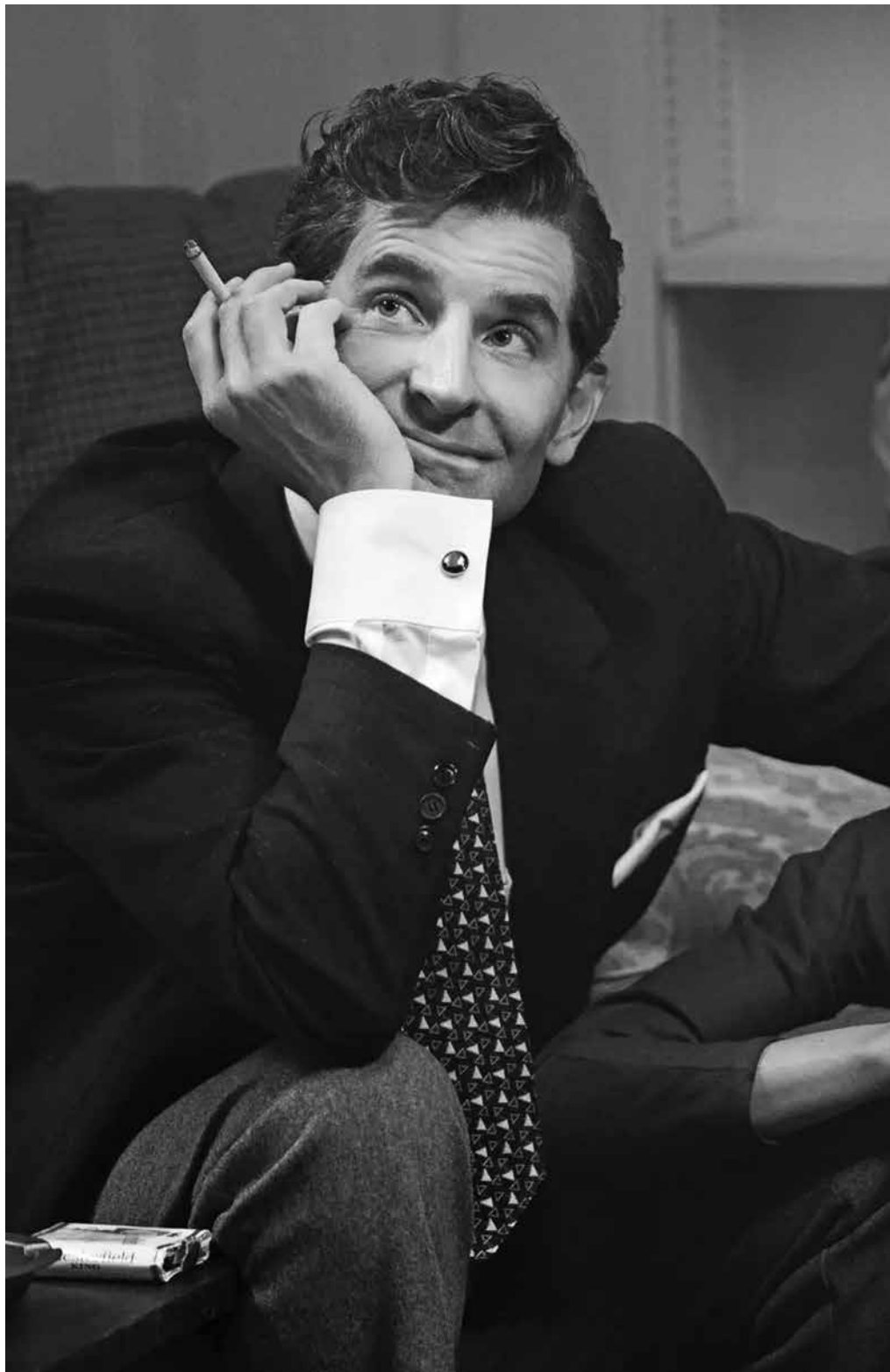
Przebłyski

Tak się akurat złożyło, że na początku i pod koniec 2023 roku w kinach pojawiły się filmy o genialnych dyrygentach.

We wspomniałym „Tár” słuchaliśmy nie tylko muzyki, lecz także (a nawet przede wszystkim) głosu o hierarchii władzy w kulturze, burzeniu pomników siłą oskarżeń z przestrzeni medialnej i wybitnej jednostce, równie zachłannej, co oddanej artystycznej pracy. „Maestro”

Bradleya Coopera to dzieło ulepione z innej gliny, bardziej klasyczne w wymowie, bez odniesień do współczesnych burz na linii twórcy – współpracownicy.

W uproszczeniu: **to kolejny film o rozdźwięku** pięknego umysłu z normami społecznymi.



| Sebastian Pytel |

Wbrew pozorom Cooper wybrał trudniejszą ścieżkę – tę, którą ostatnio podążał Christopher Nolan w „Oppenheimerze” – przedstawienia przyprawionej fikcją

JEDYNY NAPRAWDĘ
SPEŁNIONY ELEMENT
TEGO FILMU TO
CHARAKTERYZACJA.

mozaiki wydarzeń z życia prywatnego i zawodowego legendy, z której (w domyśle) wyłania się wielowymiarowy portret geniusza, wyprzedzającego swoje czasy. Cooper swój drugi film ustawia jednak zupełnie inaczej niż Nolan, bardziej od kłębowańska linii narracyjnych woli elipsy. Biografię Leonarda Bernsteina (w tej roli sam Cooper) zaczyna całkiem konwencjonalnie od artystycznych narodzin gwiazdy, a potem skacze po kilka miesięcy lub lat, zatrzymując się na kolejnych stacjach.

Pierwszą jest przekazywanie miłości do poznanej na prywatce aktorki Felicii Montealegre (Carey Mulligan) w formalny związek, potem fresk oszałamiającej kariery na wielu polach (Bernstein był nie tylko dyrygentem, lecz także kompozytorem, autorem muzyki filmowej i nauczycielem) i hedonizm wieku dojrzałego. Zamysłem Coopera było wielokrotne spoglądanie na twarz(e) Bernsteina – próba wglądu w bardzo plastyczną osobowość, jej relacje ze światem i najbliższymi. Przy tym wszystkim Cooper jako reżyser chciał też zachować jakąś tajemnicę o swoim bohaterze, przez co cały czas patrzy na niego z półdystansu, waży każdy dialog, mierzy każdą scenę, szuka złotego środka między odważnym kinem artystycznym a przystępnym dla zwykłego widza „biopiciem”. Efektem ubocznym tej aptekarskiej strategii jest smutny fakt, że z jednej strony „Maestro” ugina się pod ciężarem ambicji, a z drugiej produkuje straszne banały. Bo co – koniec końców – możemy powiedzieć o Bernsteinie poza tym, że był oddanym muzyce biseksualistą?

Podobny dysonans występuje w warstwie formalnej. Cooper odwraca wektory i pierwszą, natchnioną część filmu ubiera w odcienie czerni i bieli,

nadaje jej sznyt wielkich amerykańskich musicali (co niekiedy wypada świetnie jako ilustracja wyboistej drogi do małżeństwa Bernsteina z Felicią), jakby chciał lekko stonować emocje. Potem robi odwrotnie: gdy maestro bierze z życia ponad miarę, wika się w otwarte romanse i komplikuje relacje rodzinne, ekran wypełniają żywe kolory, format obrazu zwęża się i rozszerza, jesień wygląda jak wiosna.

Jedyny naprawdę spełniony element tego filmu to charakteryzacja. Fale zmarszczek na postarzanym ciele, nakładki na zęby trzymane w zuchwach, korekta nosa, o którą tropiciele antysemityzmu toczyli wojnę, czy sztuczne włosy żyłte z prawdziwymi. Słowem: cała machina środków przyspieszających upływ czasu i cały arsenał umiejętności, pod wpływem których rozpoznawalni aktorzy przybierają fikcyjne odbicia. Zarazem jest to pomocna dłoń w drodze po Oscara. Poddany zabiegom charakteryzatorów Bradley Cooper w skórze Bernsteina czuje się jak ryba w wodzie, gra jakby odprawiał rytuał, z dala od świata, w szczelnie zamkniętej ekranowej przestrzeni, do której nie mają wstępu jego poprzednie role ani jego własny wizerunek złotego chłopca Hollywood. Nagle powtarzany do znudzenia frazes, że powstały film jest wysiłkiem pracy dziesiątek czy setek osób na planie, nabiera barw i faktur, zyskuje niemal namacalny wymiar. Warto docenić ten wysiłek, wyłapać kilka scen (fantastyczny koncert w bazylice!), dostrzec talent, który Cooper (za i przed kamerą) bez wątpienia posiada i który w przyszłości zaświeci pełnym blaskiem. Tym razem są tylko przebłyski.

„Maestro”, reżyseria: Bradley Cooper, scenariusz: Bradley Cooper, Josh Singer, obsada: Bradley Cooper, Carey Mulligan, Matt Bomer, Sarah Silverman, gatunek: biograficzny, dramat, produkcja: USA 2023, czas: 131 minut. **S**



Fot. materiały dystrybutora

Błogosławieństwo I EKSKOMUNIKA

Chaos, dezorientacja i **mnożące się sprzeczności**
– tak rysuje się obraz Kościoła na początku
nowego roku.

| Agnieszka Żurek |

▼
Dykasteria Nauki Wiary



Fot. Wikimedia Commons

Nie mało zamieszania wywołała podpisana przez papieża Franciszka, a opracowana przez szefa Dykasterii Nauki Wiary deklaracja doktrynalna „Fiducia supplicans” umożliwiająca błogosławienie par homoseksualnych i związków niesakramentalnych.

„Sytuacje nieregularne”

„Deklaracja ta pozostaje niezachwiana w tradycyjnej doktrynie Kościoła dotyczącej małżeństwa, nie dopuszczając żadnego rodzaju obrzędu liturgicznego lub błogosławieństw podobnych do obrzędu liturgicznego, które mogłyby powodować zamieszanie. Wartość tego dokumentu jednakże polega na tym, że wnosi on szczególny i nowatorski wkład w duszpasterskie znaczenie błogosławieństw, co pozwala poszerzyć i wzbogacić ich klasyczne rozumienie, ściśle związane z perspektywą liturgiczną. Ta teologiczna refleksja, oparta na duszpasterskiej wizji Papieża Franciszka, zakłada rzeczywisty rozwój w odniesieniu do tego, co zostało powiedziane o błogosławieństwach w Magisterium i oficjalnych tekstach Kościoła” – czytamy we wstępie do deklaracji autorstwa kardynała Víctora Manuela Fernández. „I właśnie w tym kontekście można zrozumieć możliwość błogosławienia par w sytuacjach nieregularnych i par tej samej płci, bez oficjalnego zatwierdzenia ich statusu lub zmieniania w jakikolwiek sposób odwiecznego nauczania Kościoła na temat małżeństwa” – stwierdza kard. Fernández.

Deklaracja „Fiducia supplicans” piętnuje uznawanie gestu błogosławieństwa jako „nagrody” za prowadzenie moralnego życia, uznając, że należy się on każdemu, niezależnie od jego aktualnej sytuacji. „Istnieje niebezpieczeństwo, że gest duszpasterski, tak umiłowany i powszechny, zostanie poddany zbyt wielu warunkom o charakterze moralnym, które pod pozorem kontroli mogłyby przyćmić bezwarunkową moc Bożej miłości, na której opiera się gest błogosławieństwa. Właśnie

w tym względzie Papież Franciszek wezwał nas, abyśmy nie «zagubili miłości pasterskiej, która powinna przeniżyć wszystkie nasze decyzje i postawy» oraz abyśmy unikali bycia «sędziami, którzy tylko zaprzeczają, odrzucają, wykluczają». Odpowiedzmy zatem na jego zaproszenie, rozwijając szersze rozumienie błogosławieństw. Ponadto Kościół musi unikać opierania swojej praktyki duszpasterskiej na sztywności pewnych schematów doktrynalnych lub dyscyplinarnych, zwłaszcza gdy prowadzą one do «narcystycznego i autorytarnego elitaryzmu, gdzie zamiast ewangelizować, analizuje się i krytykuje innych i zamiast ułatwiać dostęp do łaski, traci się energię na kontrolowanie». Dlatego też, gdy ludzie zwracają się o błogosławieństwo, wyczerpująca

analiza moralna nie powinna być warunkiem wstępnym jego udzielenia. Nie należy wymagać od nich uprzedniej doskonałości moralnej” – czytamy w deklaracji. „W ramach nakreślonego

horyzontu istnieje możliwość błogosławieństwa par w sytuacjach nieregularnych i par tej samej płci. Jest to błogosławieństwo, które choć nie jest włączone do obrzędu liturgicznego, łączy modlitwę wstawienniczą z wzywaniem Bożej pomocy przez tych, którzy pokornie się do Niego zwracają. Bóg nigdy nie oddała nikogo, kto się zbliża do Niego! Wreszcie błogosławieństwo daje ludziom sposób na wzrost ich zaufania do Boga. Prośba o błogosławieństwo wyraża i pielęgnuje otwartość na transcendencję, pobożność, bliskość Boga w tysiącu konkretnych okolicznościach życia, a to nie jest mała rzecz w świecie, w którym żyjemy. Jest to ziarno Ducha Świętego, które

należy pielęgnować, a nie powstrzymywać” – stwierdzają autorzy deklaracji „Fiducia supplicans”.

Jak jednak wskazuje były prefekt Kongregacji Nauki Wiary, kardynał Gerhard Ludwig Müller, w Kościele istnieją już odpowiednie dla ludzi pozostających w relacjach grzesznych formy błogosławieństw i nie trzeba tworzyć form nowych, zwłaszcza jeśli wprowadzają one zamęt. „Kościół nie wymaga takich samych warunków moralnych dla błogosławieństwa, jak dla przyjęcia sakramentu. Dzieje się tak na przykład w przypadku penitenta, który nie chce porzucić sytuacji grzesznej, ale może pokornie prosić o osobiste błogosławieństwo, aby Pan dał mu światło i siłę do zrozumienia i podążania za naukami Ewangelii. Ten przypadek nie wymaga

nowego rodzaju «duszpasterskiego» błogosławieństwa” – zauważa kard. Müller w artykule pt. „Jedynym błogosławieństwem Matki Kościoła jest prawda, która nas wyzwoli – uwagi



Dwuznaczne stwierdzenia, które dają pole do wielu interpretacji oraz manipulacji, powodując zamieszanie wśród wiernych.

kard. FRIDOLIN AMBONGO

na temat deklaracji Fiducia supplicans”. Kardynał Müller uważa, że tekst deklaracji „Fiducia supplicans” jest wewnętrznie sprzeczny i wymaga dalszych wyjaśnień.

„Zauważmy, że nie tylko grzeszne osoby są tutaj błogosławione, ale błogosławiając parę, błogosławiony jest sam grzeszny związek. Bóg nie może zesłać swojej łaski na związek, który jest Mu wprost przeciwny i nie może być ku Niemu skierowany. Stosunek seksualny poza małżeństwem, jako taki, nie może zbliżyć ludzi do Boga, a zatem nie może otworzyć się na Boże błogosławieństwo. Dlatego, gdyby to błogosławieństwo zostało udzielone, jego jedynym

skutkiem byłoby zdezorientowanie ludzi, którzy je otrzymują lub w nim uczestniczą. Myśleliby oni, że Bóg pobłogosławił to, czego pobłogosławić nie może. To «duszpasterskie» błogosławieństwo nie byłoby ani duszpasterskie, ani błogosławieństwem” – podkreśla. „Zgodnie z wiarą katolicką papież i biskupi mogą sprecyzować pewne akcenty duszpasterskie i twórczo odnosić prawdę Objawienia do nowych wyzwań każdego wieku, jak na przykład w dziedzinie doktryny społecznej lub bioetyki, z poszanowaniem podstawowych zasad antropologii chrześcijańskiej. Innowacje te nie mogą jednak wykraczać poza to, co zostało im raz na zawsze objawione przez apostołów jako słowo Boże (Dei verbum 8). W rzeczywistości nie ma żadnych tekstów biblijnych ani tekstów Ojców i Doktorów Kościoła, ani wcześniejszych dokumentów Magisterium, które wspierałyby wnioski FS. Co więcej, to, co widzimy, nie jest rozwojem, ale doktrynalnym przeskokiem. Można bowiem mówić o rozwoju doktrynalnym tylko wtedy, gdy nowe wyjaśnienie jest zawarte, przynajmniej pośrednio, w Objawieniu, a przede wszystkim nie jest sprzeczne z definicjami dogmatycznymi” – wskazuje niemiecki kardynał.

„Nie złamię swojego sumienia”

Deklaracja „Fiducia supplicans” wywołała otwarty sprzeciw wielu kapłanów deklarujących, iż w trosce o zbawienie powierzonych im ludzi nie będą oni błogosławić par żyjących w grzechu. Kard. Fridolin Ambongo, arcybiskup Kinszasy w Kongu i przewodniczący Sympozjum Konferencji Episkopatów Afryki i Madagaskaru, opublikował dokument, w którym pisze o „zamieszaniu” po wydaniu deklaracji doktrynalnej „Fiducia supplicans” i apeluje do wszystkich biskupów Afryki o podjęcie działań. Według kard. Ambongo deklaracja zawiera „dwuznaczne stwierdzenia, które dają pole do wielu interpretacji oraz manipulacji, powodując zamieszanie wśród wiernych”. „Jako

pasterze Kościoła w Afryce musimy jasno wypowiedzieć się w tej kwestii” – stwierdził.

„Nie złamię swojego sumienia, jeżeli powiem parze, która żyje w tzw. związku nieregularnym – która przyszłaby do mnie i poprosiła o błogosławieństwo, że tego błogosławieństwa im jako parze nie udzielię, jeżeli dowiem się, że oni żyją tak jak małżeństwo. Moje rozważne patrzenie w ich kierunku jest wynikiem myślenia o ich życiu wiecznym” – wskazał z kolei ks. Daniel Wachowiak.

Tymczasem pierwszego dnia nowego roku za

nazwanie papieża Franciszka „uzurpatorem” został obłożony najwyższą karą kościelną ks. Ramon Guidetti, proboszcz parafii w miejscowości Guasticce w prowincji Livorno. Decyzję o ekskomunice – czyli wykluczeniu z Kościoła – włoskiego księdza podjął biskup diecezji Livorno w Toskanii, Simone Giusti, wydając specjalny dekret w tej sprawie. Uznał on, że kapłan „publicznie dopuścił się aktu o charakterze schizmatycznym, odrzucając podporządkowanie się papieżowi i komunii z innymi członkami Kościoła”. W dekreście zaznaczono, że ksiądz podlega ekskomunice latae sententiae, czyli następującej automatycznie po czynie. Został też usunięty z urzędu proboszcza.

„Ks. Guidetti stopniowo angażował się w te grupy, które stawiają się w jałowej opozycji, a przede wszystkim w sposób schizmatyczny, przeciwko Ojcu Świętemu” – powiedział bp Giusti w wywiadzie. Znalazł się więc sam, ponieważ zdecydował się opuścić Kościół katolicki, i zwróciłem na to uwagę. Ci, którzy angażują się w zachowania

schizmatyczne, ściągają na siebie ekskomunikę latae sententiae, co oznacza, że nawet jeśli nie została opublikowana, to już zostali ekskomunikowani. Ks. Guidetti jest dobrym, wielkodusznym, gorliwym, ale kruchym człowiekiem, który już w czasie epidemii covid został odwołany za skrajne postawy i który dał się ponieść tym grupom” – czytamy

na stronie włoskiego serwisu Avvenire.

Najwyższa kościelna kara ekskomuniki była tradycyjnie stosowana w przypadku najcięższych grzechów, takich jak znieważenie Ciała Pańskiego, zabicie nienarodzonego



Gdyby to błogosławieństwo zostało udzielone, jego jedynym skutkiem byłoby zdezorientowanie ludzi, którzy je otrzymują lub w nim uczestniczą.

kard. GERHARD LUDWIG MÜLLER

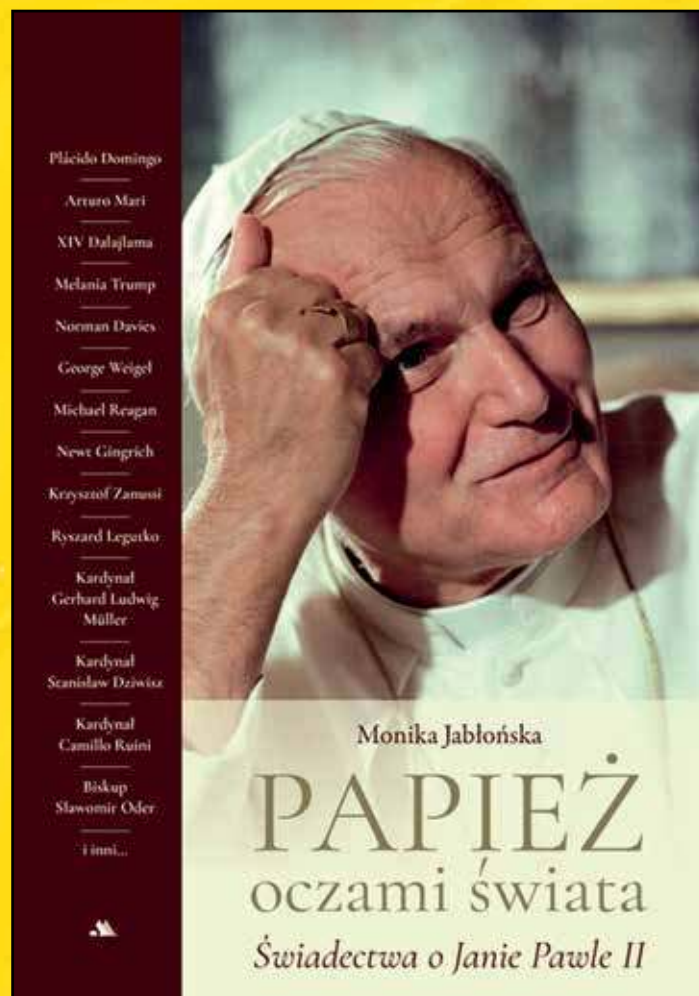
nego dziecka czy złamanie tajemnicy spowiedzi. Ekskomuniką karano także schizmę i herezję, jak również usiłowanie udzielenia sakramentu święceń kobiecie i usiłowanie przez kobietę przyjęcia święceń.

„Podążając za autorytatywnym nauczaniem Ojca Świętego Franciszka, Dykasteria pragnie na koniec przypomnieć, że «to jest korzeń chrześcijańskiej łagodności, zdolność do pocucia bycia błogosławionym i zdolność do błogosławienia [...]. Ten świat potrzebuje błogosławieństwa, a my możemy dawać błogosławieństwo i otrzymywać błogosławieństwo. Ojciec nas kocha i to jedyne, co nam zostaje, to radość błogosławienia Go i radość dziękowania Mu oraz uczenia się od Niego, jak błogosławić». W ten sposób każdy brat i siostra będą mogli czuć się w Kościele zawsze pielgrzymami, zawsze żebrakami, zawsze kochanymi i – mimo wszystko – zawsze błogosławionymi” – czytamy w deklaracji „Fiducia supplicans”. Jak widać, od tych słów istnieją jednak wyjątki. **S**

PAPIEŻ OCZAMI ŚWIATA

Świadectwa o Janie Pawle II

Jest to owoc rozmów autorki z ludźmi nauki, kultury i sztuki, dyplomatami, przyjaciółmi Jana Pawła II, bliskimi pracownikami papieża, osobami duchownymi, politykami.



Monika Jabłońska

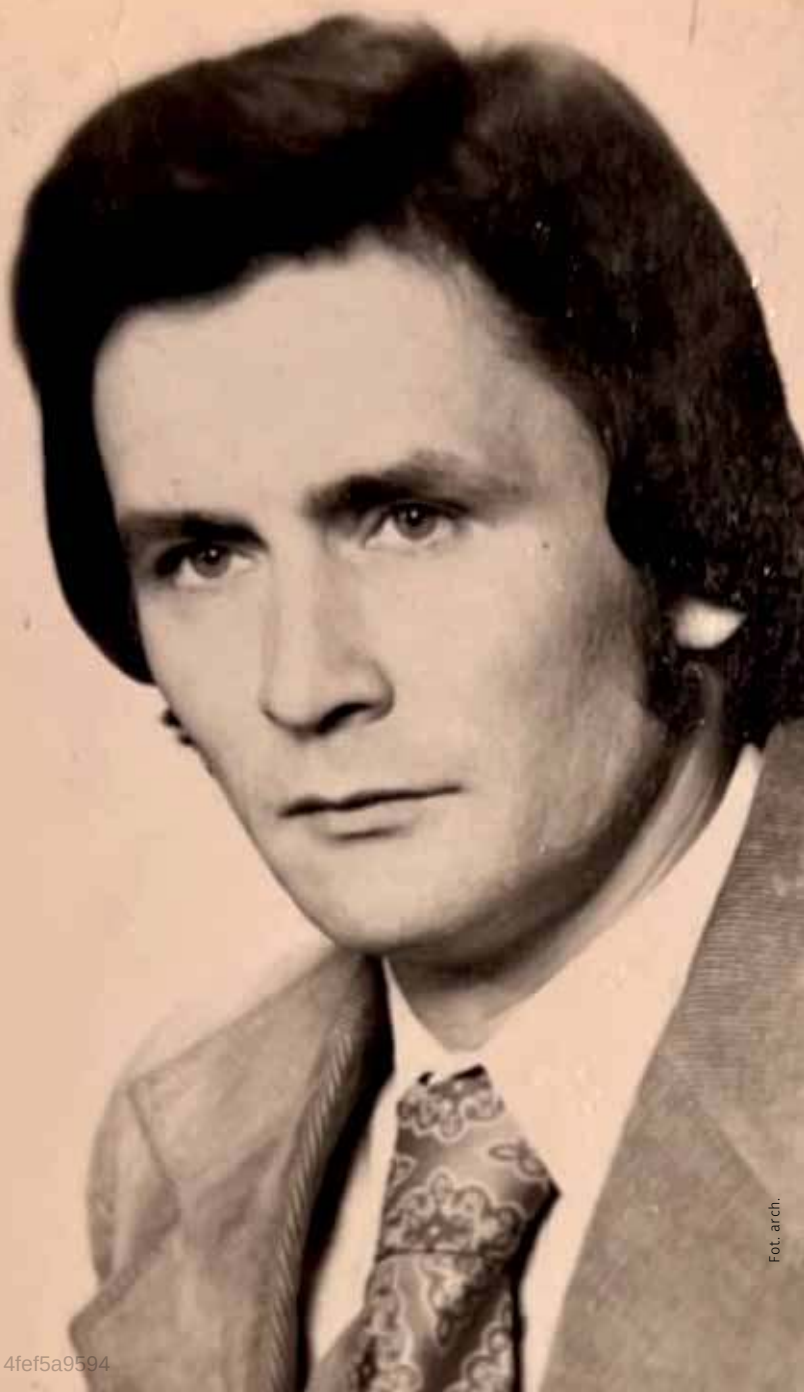
ukończyła prawo w Polsce i Stanach Zjednoczonych. Jest także magistrem filologii polskiej, doktorantką politologii, autorką książki: „Wiatr z nieba. Jan Paweł II – pisarz, który został papieżem”.

Książka do kupienia na www.religijna.pl

O prawdę należy WALCZYĆ

Tadeusz Antkowiak jako jeden z czterech oskarżycieli posiłkowych przyczynił się do tego, że w 2019 r. po wielu latach postępowania sądowego generałów odpowiedzialnych za zorganizowanie 13 obozów wojskowych (do których jesienią 1982 r. powołano ponad 1700 działaczy Solidarności) skazano na dwa i pół roku pozbawienia wolności bez zawieszenia. Jest to jedyny wyrok w odniesieniu do stanu wojennego, w którym sąd uznał, że była to zbrodnia przeciw ludzkości i zbrodnia komunistyczna. Jednocześnie działaczom związkowym internowanym w obozach wojskowych przyznano status osób represjonowanych.

Ewa Górka



Dziecko „Rometu”

W Zakładach Rowerowych „Romet” w Bydgoszczy pojawił się w 1961 r. jako 14-letni uczeń szkoły przyzakładowej. – Stałem się jakby dzieckiem tego liczącego wtedy ponad 4 tysiące pracowników zakładu, wszyscy mnie znali, pomagali mi, dbali o mnie – wspomina Tadeusz Antkowiak. Przeszedł wszystkie stopnie zawodowego wtajemniczenia, a że trafił na dobrych nauczycieli – przedwojennych fachowców – wkrótce stał się cenionym specjalistą. Gdy w 1978 r. „Romet” miał budować montownię rowerów w Kanadzie, Tadeusz Antkowiak został wytypowany do tego wyjazdu. Jednak ostatecznie nie zaakceptowano jego kandydatury, gdyż nie był partyjny, a to zdaniem decydentów nie dawało gwarancji, że wróci do Polski. – Pojechał sekretarz PZPR i został w Kanadzie – mówi pan Tadeusz nie bez satysfakcji,

leniu Rosjanie przepędzili więźniów na wschód, gdzie budowali lotniska polowe i gdzie wielu kolegów ojca straciło życie. Te wątki przewijały się w opowieściach rodzinnych pana Tadeusza i kształtowały jego stosunek do nowej władzy. A ta budowała w latach 70. w wielkich zakładach pracy, którym stał się też „Romet”, centra pracy ideologicznej wyposażone m.in. w rozgłośnie radiowe i różnymi sposobami starała się oddziaływać na pracowników. – Jako że rosłem razem z zakładem, miałem niepisane prawo mówienia rzeczy niepoprawnych, które innym nie uchodziły na sucho, a ze mną tylko czasem porozmawiano – opowiada.

Strajk w „Romecie”

Rozpoczął się 28 sierpnia 1980 r. z głównym postulatem usunięcia ze stanowiska dyrektora. – Byłem tego dnia poza zakładem pracy

cji Technicznej (każdy wydział był osobnym kołem związku liczącym po kilkaset osób). Trzeba było rozpocząć porządkowanie wielu spraw, tworzenie określonych ram działalności, jednocześnie wypełniając swoje obowiązki zawodowe. Gdy 2 stycznia 1981 r. odbywały się wybory do Komisji Zakładowej „Rometu”, początkowo nie chciał kandydować, ale kiedy wobec dwóch kandydatów wysunięto poważne zarzuty, zgodził się i został wiceprzewodniczącym KZ.

Z tamtego okresu działalności najbardziej utkwił mu w pamięci marzec 1981 r., kiedy to podczas sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej zostali pobici działacze związkowi: Jan Rulewski, Michał Bartoszczyk i Mariusz Łabentowicz. – Gdy znaleźli się w szpitalu, trzeba było zapewnić im ochronę, wziąłem więc dwóch potężnie zbudowanych kolegów i oni siedzieli kilka dni pod salą szpitalną – wspomina. Miał wtedy akurat 24-godzinny dyżur w siedzibie Związku, więc mógł natychmiast zareagować. Ale pamięta też, że choć tzw. kryzys bydgoski doprowadził do zagrożenia strajkiem generalnym i sytuacja w całym kraju była bardzo napięta, to Służbę Bezpieczeństwa bardziej niepokoił fakt, że do „Rometu” dotarło wtedy wystąpienie komitetu założycielskiego Wolnych Związków Zawodowych Rosji. Przesłali je pracownicy montowni rowerów na Ukrainie i fabryki w Afganistanie.

WPŁYW NA JEGO POSTAWĘ IDEOWĄ MIAŁA HISTORIA RODZINY. DZIADEK BYŁ RANNY W POWSTANIU WIELKOPOLSKIM, A OJCIEC ZA ODMOWĘ PODPISANIA FOLKSLISTY SPĘDZIŁ CZTERY LATA W OBOZIE PRACY W KRÓLEWCU.

choć też z żalem, że zarzucił wówczas naukę języka angielskiego.

Wpływ na jego postawę ideową miała historia rodziny. Dziadek był ranny w powstaniu wielkopolskim, a ojciec za odmowę podpisania folkslisty spędził cztery lata w obozie pracy w Królewcu. Po tzw. wyzwo-

i gdy tylko się o tym dowiedziałem, za wszystkie pieniądze, które miałem, kupiłem jedzenie i dołączyłem do kolegów – wspomina. Od tej pory Tadeusz Antkowiak zaangażował się w pracę w Związku. Najpierw został wybrany na przewodniczącego „S” w Dyrek-

Po ogłoszeniu stanu wojennego

Tadeusz Antkowiak uniknął internowania, gdyż mieszkał u teściów, a szukano go u rodziców, gdzie był zameldowany. Plany zorganizowania strajku w „Romecie” nie wypaliły, a dyrekcja dała działaczom związkowym trzy dni urlopu, >

które wraz z kolegami wykorzystał na nawiązanie kontaktu z innymi zakładami pracy. Później trzeba

Za murami koszar

5 listopada, jadąc autobusem do Chełmna, spotkał wiele osób z różnych

PAN ANTKOWIAK, MIMO ŻE WYSZEDŁ Z WOJSKA JAKO KIEROWCA, TRAFIŁ DO JEDNOSTKI SAPERSKO-PONTONOWEJ, CHOĆ WIEDZIAŁ, ŻE PO 35. ROKU ŻYCIA **NIE ZMIENIA SIĘ** SPECJALIZACJI WOJSKOWEJ.

było podpisać lojalkę. Zapisano tam sformułowanie, że nie będzie działał na szkodę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, więc skreślił słowo „Ludowej” i złożył podpis. Od tej pory spędzał osiem godzin przy biurku, nie dostając żadnej pracy, z zakazem wstępu na wydziały produkcyjne. Po południu jeździł do dawnych działaczy, z którymi organizował prasę związkową i zbiórki pieniędzy.

– Zanim 10 października 1982 r. „S” została rozwiązana, przeprowadzono ze mną kilka rozmów, abym stanął na czele nowych związków zawodowych. Odmówiłem – wspomina. – 28 października, w moje imieniny, zjawili się u mnie dwóch żołnierzy, przynieśli mi powołanie do wojska – dodaje. Choć był w wojsku, to nie miał żadnego przydziału, a gdy próbował coś wyjaśnić, dowiedział się, że to sprawa polityczna. Nic dziwnego, na 10 listopada podziemne władze związku zapowiedziały czterogodzinny strajk generalny, trzeba było więc odizolować tych, którzy mogli go zorganizować.

miejsz w Polsce, związanych – podobnie jak on – z Solidarnością. Gdy przechodzili ulicą, zauważyli, że mieszkańcy niemal przed nimi uciekają. Dopiero ekspedientka w sklepie wyjaśniła im, że rozpuszczano informacje, że za murami koszar zostaną zamknięci: niebezpieczny element, nieroby i kryminaliści.

Pan Antkowiak, mimo że wyszedł z wojska jako kierowca, trafił do jednostki sapersko-pontonowej, choć wiedział, że po 35. roku życia nie zmienia się specjalizacji wojskowej. Jak wszyscy otrzymał stare buty i umundurowanie, które dawno powinny być zniszczone. Budzono ich o piątej, żeby nie mieli kontaktu z młodymi żołnierzami z poboru, którzy wstawali o szóstej. Zresztą już po trzech dniach izolacja była pełna, gdyż zostali przeniesieni do poligonu na Kępie Panieńskiej. Mokro, zimno, stare namioty, których nie można było okopywać, ogrzewane „kozami”, w których nie zawsze było czym palić, od dziesiątej do piątej rano.

– Wiemy z odtajnionych dokumentów, że mieliśmy być szkoleni

według specjalnego programu po dziesięć godzin dziennie, również w soboty, kiedy wojsko z poboru miało wolne – wspomina. A szkolenie polegało głównie na kopaniu i zasypywaniu rowów, czołganiu się w błocie, przenoszeniu 25-kilogramowych atrap min, wielogodzinnym staniu na mrozie. Lista tych bezsensownych czynności jest długa i świadczy o tym, że wszelkimi sposobami starano się ich złamać. Do tego dochodziło karanie za każde drobne wykroczenie, groźby, nieustanna indoktrynacja i namawianie do współpracy. Ci, którzy wcześniej byli w obozach internowania (np. Brunon Baranowski z Gdańska), do dziś twierdzą, że w obozach wojskowych skala represji była znacznie bardziej dotkliwa.

Tadeusz Antkowiak był wygimnastykowany, uprawiał sport, więc fizycznie trudno było go złamać, ale przeżywał też trudne momenty, uczestnicząc w tym procesie upadlania człowieka. – Trafiłem do „najgorszego” namiotu na terenie obozu – ocenia. – Bardzo bojowo nastawionych młodych ludzi trzeba było nieraz powstrzymywać, żeby nie napytali sobie biedy. Jeden z nich, Henryk Załoga ze Szczecina, kiedy jechaliśmy na kąpiel, wyskoczył z samochodu, poszedł do księdza i powiedział mu prawdę o obozie wojskowym, a ksiądz ogłosił to w kościele. Od tego momentu stosunek mieszkańców do nas się zmienił i zaczęto nam na różne sposoby pomagać – mówi. Podkreśla też, jak wielkie znaczenie dla nich miała pomoc medyczna, i wymienia tu nazwiska (zmarłej w 2012 r.) doktor Zofii Zych, która organizowała lekarstwa, oraz Barbary Koniecznej, która dostarczała je do obozu wraz z paczkami żywnościowymi. Najlepiej świadczy o tym ufundowany przez nich w 2007 r. pomnik wdzięczności mieszkańcom Chełmna – chyba

jedyny taki w Polsce – dedykowany nie internowanym, ale tym, którzy im pomagali. To tam spotykają się z okazji różnych narodowych rocznic internowani w mundurach i przekazują kolejnym pokoleniom wiedzę o tamtych ponurych czasach.

Barman, taksówkarz i dyrektor

Po powrocie z wojska pan Tadeusz kontynuował

działalność opozycyjną, czego ślady można znaleźć w esbeckich dokumentach: figuruje m.in. jako „element podejrzany” w sprawie dotyczącej zwalczania terroryzmu na terenie wojewódz-

stwa bydgoskiego. Nic dziwnego, że po trzech miesiącach przepracowanych w „Romecie” 30 kwietnia 1983 r. został zwolniony. Nigdzie nie mógł znaleźć pracy, więc zatrudnił się jako pomoc kuchenna w barze szwagierki. – Obok baru była drukarnia, z którą szybko się dogadaliśmy i robiliśmy zamianę: za kawę dostawaliśmy papier, który był wykorzystywany w dobrych celach – opowiada. Po śmierci szwagierki nie zdecydował się na prowadzenie baru, tylko został taksówkarzem. – Spotykaliśmy się za kółkiem z Janem Rulewskim szczególnie nocą, bo to była dobra okazja, żeby coś rozwieźć, przywieźć, przerzucić – wspomina.

Po 1989 r. na wniosek Komisji Zakładowej „S” przywrócono go do pracy. Szybko awansował i został dyrektorem ds. produkcji, wszedł też do zarządu. – Po sześciu latach odszedłem z „Rometu” i prowadzi-

łem przekształcenia firm w spółki – mówi o ostatnim okresie swojej pracy zawodowej.

Walka o prawdę

Pobył w obozach wojskowych wielu działaczy „S” przypłaciło zdrowiem, a jeden popełnił samobójstwo. O tym Tadeusz Antkowiak dobrze pamięta i nie mogąc pogodzić się z faktem, że

w wolnej Polsce nikt nie chce uznać istnienia tej formy internowania, rozpoczął wraz z kolegami poszukiwanie dokumentów obozowych. – Wszelkie próby kończyły się niepowodzeniem i dopiero założonemu przez nas Stowarzyszeniu

Osób Internowanych „Chełminiacy 1982” udało się odtajnić niektóre dokumenty – opowiada. Jego pierwszy przewodniczący Józef Pintera (zmarły

gażowaniem prowadził prokurator Mieczysław Góra z Instytutu Pamięci Narodowej w Bydgoszczy, skierowany został akt oskarżenia wobec żyjących jeszcze wówczas generałów: Floriana Siwickiego, Władysława Ciastonia i Józefa Sasina, których podpisy figurują na zachowanych dokumentach obozowych. – Przez trzy lata sędziowie różnych instancji robili wszystko, żeby nie rozpocząć rozprawy głównej – relacjonuje Tadeusz Antkowiak. Dopiero po ponad 100 rozprawach w 2019 r. zapadł prawomocny wyrok skazujący.

Satysfakcji z zakończonej sukcesem batalii o prawdę o wojskowych obozach internowania towarzyszy też smutna refleksja dotycząca naszej rzeczywistości. – Porucznik, który codziennie prowadził w WOI szkolenie polityczne, po transformacji ustrojowej został... wykładowcą historii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu – informuje nie bez rozgoryczenia pan Tadeusz. To jeden z wielu przykładów nierozliczenia przeszłości. Trudno się dziwić, że w społeczeństwie wyedukowanym przez takie osoby posłami stanowiącymi prawo zostają

POBYT W OBOZACH WOJSKOWYCH WIELU DZIAŁACZY „S” PRZYPŁACIŁO ZDROWIEM, A JEDEN POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO.

„PORUCZNIK, KTÓRY CODZIENNIE PROWADZIŁ W WOI SZKOLENIE POLITYCZNE, PO TRANSFORMACJI USTROJOWEJ ZOSTAŁ... WYKŁADOWCĄ HISTORII NA UNIWERSYTECIE MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU”.

w tym roku) w 2008 r. skierował za wiadomienie do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku. Po trzyletnim śledztwie, które z ogromnym zaan-

szpiedzy i donosiciele z czasów PRL, którzy Instytut Pamięci Narodowej najchętniej by zlikwidowali, zwłaszcza jego pion śledczy, który wciąż może stanowić dla nich zagrożenie. **S**

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność**MARCIN KRZESZOWIEC**

Murem za polskim mundurem



W Wigilię związkowcy z Organizacji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Służby Więziennej Okręgu Białostockiego odwiedzili policjantów pełniących służbę na granicy z Białorusią, by podziękować im za codzienną pracę zapewniającą nam bezpieczeństwo.

Związkowcy przekazali funkcjonariuszom kartki świąteczne wykonane własnoręcznie przez dzieci z Przedszkola Miejskiego nr 6 w Iławie i przygotowany dzięki pomocy Zarządu Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność” oraz Krajo-

wego Sekretariatu Służb Publicznych NSZZ „Solidarność” wigilijny poczęstunek.

Dzięki inicjatywie NSZZ „Solidarność” policjanci mogli choć na chwilę zapomnieć o tęsknocie za domem i najbliższymi w te najbardziej rodzinne ze wszystkich świąt.

To nie pierwszy raz, kiedy Solidarność wspiera funkcjonariuszy, a także żołnierzy broniących naszej granicy. Polskie służby mierzyły się z krytyką ze strony niektórych polityków i mediów w związku ze stanowczymi metodami odpierania presji migracyjnej ze strony Białorusi.

W związku z tymi polityczno-medialnymi atakami Prezydium Komisji Krajowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przyjęło 21 września 2023 roku stanowisko, w którym wyrażono „wdzięczność, szacunek i swoją solidarność wobec ludzi, którzy chronią nasze społeczeństwo przed agresją”.

Solidarność wezwała jednocześnie „do zaprzestania szkalowania naszych bohaterów” i zażądała „bezwzględnego ścigania tych, którzy posługując się kłamstwem, budują nieprawdziwy obraz sytuacji



Fot. M. Żegliński

„Na świecie związki zawodowe opierają się właściwie wyłącznie na branżach, ale w tym jest również ich słabość, ponieważ reprezentują tylko jedną grupę zawodową i często nie mają siły przebicia. NSZZ «Solidarność» zasadniczo różni się od innych związków zawodowych”.

Bartłomiej Mickiewicz, wiceszef Solidarności odpowiedzialny za struktury branżowe, portal Regionu Mazowsze, 2 stycznia br.

na wschodniej granicy”. Zaapelowała też, aby „mieniący się demokratami politycy ugrupowań opozycyjnych w sposób jednoznaczny określili swo-

je stanowisko wobec ataków na polskich funkcjonariuszy i żołnierzy oraz samego filmu Agnieszki Holland «Zielona granica»”.

NSZZ „Solidarność” wspierał również budowę zapory na granicy z Białorusią i zabiegał o to, by wykonały ją polskie firmy z krajowej stali. **S**

POGRZEB KRZYSZTOFA RESPONDKA

Rodzina, przyjaciele, ludzie kultury i członkowie NSZZ „Solidarność” pożegnali zmarłego 22 grudnia Krzysztofa Respondka. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 30 grudnia w kościele pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Tarnowskich Górach.

54-letni artysta był od lat zaprzyjaźniony ze związkiem zawodowym Solidarność, bywał na związkowych uroczystościach, a także występował na Krajowych Zjazdach Delegatów, o czym przypomniał przewodniczący Piotr Duda, składając kondolencje rodzinie zmarłego.

„Na ostatnim KZD jak zwykle mogliśmy liczyć na jego świetny występ. Śmiał się, że show dla związkowców będzie dawał przez kolejne 20 lat, a dziś ot tak, i Go nie ma. Ogromny przyjaciel mój i Solidarności. Nieodżałowana strata” – napisał przewodniczący KK NSZZ „Solidarność” Piotr Duda.

SPÓR ZBIOROWY W MPK WROCŁAW

Związkowcy działający w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym Wrocław o podwyżki wynagrodzeń zabiegają od 6 października ubiegłego roku. Jak donosiły lokalne media, chodziło o kwotę 1800 złotych brutto dla każdego pracownika. W ocenie zarządu spółki jest to żądanie nierealne do zrealizowania. Związkowcy motywują swoje żądania rosnącą frustracją pracowników wynikającą z pogarszającej się sytuacji materialnej ich i ich rodzin.

W wydanym 3 stycznia komunikacie liderzy trzech związków zawodowych działających w spółce – MOZ NSZZ „Solidarność” przy MPK Spółka z o.o. Wrocław, Związek Zawodowy Pracowników Komunikacji Miejskiej MOZ Wrocław w RP oraz Federacja Pracowników Komunikacji Miejskiej we Wrocławiu – przekazali, że w związku z niespełnieniem żądania podwyżek wynagrodzeń oraz łamaniem przepisów prawa i wolności związkowej wszczynają spór zbiorowy.

AKCJA PROMOCYJNA W JAROSŁAWIU

W połowie grudnia 2023 roku Region Ziemia Przemyska NSZZ „Solidarność”, Oddział Zarządu Regionu Ziemia Przemyska NSZZ „Solidarność” w Jarosławiu wraz z Komisją Zakładową NSZZ Solidarność „Sokołów” Spółka Akcyjna Oddział w Jarosławiu zorganizowali akcję promocyjną Związku pod zakładem Sokołów S.A. w Jarosławiu.

Wzięli w niej udział przedstawiciele Regionu Ziemia Przemyska oraz przewodniczący i członkowie organizacji związkowych działających na terenie Jarosławia.

Inicjatywa polegała na rozdawaniu ulotek promujących związek zawodowy Solidarność pracownikom zakładu. Celem przeprowadzonej akcji było zwiększenie uzwiązkowienia, aby być skuteczniejszym w rozmowach z pracodawcą w sprawach podwyżek wynagrodzenia i poprawy warunków pracy.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

15.01.1981 – Ojciec Święty przyjmuje w Rzymie delegację NSZZ „Solidarność”, w której znaleźli się m.in. ks. Henryk Jankowski, Anna Walentynowicz i Lech Wałęsa;

13.01.1982 – powstaje Ogólnopolski Komitet Oporu „Solidarność” (OKO).



4 stycznia br. odbyło się w Warszawie posiedzenie **Rady Krajowej Sekcji Pracowników Radia i Telewizji NSZZ „S”**. W obradach uczestniczył zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S” Bartłomiej Mickiewicz.

Barbara Michałowska

Fot. M. Żęgliński

Przedstawiciele Solidarności Środków Przekazu rozmawiali o mediach publicznych

Spotkanie miało na celu omówienie sytuacji w mediach publicznych wobec wydarzeń ostatnich tygodni oraz przedyskutowanie działań Związku na różnych szczeblach.

„Może być tak, że będziemy musieli bronić pracowników”

Wiesław Murzyn, przewodniczący Rady Krajowego Sekretariatu Kultury i Środków Przekazu NSZZ „S”, rozpoczął od krótkiego zreferowania zdarzeń ostat-

nich tygodni i określenia obecnej sytuacji. Następnie rozpoczęto dyskusję, w trakcie której przewodniczący „S” w poszczególnych oddziałach TVP i Polskiego Radia wyrażali swoje zdania i obawy w związku z działaniami władz Spółek. Podkreślano, że najważniejsze zadanie dla Solidarności w obecnej sytuacji to obrona pracowników.

– Musimy być przygotowani do ewentualnej obrony członków Związku w perspektywie możliwej restrukturyzacji i wszystkich innych działań, które



ZEBRANI
ZAZNACZYLI, ŻE NIE
WYOBRAŻAJĄ SOBIE,
ABY TWORZENIE
FUNDAMENTALNYCH
PODSTAW PRAWNYCH
FUNKCJONOWANIA
MEDIÓW ODBYWAŁO SIĘ
BEZ CZYNNEGO UDZIAŁU
NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
REPREZENTUJĄCEGO
PRACOWNIKÓW.

mogą dotknąć pracowników mediów publicznych – powiedział Bartłomiej Mickiewicz.

Przekazał on także, że wszystkie działania Związku w powyższym zakresie będą podejmowane za wiedzą i zgodą zainteresowanych struktur NSZZ „Solidarność”.

Podczas spotkania podjęto też temat zapowiadanej przez rząd ustawy medialnej. Zebrani zaznaczyli, że nie wyobrażają sobie, aby tworzenie fundamentalnych podstaw prawnych funkcjonowania mediów odbywało się bez czynnego udziału NSZZ „Solidarność” reprezentującego pracowników.

„Zmiany muszą się odbywać w zgodzie z prawem”

Bartłomiej Mickiewicz przypomniał podczas spotkania, że oświadczenie na temat sytuacji dotyczącej mediów publicznych wydał przewodniczący KK NSZZ „S” Piotr Duda. „Solidarność” uznaje prawo demokratycznie wybranej większości do wprowadzania zmian, w tym zmian personalnych, jednak muszą się one odbywać w zgodzie z obowiązującym prawem, przede wszystkim na drodze zmian legislacyjnych” – podkreślił w oświadczeniu przewodniczący. **S**

PRAWO

Procedura wymeldowania osoby NIEOBECNEJ

Przez jakiś czas wynajmowałem mieszkanie pewnemu mężczyźnie, który był zatrudniony w miejscowej firmie. Wiem, że lokator zameldował się tam na pobyt tymczasowy, przedkładając umowę zawartą ze mną – właścicielem mieszkania. Umowa najmu wygasła, a lokator wrócił do swojego poprzedniego miasta, gdzie jest zameldowany na stałe.

Niestety **nie dokonał formalności** związanych z wymeldowaniem. Czy mogę złożyć wniosek o wymeldowanie poprzedniego lokatora?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Zacznę od tego, że pewnie wielu z nas obcy jest fakt, że w Polsce nadal mamy do czynienia z obowiązkiem meldunkowym. Otóż zgodnie z ustawą o ewidencji ludności każdy obywatel polski przebywający na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej jest obowiązany wykonywać obowiązek meldunkowy określony w ustawie. Obowiązek meldunkowy polega na zameldowaniu się w miejscu pobytu stałego lub czasowego, ale też na wymeldowaniu się z miejsca pobytu stałego lub czasowego. I ciekawostka, o której chyba już większość z nas nie wie lub zdążyła zapomnieć, jest też obowiązek zgłoszenia wyjazdu poza granice Polski oraz powrotu z takiego wyjazdu. Ten ostatni obowiązek dotyczy sytuacji, kiedy obywatel polski wyjeżdża z kraju z zamiarem stałego pobytu poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. Zgłoszenie wyjazdu poza granice Rzeczypospolitej Polskiej skutkuje wymeldowaniem z miejsca pobytu stałego i czasowego. W sytuacji, kiedy obywatel polski, który wyjeżdża poza granice Rzeczypospolitej Polskiej bez

zamiaru stałego pobytu, lecz na okres dłuższy niż 6 miesięcy, jest obowiązany zgłosić swój wyjazd oraz powrót.

Odnosząc się zaś do procedury wymeldowania osoby z miejsca zamieszkania przez inną osobą niż sam zainteresowany, ta również jest regulowana powyższymi przepisami, zgodnie z którymi wymeldowanie osoby nieobecnej wymaga dokonania określonych formalności i zgłoszenia tego faktu w odpowiednim urzędzie gminy. Dotyczy to sytuacji, kiedy osoba zameldowana opuści miejsce swojego deklarowanego pobytu, czy to zameldowania na pobyt czasowy, czy na pobyt stały, oraz nie dopełni związanych z tym formalności. W takim wypadku wymeldowanie bez zgody osoby zameldowanej może być zasadne. Zgodnie z art. 35 ustawy o ewidencji ludności: „Organ gminy, o którym mowa w art. 28 ust. 1, wydaje z urzędu lub na wniosek właściciela lub podmiotu wskazanych w art. 28 ust. 2 decyzję w sprawie wymeldowania obywatela polskiego, który opuścił miejsce pobytu stałego albo opuścił miejsce pobytu czasowego

przed upływem deklarowanego okresu pobytu i nie dopełnił obowiązku wymeldowania się”.

Procedura wymeldowania rozpoczyna się od złożenia odpowiedniego oświadczenia w urzędzie gminy, na obszarze którego osoba jest zameldowana. Oświadczenie to zawiera informacje dotyczące danych osobowych wymeldowywanej osoby oraz przyczynę jej wymeldowania, w tym również fakt, że osoba nie jest obecna w danym miejscu zamieszkania. W niektórych przypadkach urząd może zażądać dodatkowych dokumentów potwierdzających ten stan rzeczy, takich jak umowa najmu, akt własności mieszkania czy zgoda współmieszkańców na dokonanie wymeldowania. Dokumenty te mają na celu zweryfikowanie zgodności z prawem dokonywanego wymeldowania.

Urząd gminy po otrzymaniu kompletnego zgłoszenia przeprowadza postępowanie administracyjne w sprawie wymeldowania. Na podstawie przeprowadzonego postępowania urząd gminy podejmuje decyzję w sprawie wymeldowania osoby nieobecnej. **S**

MOBBING w najnowszym orzecnictwie Sądu Najwyższego

Zjawisko mobbingu jest jednoznacznie negatywne. W szerokim ujęciu występuje ono w wielu różnych sytuacjach społecznych, właściwie może pojawić się w każdej grupie, niezależnie od charakteru więzi, które łączą jej członków. W ujęciu formalnym (prawnym) mobbing doczekał się najszerzej regulacji na gruncie prawa pracy, czyli relacji zachodzących w zakładach pracy.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

Z DEFINICJI ZAWARTEJ W ART. 94³ KODEKSU PRACY wynika, że ofiarą ustawowo rozumianego mobbingu może być wyłącznie pracownik, czyli osoba zatrudniona w ramach stosunku pracy (dokładnie takie same zachowania i działania skierowane w tym samym zakładzie pracy wobec zleceniobiorcy nie będą już traktowane jako mobbing, a najwyżej jako naruszanie dóbr osobistych).

Przywołany art. 94³ Kodeksu pracy obejmuje swoją treścią kilka aspektów dotyczących mobbingu, przede wszystkim jego definicję, zakres obowiązków pracodawcy w tej materii, a także kwestie szeroko pojętej rekompensaty dla pracownika, który doświadczył mobbingu.

W związku z tym, że mówimy o bardzo skomplikowanych i trudnych sytuacjach faktycznych, w treści przepisów występują zwroty stosunkowo ogólne, co oznacza, że szczególnie doniosłą rolę w doprecyzowywaniu znaczenia art. 94³ Kodeksu pracy pełni orzecznictwo sądowe.

W tym kontekście warto przywołać przykład jednego z ostatnich

wyroków Sądu Najwyższego, który dotyczył właśnie tej kwestii.

Pierwszy z nich to wyrok z dnia 22 lutego 2023 r., I PSKP 8/22. W tym orzeczeniu sąd wypowiedział się na temat oceny danych działań jako takich, które należy określić już jako mobbing. Podkreślił, że „Uznanie określonego zachowania za mobbing nie wymaga ani stwierdzenia po stronie prześladowcy działania ukierunkowanego na osiągnięcie celu (zamiaru), ani wystąpienia skutku. Wystarczy, że pracownik był obiektem oddziaływania, które według obiektywnej miary może być ocenione za wywołujące jeden ze skutków określonych w art. 94³ § 2 k.p. Przy ocenie zachowań uznawanych za mobbing konieczne jest posłużenie się idealnym wzorcem «ofiary rozsądnej», co ma wyeliminować z zakresu pojęcia przypadki wynikające z nadwrażliwości pracow-

nika. Badanie i ocena subiektywnych odczuć osoby mobbingowanej nie może stanowić podstawy do ustalania odpowiedzialności z tytułu mobbingu”, a w konsekwencji: „Pracodawca odpowiada za skutki mobbingu także wówczas, gdy jego sprawca działał nieumyślnie, a więc nie dążył do wywołania określonego skutku” (art. 94³ § 2 k.p.).

Równie doniosłe jest to, że w wyroku z dnia 4 lipca 2023 r., III PSKP 11/22 zostało określone, co należy brać pod uwagę, ustalając wysokość zadośćuczynienia za doznaną krzywdę należącego pracownikowi, u którego mobbing wywołał rozstrój zdrowia. Otóż skład orzekający uznał, że: „Wysokość przyznanej sumy powinna być tak ukształtowana, aby z jednej strony stanowiła odzwierciedlenie doznanego uszczerbku, z drugiej zaś, mimo niepełnej kompensacji z uwagi

na brak możliwości przywrócenia do stanu poprzedniego, była zauważalna i przynosiła poszkodowanemu satysfakcję. Jeśli w przekonaniu poszkodowanego wysokość przyznanej mu tytułem zadośćuczynienia sumy pieniężnej będzie

satisfakcjonująca, to zastosowany środek spełni także przypisywaną mu funkcję kompensacyjną”. Tym samym wysokość zadośćuczynienia powinna być taka, żeby poszkodowany poczuł, że pracodawca, u którego mobbing wystąpił, został ukarany. **S**

DOKŁADNIE
TAKIE SAME ZACHOWANIA
I DZIAŁANIA SKIEROWANE
W TYM SAMYM
ZAKŁADZIE PRACY WOBEC
ZLECENIOBIORCY NIE BĘDĄ
JUŻ TRAKTOWANE JAKO
MOBBING, A NAJWYŻEJ
JAKO NARUSZANIE DÓBR
OSOBISTYCH.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com**

(w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres:

„Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

Krzysztof Piątek – REAKTYWACJA?

Ostatni miesiąc był dla polskiego napastnika bardzo udany. Kiedy po paru ostatnich niezbyt pomyślnych sezonach wydawało się, że znakomita forma Krzysztofa Piątka jest już tylko wspomnieniem, ten przypomniał o sobie z **najlepszej strony**. Występujący w tureckim İstanbul Başakşehir piłkarz został wybrany na gracza grudnia w tej drużynie, strzelając w nim 3 gole i asystując.

| Łukasz Bobruk |

„Piona” gra w ekipie ze Stambułu od lata zeszłego roku. Dotychczas w 16 starciach wbił 6 goli i zaliczył asystę. W klasyfikacji strzelców bieżącego sezonu tureckiej ligi wyprzedzają go choćby inni rodacy: Adam Buksa (Antalyaspor) i Sebastian Szymański (Fenerbahçe Stambuł), którzy strzelili po 8 bramek.

Piątek urodził się 1 lipca 1995 roku w Dzierżoniowie. Przygodę z piłką zaczynał w Niemczan-
ce Niemcza. Potem przeszedł do Dziewiątki Dzierżoniów, aż trafił do innego klubu z rodzinnego miasta – Lechii, w barwach której jako 17-latek zadebiutował na czwartym poziomie rozgrywek. W 2013 roku został graczem Zagłębia Lubin, z którym zaliczył debiut w Ekstraklasie, z której spadł. Jednak w sezonie 2014/2015 udało się jemu i „Miedziowym” po jednym sezonie wrócić na najwyższy szczebel rozgrywek w Polsce. Piątek też miał

w tym swój udział, strzelając 8 goli w I lidze. Kolejny sezon przyniósł premierowe trafienie w Ekstraklasie (łącznie uzbierał ich 6), połączone z zajęciem trzeciego miejsca w tabeli, premiowanego awansem do eliminacji Ligi Europy. Co ciekawe, dwumecze Zagłębia ze Slavią Sofia, Partizanem Belgrad oraz

duńskim Sønderjyske były jedynymi jak do tej pory spotkaniami w europejskich pucharach, w których Piątek wystąpił w swojej karierze. W tych sześciu spotkaniach nie udało mu się jednak ani razu wpisać na listę strzelców.

Niedługo potem za pół miliona euro zasilił Cracovię, w której grał przez 2 sezony, w tym czasie w 65 spotkaniach strzelając 32 gole. W sezonie 2017/2018 z 21 trafieniami był najlepszym polskim strzelcem naszej najwyższej ligi i trzecim snajperem rozgrywek. To już musiało przykuć uwagę zarówno ówczesnego selekcjonera polskiej reprezentacji Adama

Nawałki (który umieścił go na szerokiej liście powołanych na Mundial w Rosji), jak i klubów zagranicznych.

Rok 2018 był przełomowy dla „Pjony”. Najpierw za 4,5 miliona euro odszedł do klubu Genoa CFC, a następnie zadebiutował w reprezentacji Polski w towarzyskim spotkaniu z Irlandią we Wrocławiu (1:1). Łącznie w barwach Biał-Czerwonych zanotował 27 występów, w których jedenastokrotnie znajdował drogę do bramki rywali (pierwszego gola zdobył w przegranym 2:3 w Chorzowie meczu Ligi Narodów z Portugalią w październiku 2018 roku). We Włoszech miał mocny start – w pierwszych czterech meczach ligowych strzelił 5 goli, czym wyrównał osiągnięcie Andrija Szewczenki, zaś w krajowym pucharze w wygranym 4:0 spotkaniu z Lecce zdobył wszystkie bramki. W sumie w rundzie jesiennej 2018/2019 w 21 występach 19 razy pokonywał bramkarzy przeciwników, po czym w styczniu 2019 roku za 35 milionów euro pozyskała go wielka marka, którą bez wątpienia jest AC Milan. Transfer ten uczy-

6 – TYLE
SPOTKAŃ ROZEGRAŁ
KRZYSZTOF PIĄTEK
W EUROPEJSKICH
PUCHARACH.
WSZYSTKIE
W BARWACH...
ZAGŁĘBIA
LUBIN.

nił z Piątka najdroższego polskiego piłkarza, a ten wiosną udowodnił, że wart był swojej ceny. Nasz napastnik w 21 spotkaniach we wszystkich rozgrywkach zdobył 11 bramek, doprowadzając swoją drużynę do półfinału Pucharu Włoch, którego został królem strzelców z 8 golami na koncie (6 jeszcze w zespole z Genoi i 2 w Milanie). W lidze natomiast był trzecim najlepszym snajperem z 22 trafieniami (więcej goli ustrzelili jedynie Fabio Quagliarella i Duvan Zapata). Ponadto „Rossoneri” zajęli w lidze 5. miejsce z punktem straty do pozycji gwarantującej grę w Lidze Mistrzów, ale z powodu nieprzeprzeżania Finansowego Fair Play klub ten nie został dopuszczony przez UEFA do gry w europejskich pucharach, lecz to właśnie na włoskiej ziemi powstał

przydomek Piątka „Il Pistolero”, który wziął się od opatentowanej przez niego charakterystycznej cieszynki polegającej na skrzyżowaniu rąk i udawaniu oddawania strzałów z rewolwerów. Jesień 2019 roku już nie była tak udana – łącznie w 20 spotkaniach „Pjona” strzelił 5 goli, co uznano za wyraźny spadek formy. Włodarze mediolańskiego klubu pomyśleli zatem, jak by go sprzedać i jeszcze dobrze na tym zarobić.

I tak 30 stycznia 2020 roku Krzysztof Piątek za 24 miliony euro zasilił Herthę Berlin. „Il Pistolero” zadebiutował w nowym klubie dzień później w domowym starciu Bundesligi z Schalke 04 (0:0). Minęło pięć dni, a Polak zdobył swoją pierwszą bramkę dla „Starej Damy”, która jednak przegrała spotkanie 1/8 finału Pu-

charu Niemiec 2:3 po dogrywce, także z Schalke. Z kolei niecały miesiąc później udało mu się zanotować pierwsze ligowe trafienie, konkretnie z Fortuną Dueseldorf u siebie (3:3). Następnie przyszła pandemia koronawirusa, która sparaliżowała

mnóstwo rozgrywek piłkarskich, w tym w Niemczech. Aczkolwiek tym stosunkowo szybko udało się wrócić do gry. Do końca sezonu Piątek zdołał tylko trzykrotnie trafić do siatki i raz asystować. Łącznie wiosną w 16 meczach dla Herthy zdobył 5 goli, co nie było imponującym wynikiem. Warto jednak zauważyć, że naszemu zawodnikowi nie pomagały ani słaba znajomość języka niemieckiego, ani kolejne zmiany trenerów w dość krótkim czasie: w Genoi trenowali Piątka Davide Ballardini, Ivan Jurić i Cesare Prandelli, w Milanie – Gennaro Gattuso, Marco Giampaolo oraz Stefano Pioli, natomiast w Hercie niedługo po przyjeździe „Pjony” za słabe wyniki wyleciał były selekcjoner reprezentacji Niemiec Juergen Klinsmann, którego tymczasowo zastąpił Alexander Nouri, a po nim przyszedł Bruno Labbadia. Łącznie w stołecznym klubie nasz napastnik w 58 spotkaniach strzelił 13 bramek i 4 razy asystował.

Rundę wiosenną sezonu 2021/2022 spędził na wypożyczeniu w Fiorentinie, gdzie w 18 spotkaniach sześciokrotnie znajdował drogę do siatki. Kolejny sezon to kolejne wypożyczenie do włoskiego klubu, tym razem do Salernitany, gdzie było jeszcze gorzej – jedynie 4 trafienia i 5 asyst w 33 występach. A jako że tymczasem Hertha spadła z Bundesligi, Piątek nawet nie myślał o powrocie do berlińskiego zespołu i latem zeszłego roku został definitywnie wykupiony przez İstanbul Başakşehir, gdzie początkowo również nie błyszczał formą, aż się rozkręcił, o czym wspominałem na początku artykułu. Strzelecka forma „El Pistolero” cieszy, szczególnie, gdy najlepszy czas za sobą zdaje się mieć Robert Lewandowski, Arkadiusz Milik i Dawid Kownacki zaś mają problemy w swoich klubach. I oby tę dobrą formę udało się utrzymać jak najdłużej, ponieważ będzie bardzo potrzebna na marcowe baraże o Euro. **S**



▼
Krzysztof Piątek
z Başakşehir
i Davinson Sánchez
z Galatasaray
podczas meczu
tureckiej
Super League
na stadionie
Başakşehir
Fatih Terim;
Stambuł, Turcja,
23 września 2023 r.

pptk Sienkiewicz nie bierze
jeńców



ceza ry k r y s z t o p a

TYGODNIK Solidarności

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji:
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@
tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru
„TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik,
Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Cezary Krysztopa,
Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Ewa Górka, Piotr Łopuszański,
Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo
skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych
materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca:
TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

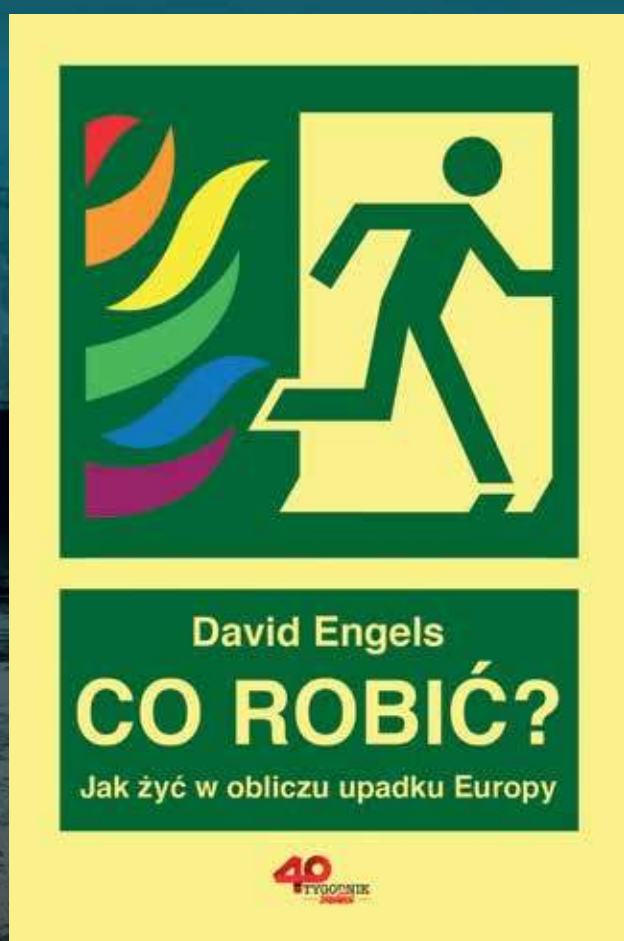
Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro
– przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach
cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

DAVID ENGELS

CO ROBIĆ? JAK ŻYĆ W OBLICZU UPADKU EUROPY



„Niniejsza książka jest niczym mniej ani niczym więcej niż czysto osobistą odpowiedzią na rozpacz, która chyba regularnie ogarnia wszystkich tych, dla których «Europa» jest nie tylko pojęciem geograficznym, lecz symbolem głębokiej tożsamości kulturowej, szczególnego poglądu na świat, niepowtarzalnego stylu życia, krótko mówiąc: prawdziwej ojczyzny – jednak ze wszystkimi problemami i nadziejami, jakie to słowo w sobie kryje. Ta właśnie ojczyzna, nasza ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i to nie z powodu jakiegoś zagrożenia z zewnątrz, lecz raczej naszej wspólnej winy: [...] popieraliśmy politykę, która zawiodła nasz kontynent na skraj przepaści”.

David Engels
Co robić?, Słowo wstępne

KUPISZ NA

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

PRENUMERATA 2024

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (prenumerator **nie ponosi kosztów przesyłki**).

Tygodnik Solidarność jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych Kolporter sp. z o.o., Garmond Press SA, sieci Empik oraz wybranych placówkach pocztowych.

Cena okładowa „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wyniesie **8,50 zł**.

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2024 roku wynosi tylko

7,50 zł

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2024 ROK

I KWARTAŁ	97,50 zł*	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	195,00 zł	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	97,50 zł	(NUMERY 40–53)
II PÓŁROCZE	195,00 zł	(NUMERY 27–53)
ROK	390 zł	(NUMERY 1–53)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto